



HARLEQUIN®
Medical™



NA RATUNEKI!

Jennifer Taylor

PRZEBUDZENIE



Jennifer Taylor

Przebudzenie

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wezwano ich niedługo przed końcem zmiany. Dzień – a był to weekend, kiedy zwykle mieli najwięcej roboty – upłynął wyjątkowo spokojnie. Zaledwie jeden wyjazd do pożaru, który wzniciły kilkunastoletnie dzieci, podpalając zawartość pojemników na parkingu miejscowego supermarketu.

Ekipie straży pożarnej z dzielnicy Hexton ugaszenie go zajęło niecałą godzinę. Właśnie wracali z akcji, kiedy przyszło drugie wezwanie. Od razu było wiadomo, że tym razem to nie przelewki.

Ross Tanner kiwnął głową, gdy jeden z członków załogi sprawdził jego aparat tlenowy i podniesieniem kciuków dał znać, że jest w porządku. Ross czekał niecierpliwie, gdy tej samej procedurze poddawany był jego kolega, Terry Green. Ogień wybuchł na parterze mocno zniszczonego wiktoriańskiego szeregowego domu i rozprzestrzenił się błyskawicznie na cały trzypiętrowy budynek. Buchające płomienie słychać było w promieniu kilkuset metrów.

Do pomocy – dla zabezpieczenia sąsiednich posesji – wezwano też inne, ulokowane najbliżej ekipy. Ale nie to było największym zmartwieniem Rossa. Z przekazanej im informacji wynikało, że w płonącym budynku uwięziony został trzyletni chłopiec. A zatem nie ma czasu do stracenia.

– Nie chcę, żeby którykolwiek z was narażał się na zbędne ryzyko. Górne kondygnacje grożą zawaleniem. Zmywacie się przy pierwszych niepokojących sygnałach – wydał ostatnie polecenie kierujący akcją gaśniczą Mike Rafferty.

Ross, będący dowódcą posterunku Hexton, znał oczywiście regulamin i wiedział, że żaden strażak nie powinien niepotrzebnie ryzykować. Jednocześnie zdawał sobie sprawę z tego, że gdy w grę wchodzi życie dziecka, ani on, ani żaden z jego kolegów nie wycofają się.

Ross prowadził swą drużynę do akcji. Sprzęt, który miał na sobie, był ciężki i nieporęczny, ale godziny treningu zaprawiły go w dźwiganiu na plecach gaśnicy i w oddychaniu przez maskę. Przywykł też do dzikiego żaru, który go powitał, gdy wpadli do ciemnego od dymu korytarza i kierowali się do klatki schodowej na tyłach domu.

Był strażakiem od dziesięciu lat i taka sytuacja nie była mu obca. Wiedział, co należy robić. Przede wszystkim musi odnaleźć chłopca i wydostać go... żywego.

– Nie mogę się doczekać końca dyżuru! Jeżeli jeszcze raz zobaczę jakiegoś majsterkowicza, który się skaleczył, przysięgam, że będę wrzeszczeć! Co w tym śmiesznego?

– obruszyła się Heather Cooper, patrząc na swą koleżankę Melanie Winters, gdy ta wybuchnęła śmiechem. – Jakbyś sama nie miała dość wyplukiwania paprochów z oczu i zszywania ran!

– Ależ tak, tak – odparła Melanie z uśmiechem.

– Rozbawił mnie tylko fakt, że zawsze spokojna i opanowana doktor Cooper też potrafi się wściekać.

– Jak widać, pozory mylą. – Heather zdobyła się na uśmiech, ale w jej lekko szarych

oczach pozostała odrobinka cierpienia.

Żadna z osób, z którymi pracowała, nie miała pojęcia, jak trudne były ostatnie trzy lata jej życia. Podejmując się pracy ordynatora na oddziale nagłych wypadków w szpitalu Świętej Gertrudy w Londynie, postanowiła nie mówić nikomu o tym strasznym okresie swojego życia.

Jeszcze teraz na wspomnienie tamtych ponurych dni przechodził ją zimny dreszcz. Po śmierci Stewarta była bliska załamania. Bywało, że jedyną czynnością, na jaką mogła się zdobyć, było wstanie z łóżka. Nawet to, że była w ciąży, niewiele jej pomogło, skoro nie mogła powiedzieć Stewartowi, że spodziewa się ich dziecka. Dopiero po urodzeniu córeczki odzyskała siły i chęć do dalszego życia. Teraz Grace była całym jej światem i Heather niczego więcej nie pragnęła poza zapewnieniem szczęścia i bezpieczeństwa swojej ukochanej małej dziewczynce. Wiedziała, że już nigdy nie zakocha się i nie narazi na podobne cierpienie.

– Myślę, że mogłabyś teraz zrobić sobie przerwę – zasugerowała Heather z uśmiechem, który nie zdradzał jej prawdziwych uczuć. – Idź do stołówki, a potem się wymienimy.

– Skoro tak uważasz... – ochoczo podjęła Melanie.

– Właśnie zauważyłam, że nasz superprzystojny doktor Carlisle szedł w stronę windy. Niech zobaczy, czego mu jeszcze brakuje do pełni szczęścia. Oczywiście mam na myśli siebie.

Młoda pielęgniarka pomachała ręką i wybiegła z pokoju. Heather westchnęła. Już zapomniała, czy kiedykolwiek była równie beztroska. Dwudziestotrzyletnia Melanie była od niej młodsza o dziesięć lat, ale czasami Heather czuła się tak, jakby była jej matką.

Otrząsnęła się z ciężkich myśli. Zresztą po urodzeniu Grace przyrzekła sobie, że będzie panować nad emocjami. Dzieci genialnie wychwytyją każdą zmianę nastroju, więc Heather postanowiła nie robić niczego, co by mogło zaniepokoić albo zasmucić córeczkę.

W drzwiach pojawił się Rob Bryce, nowo przyjęty stażysta.

– Przepraszam, że przeszkadzam, Heather, ale mamy nagły wypadek. Karetka będzie za pięć minut.

– Dobra, Rob. Czy wiesz coś więcej?

– Trzyletni chłopiec uwięziony w płonącym domu. – Rob przebiegł wzrokiem kartkę. – Z tego, co mam tutaj napisane, wynika, że nie jest bardzo poparzony, ale że nawdychał się dymu, podobnie jak strażak, który go uratował. Jego też tutaj wiozą.

– Rozumiem. – Heather starała się panować nad sobą, ale przypadki oparzeń były dla niej najtrudniejsze. Przeciągnęła dłonią po brązowych włosach, żeby poprawić kilka pasemek, które wymknęły się ze starannie zrobionego koka, w jaki czesała się do pracy, po czym, gdy uświadomiła sobie, że drży jej ręka, szybko ją opuściła. Stewart także brał udział w pożarze...

– Porozum się, proszę, z oddziałem oparzeń i postaw ich w stan gotowości na wypadek, gdybyśmy potrzebowali ich pomocy, a ja zadzwonię do stołówki po Bena i Melanie. Poproś też Abby, żeby sprawdziła na reanimacji, czy mamy dostateczną ilość środków opatrunkowych i soli fizjologicznej.

Szybko wykręciła numer dyspozytora karetek, a gdy dowiedziała się, że nie będzie

dalszych ofiar, odetchnęła z ulgą. Tylko dziecko i strażak.

Dźwięk syreny powiadomił ją o przyjeździe karetki.

Odłożyła słuchawkę i wzięła głęboki oddech. Musi ujarzmić swoje demony. Czeka ją na nią ludzie, których nie może zawieść.

– Dobrze, Ross, zabieramy pana do sali reanimacyjnej. Ross zdjął z twarzy maskę tlenową. Miał podrażnione i spuchnięte gardło od dymu, którego się nałykał, ale w tej chwili bardziej martwił się o dziecko niż o siebie.

– Mnie nic nie będzie. Ważniejszy jest dzieciak.

– Myślę, że może pan bez obaw zdać się na nasze doświadczenie. A teraz proszę włożyć z powrotem maskę.

Chłodna dłoń, która zdecydowanym ruchem wsadziła mu maskę tlenową na twarz, musnęła jego policzek. Zaskoczony, rozejrzał się wokół, ale kobieta, która do niego mówiła, zdążyła już odejść. Jednak zanim zniknęła za drzwiami, mignęły mu jeszcze jej smukłe plecy. Poczul się zaintrygowany. Kim była?

Mógłby o to zapytać, ale pojawienie się kobiety jakby poderwało personel do działania. Ani się obejrzał, jak przewieziono go przez te same drzwi do pomieszczenia, które było salą reanimacyjną. Powędrował wzrokiem po sali, a kiedy dostrzegł znajomą postać pochyloną nad jednym z łóżek, poczul miły dreszcz. Znów stała do niego tyłem, a on bardzo pragnął, by się odwróciła.

Nagle w jego polu widzenia wyrosła pielęgniarka i zaczęła go podłączać do stojącej obok łóżka aparatury.

– Za chwilę zbada pana doktor Carlisle – oznajmiła z uśmiechem. – Proszę się nie martwić. Wszystko będzie dobrze.

Ross próbował odwzajemnić uśmiech, ale ruchy twarzy utrudniała mu wznająca się w nos i usta maska. Miał uczucie, że ta maska przyprawia go o lekką klaustrofobię, ale wołał już jej nie zdejmować i nie narażać się na kolejną naganę...

Gdy tamta kobieta nagle się odwróciła i po raz pierwszy mógł się jej przyjrzeć, serce zabiło mu mocniej. Zamrugał, bo jeszcze wzrok miał zamglony od dymu... a może tylko tak mu się zdawało. Bo jak inaczej miał wytłumaczyć fakt, że patrząc na nią, postrzegał ją bardziej jak anioła niż jak prawdziwą, z krwi i kości kobietę?

Odwróciła się, gdy jedna z pielęgniarek weszła z woreczkiem soli fizjologicznej. Ross wciągnął tyle powietrza, na ile pozwoliły mu opuchnięte gardło i palące płuca. Co jest, u licha? Dlaczego ta nieznajoma tak na niego działa?

Zamknął oczy i skoncentrował się na czymś tak przyziemnym, jak równomierne oddychanie i dostarczanie organizmowi tlenu. Ale ta piękna twarz chyba poraziła jego świadomość. Widział ją nawet z zamkniętymi oczami...

– Nie jest tak źle, jak się obawiałam. Chciałabym tylko, żeby specjalista od oparzeń zerknął na okolice poniżej kostki, ale poza tym chłopiec miał wyjątkowe szczęście.

Heather była zadowolona, że jej głos brzmi tak spokojnie. W rzeczywistości lekko

dygotała, ale tym razem źródłem jej paniki nie był wyłącznie stres wynikający z zajmowania się tego typu przypadkiem. Dlaczego wzrok i sposób, w jaki patrzył na nią ten strażak, wytrąciły ją z równowagi?

Uśmiechnęła się z pewnym trudem do leżącego na łóżku chłopczyka, mając nadzieję, że nikt z obecnych nie dostrzeże jej konsternacji. Z ulgą przyjęła fakt, że Ben Carlisle zajął się strażakiem, i szybko wyparła go ze świadomości.

– Jesteś naprawdę dzielnym chłopczkiem, Damien. Pielęgniarka poda ci lekarstwo, po którym przestanie cię boleć noga, a potem obejrzy cię jeszcze jeden lekarz.

– Gdzie jest moja mamusia? – jęknął mały ze łzami w oczach.

– Zaraz się dowiemy, maleńki. – Heather delikatnie pogłaskała go po rączce i zwróciła się do Melanie: – Czy jego matka czeka? Może byłoby lepiej, gdybyśmy pozwolili jej wejść i posiedzieć przy nim. Będzie mu raźniej.

– Nie ma jej tutaj – odrzekła ściszym głosem Melanie. – Podobno wyszła z domu i zostawiła go samego. Strażaków wezwał sąsiad, który ich poinformował, że w budynku jest chłopiec.

– Ależ to jeszcze maleństwo! – Heather nie kryła oburzenia. – Co to za matka, która zostawia dziecko bez opieki?!

– Obawiam się, że to dość częste. – Melanie rozejrzała się po sali i westchnęła. – Strażak, który go uratował, miał szczęście, że nie zginął. Ledwo go wyniósł, jak wszystko się zawaliło.

Heather nie mogła powstrzymać błyskawicznie przewijających się w jej głowie obrazów. Takie i inne koszmary dręczyły ją od czasu śmierci Stewarta. Uznano go za bohatera, ale dla niej to była słaba pociecha. Tamten dzień kojarzył jej się tylko z niepowetowaną stratą najbliższej osoby.

– Heather, dobrze się czujesz?

– Świetnie. Zastanawiałam się właśnie, czy nie poprosić policji o odszukanie matki – odparła sucho, słysząc niepokój w głosie Melanie. Nie powinna myśleć o tym, co przydarzyło się Stewartowi. Musi się skupić na chwili obecnej. – Może ktoś z sąsiadów powiedziałby im, dokąd się udała.

– Mogę z nimi pogadać – zaoferowała się Melanie.

– Nie. Sama to zrobię. Lada chwila zjawi się tutaj specjalista od oparzeń... – Heather odwróciła się na dźwięk otwierających się drzwi, w których zobaczyła Alana Fontaina. – Oto i on.

Szybko zrelacjonowała mu wszystko, co dotychczas zrobiono przy chłopcu. Alan podzielił opinię Heather, iż chłopiec istotnie miał kolosalne szczęście. Umówił się, że przyjmie Damiena na oddział oparzeń, po czym szybko wyszedł.

– Przewieziesz chłopca na ich oddział, Mel, a ja zamienię parę słów z policjantem – zaczęła Heather, a potem, gdy podszedł do niej Ben, znów się zatrzymała.

– Nie rzuciłabyś okiem na tego faceta, Heather? Nie sądzę, żeby jego stan był ciężki, ale nie miałem jeszcze zbyt wielu takich przypadków i wołałbym niczego nie pominąć.

Na przystojnej twarzy młodego lekarza pojawił się przepaszający uśmiech. Pojawienie się Bena na oddziale wzbudziło ogromne zainteresowanie, ale z tego, co Heather było

wiadomo, nie umawiał się jeszcze z żadną z pielęgniarek.

– Na oddziale położniczym, gdzie odbywałem ostatnio staż, przypadki nałykania się dymu należały do rzadkości.

– Nie wątpię – przyznała Heather, próbując ukryć niepokój. Fakt, że będzie musiała zająć się tamtym pacjentem, po prostu ją przeraził. Co jest w nim takiego, co tak wytrąca ją z równowagi?

W milczeniu przemierzyła salę i spojrzała na zapiski, które wręczył jej Ben, czytając je i zyskując parę chwil na uspokojenie bijącego w zawrotnym tempie serca. Po czym, kiedy już nie mogła dłużej zwlekać, odłożyła kartę i zwróciła się do leżącego mężczyzny.

– Nazywam się Heather Cooper i jestem ordynatorem oddziału nagłych wypadków.

Niezliczoną ilość razy przedstawiała się w identyczny sposób, ale teraz słowa te zabrzmiały obco, jakby po raz pierwszy naprawdę coś znaczyły.

Jej szare oczy przemknęły po twarzy mężczyzny, by po sekundzie zatrzymać się na niej; wyraz orzechowych oczu, które patrzyły na nią z bezgranicznym zdumieniem, po prostu ją sparaliżował. Wiedziała już, że nie poniosła jej wyobraźnia, i że on czuje to samo co ona. A nie odstępująca jej od jakiegoś czasu panika była niczym w porównaniu ze strachem, który ją nagle ogarnął.

W jej życiu nie ma miejsca na kolejnego bohatera.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Gdyby zechciał się pan trochę nachylić... jeszcze trochę. O tak. Dziękuję.

Gdy chłodne palce, które dotykały jego nagich pleców, nagle się wycofały, napięte mięśnie Rossa rozluźniły się. Doktor Heather Cooper zbadała go bardzo dokładnie i starannie, ale musiałby być głupcem, gdyby dopatrywał się w tym jakiegoś dodatkowego znaczenia. Nie znał jej, ale nie miał wątpliwości, że w taki sam sposób traktuje wszystkich pacjentów. Po prostu doktor Cooper jest bardzo dobra w swoim fachu.

Z wrażenia zaczęło mu walić serce, co natychmiast zostało zarejestrowane przez monitor. Wzrok Heather Cooper powędrował ku ekranowi, a Ross próbował się uspokoić. Oby tylko nie zorientowała się, co się z nim dzieje!

– Czy czuje pan ból w klatce piersiowej?

Spokojny głos lekarki mógłby być doskonałym antidotum na jego niewczesne marzenia, ale nie na tym etapie. Zaprzeczył ruchem głowy, ale ta cholerna maszyna po raz kolejny zapiszczała, jakby chciała zadać kłam jego zapewnieniu.

– Czy aby na pewno? – zapytała Heather. Chłodne palce powróciły, przyłożyły zimne końcówki stetoskopu do jego piersi. Ross wciągnął tyle powietrza, na ile pozwoliły mu piekące płuca, ale przekłeta maszyna wyrzuciła z siebie kolejną porcję bipów. Nie daj Boże, by Heather Cooper odkryła, że powodem tych skoków jest jej dotyk!

– Proszę się rozluźnić. Wiem, ile to wszystko musiało pana kosztować, ale jestem pewna, że w czasie akcji ucierpiały tylko pańskie gardło i płuca, i to w minimalnym stopniu.

Badając go, zamilkła. Koniuszkami palców przytrzymywała końcówkę słuchawki, a Ross skoncentrował się na jej owalnych paznokciach, uznając to za względnie bezpieczne zajęcie. Paznokcie jako takie nie mają w sobie niczego szokującego ani też seksownego, chociaż paznokcie Heather Cooper były szczególnie piękne.

Zastygła w bezruchu, gdy jego serce ponownie gwałtownie podskoczyło. Zamknął oczy, modląc się, by nikt nie dostrzegł towarzyszącej tej arytmii serca reakcji w innej części ciała. Na szczęście pielęgniarka ściągnęła z niego tylko koszulę, leżał więc pod prześcieradłem w spodniach od munduru.

– Pozostawimy pana u nas na noc i jeszcze trochę poobserwujemy.

Kiedy dotarło do Rossa, że Heather Cooper kieruje te słowa do niego, otworzył oczy. Spokojnie zwijała stetoskop, ale na jej policzkach pojawił się rumieniec, którego wcześniej na pewno nie było. Spuścił i natychmiast podniósł oczy, stwierdziwszy z ulgą, że spodnie uchroniły go przed kompromitacją. Jeśli doktor Cooper wygląda na trochę zbulwersowaną, to nie ma to żadnego związku z jego osobą.

– Cieszę się, że poprosiłem cię o dodatkową diagnozę, Heather.

Gdy wzrok Rossa spoczął na stojącym obok Heather Cooper młodym mężczyźnie, załaza go fala irytacji. Facet wpatrywał się w nią jak zakochany szczeniak! Czy on nie rozumie, że takiej dojrzałej i inteligentnej kobiecie jak Heather nie zakręci się w głowie na widok przystojnej twarzy, i że jej potrzeby może zaspokoić mężczyzna w jej wieku i z jej

doświadczeniem? Kobieta tej klasy co Heather nie spojrzy dwa razy na kogoś młodszego od siebie o kilka lat.

Czy na pewno?

Zdenerwował się trochę, gdy dotarło do niego, że za dużo kombinuje, nie mając ku temu żadnych podstaw. Skąd może wiedzieć, czego potrzebuje Heather Cooper? Może ten rumieniec na jej twarzy to rezultat bliskiej obecności młodego lekarza? Może już łączy ich jakiś związek, a wspólna praca tylko ich jeszcze bardziej zbliża?

Dyżurując na nocnych zmianach, naoglądał się telewizyjnych spektakli, których akcja rozgrywała się w szpitalu. Może piękna doktor Cooper i przystojny doktor Carlisle grają główne role w swoim własnym serialu. Miłość na oddziale nagłych wypadków...

A niech to!

– W takim przypadku zawsze lepiej zasięgnąć dodatkowej opinii, Ben.

Heather uśmiechnęła się do młodego stażysty, modląc się, by nie było po niej widać, że znajduje się na granicy wytrzymałości. Czy to jej wyobraźnia, czy może ciśnienie skoczyło o parę stopni? Rozejrzała się dookoła. Wszyscy zachowywali się normalnie. Skoro to tylko jej wyobraźnia, najwyższy czas oprzytomnieć. Niech tylko Ross Tanner opuści ich oddział, a wszystko wróci do normy.

Miejmy nadzieję...

Ponownie odwróciła się do Rossa Tannera. Koncentracja na ściśle zawodowych sprawach powinna być dla niej mniej stresująca. A Ross Tanner jest pacjentem i tak ma go traktować.

– Nic nie wskazuje na to, żeby miał pan jakieś problemy z sercem, ale jak powiedziałam, wydam polecenie obserwowania pana przez całą noc. Zatrzymamy pana, dopóki nie będziemy pewni, że płuca są czyste, a to oznacza, że jeszcze przez jakiś czas będzie pan podłączony do aparatury.

– Przeszedłem badania w zeszłym tygodniu i wszystko, łącznie z sercem, było w najlepszym porządku.

Ross Tanner zdjął maskę z ust. Heather właśnie próbowała opanować wewnętrzne drżenie, kiedy po raz pierwszy usłyszała jego głos. Był cudownie niski. Pomyślała, że chciałaby go usłyszeć po wyleczeniu gardła, ale szybko odsunęła od siebie tę myśl.

– Cieszę się – oznajmiła spokojnie, kontrolując się po mistrzowsku. – Wiem, że wasze badania są bardzo skrupulatne, powtórzę więc tylko, że nie podejrzewam jakiegось problemu z sercem. Ale wolelibyśmy mieć absolutną pewność.

– Stara metoda podwójnej asekuracji? – Ross Tanner uśmiechnął się do niej szeroko, ukazując lśniące białe zęby na tle pokrytej sadzą skóry. – No cóż, nie mam nic przeciwko takiemu podejściu. Praca w zespole nauczyła mnie minimalizowania i unikania ryzyka.

– Powiedziałabym, że to raczej niemożliwe w pańskiej pracy – zauważyła cierpko, modląc się, by tylko nie odgadł, jak bardzo jest zmieszana. I dlaczego, u licha, od jednego uśmiechu Rossa Tannera jej serce bije tak szybko?

– Czy biorąc udział w gaszeniu pożaru, nie naraża się pan na ryzyko? Zawsze przecież może się zdarzyć coś nieprzewidzianego i nikt – nikt! – nie zagwarantuje panu, że będzie

inaczej!

Dopiero kiedy zobaczyła zdumienie na twarzach pozostałych osób, zdała sobie sprawę, jak bardzo podniosła głos.

– Przepraszam wszystkich za to zamieszanie – powiedziała speszona.

Ross Tanner wyciągnął rękę i lekko dotknął jej dłoni, ale i tego było za wiele. W tej chwili jej emocje były zbyt świeże, by znieść czyjekolwiek współczucie, a zwłaszcza jego. Wyrwała rękę, odwróciła się od łóżka i szybko minęła zaniepokojonego Bena.

– Zadzwoń do dyżurki i powiedz, że chcemy przyjąć pacjenta. Zrobię sobie teraz przerwę, ale daj znać, gdy będzie coś pilnego. – Nie czekając na odpowiedź, pomaszerowała do drzwi i wyszła z sali.

– Hej! Myślałem, że miały być dla mnie. – Ross odwrócił do góry dnem papierową torbę i westchnął, kiedy na łóżko wypadł jeden owoc winogrona. – W każdym razie dziękuję wam, chłopaki!

– Miej pretensje do Jacka. Powiedział, że z tym palącym gardłem nie przełkniesz winogron – odrzekł Terry Green, przyciągając sobie krzesło i siadając przy łóżku kolegi.

Ross próbował się skupić na słowach Terry’ego, ale wyraz cierpienia w oczach Heather Cooper nie dawał mu spokoju. W jej życiu musiało się wydarzyć coś strasznego, a on postanowił to zbadać, choć nadal nie rozumiał, skąd to jego nagłe zainteresowanie. Wiedział tylko, że może polegać na swojej intuicji, która go jeszcze nigdy nie zawiodła.

– Nie miałem pojęcia, że zawróciłeś. Nie zauważyłem, kiedy nagle zniknąłeś – mówił Terry, potrząsając z niedowierzaniem głową, powracając do wcześniejszego wydarzenia.

– To była moja wina – uprzedził Ross ewentualne pretensje kolegi. – Biegłem za tobą, kiedy coś przykuło moją uwagę, więc musiałem to sprawdzić. Powinienem być ci powiedzieć, ale zabrakło czasu.

– To była świetna robota, Ross. – Jack wrzucił do ust i przełknął ostatnie winogrono. – Jeszcze chwila, a byłoby po dzieciaku. Kredens, w którym go znalazłeś, runął do piwnicy.

Na chwilę zapadło milczenie, jakby wszyscy zastanawiali się nad losem dziecka, które omal nie zginęło. Większość mężczyzn z posterunku straży pożarnej z Hexton miała własne dzieci, więc łatwo mogli się wczuć w sytuację.

Trzydziestosześcioletni Ross nie spotkał dotąd kobiety, przy której mógłby się ustatkować i założyć rodzinę, choć nie wykluczał takiej możliwości. Lubił dzieciaki, a bliźniaków swojej siostry po prostu uwielbiał. Był jednak zbyt wielkim realistą i wiedział, że kobieta, która związałaby się z mężczyzną wykonującym jego zawód, musiałaby być wyjątkowa.

Sam dawno pogodził się z życiem w stałym zagrożeniu, ale wokół siebie widział zbyt wiele rozpadających się związków, by nie zdawać sobie sprawy z niebezpieczeństwa. Czy Heather Cooper umiałaby sobie z tym poradzić?

Zakrzuszył się z wrażenia, że takie pytanie w ogóle przyszło mu do głowy. Przyjął podaną przez Terry’ego maskę tlenową, ciesząc się, że może ukryć twarz pod matowym plastikiem. Co by też kumple powiedzieli, gdyby odkryli, że ma takie myśli w związku z kobietą, którą poznał zaledwie przed paroma godzinami? Pomyśleliby pewnie, że zaczął, i może mieliby

rację. Heather Cooper nie zainteresowała się nim, co dała mu wyraźnie do zrozumienia.

Gdy wciągnął jeszcze trochę powietrza, powrócił myślami do sytuacji z sali reanimacyjnej. Czy naprawdę Heather może coś łączyć z młodym lekarzem? Z języka jej ciała nie można było tego stwierdzić. Ale może Heather obawia się przeniesienia doktora Carlisle'a do innego szpitala, gdyby ich związek wyszedł na jaw, i woli się z tym nie afiszować? A swoją drogą, kiedy wychodziła, nie sprawiała wrażenia szczęśliwej kobiety. Teraz, kiedy przypomniał sobie jej cierpiącą twarz, ponownie zrobiło mu się ciężko na sercu. I kolejny raz zastanowił się, jaką tragedię przeżyła, i czy mógłby jej jakoś pomóc.

– I piesek umościł się w swoim koszyczku, i prędko zasnął... – Heather zamknęła książeczkę i położyła ją na nocnym stoliku. Wstała i otuliła pledem córeczkę, a gdy na nią patrzyła, zalała ją fala miłości.

Grace, która niedawno skończyła dwa lata, stawała się coraz bardziej podobna do Stewarta. Miała brązową kręconą czuprynę ojca, takie same jak on ciemnoniebieskie oczy i cudowny uśmiech. Była żywym świadectwem ich wzajemnej miłości, dzieckiem, którego oboje gorąco pragnęli. Stewart byłby dumny z ich malutkiej córeczki.

Gasząc lampę, Heather z trudem powstrzymała łzy. Po urodzeniu Grace obiecała sobie, że nie będzie płakać. Nie chciała, by Grace dorastała w atmosferze wiecznego smutku. Tylko dlaczego właśnie dzisiaj z takim trudem dotrzymuje danego sobie przyrzeczenia? Czy to może mieć jakiś związek z poznaniem Rossa Tannera?

– Heather, kolacja gotowa!

Poderwała się, gdy w drzwiach sypialni pojawiła się jej matka, Sandra. Idąc za nią do kuchni, Heather próbowała odsunąć od siebie ten absurdalny pomysł, ale sam fakt, że coś takiego mogło jej przyjść do głowy, bardzo ją zaniepokoił. Przecież wcale go nie zna, więc jak może go winić za swój brak opanowania?

– Niestety, mamy dzisiaj tylko zapiekanekę z mięsa i ziemniaków. Nie miałam niestety okazji zajrzeć do supermarketu.

– Mamo, wystarczy mi, że po powrocie z pracy nie muszę się brać za gotowanie. Naprawdę mnie rozpieszczasz.

– A kogo mam rozpieszczać, jeśli nie własną córkę? – uśmiechnęła się Sandra, siadając do stołu.

– A wnuczkę? – Heather roześmiała się na widok miny Sandry. – Wiem od Grace, że po wyjściu ze żłobka poszłyście oglądać kaczki. Wspominała jeszcze coś o huśtawce.

– Lubię się z nią bawić. Zresztą plac zabaw znajduje się po drodze do domu, można tam także spotkać wielu miłych ludzi.

– Czyżbyś miała na myśli kogoś konkretnego?

– No... tak się złożyło. – Przez chwilę Sandra wpatrywała się w talerz. – To bardzo miły człowiek i spotkałam go tam już parę razy – dodała, lekko się czerwieniąc. – Jest wdowcem i ma małego wnuczka. On... jak by to powiedzieć... zapytał mnie, czy nie wybrałabym się z nim na drinka.

– Naprawdę? I co mu odpowiedziałas? – Heather ukryła zdumienie, ponieważ był to

pierwszy raz, kiedy jej matka od czasu przeprowadzenia się do Londynu, by pomagać w wychowaniu Grace, okazała jakieś zainteresowanie życiem towarzyskim.

Rodzice rozwiedli się, kiedy Heather była nastolatką. Wkrótce ojciec ożenił się ponownie i przeniósł do Kalifornii. Kontakt Heather z ojcem ograniczał się do wysyłanej raz w roku kartki na Boże Narodzenie.

Matka, choć nie wyszła drugi raz za męża, miała u siebie w Manchesterze duży krąg znajomych. Do Heather nagle dotarło, z jak wielu rzeczy Sandra zrezygnowała, przenosząc się do Londynu, i jak bardzo musi być samotna bez przyjaciół.

– Mam nadzieję, że się zgodziłaś, mamó. – Sięgnęła przez stół i pogłaskała Sandrę po rękę. – Najwyższy czas, żebyś zaczęła gdzieś wychodzić i trochę się rozerwała!

– Więc uważasz, że mogę przyjąć jego zaproszenie? Bo na razie powiedziałam Davidowi – bo on nazywa się David Harper – że jeszcze się zastanowię.

– Nad czym tu się zastanawiać? Powiedz mu, że się z nim spotkasz, mamó. To rozkaz!

– Tak jest, zrobi się! – Sandra wyprostowała ramiona, po czym z uwagą spojrzała na Heather. – Ale to samo odnosi się też do ciebie, kochanie. Stewart nie chciałby, żebyś go wiecznie oplakiwała. Chciałby, żebyś dalej żyła, i to jak najlepiej.

– Nic innego nie robię. – Heather wzięła do ręki widelec. Ziemniaczane puree nagle stało jej w gardle jak trociny.

– Życie to coś więcej niż praca i zajmowanie się Grace – spokojnym tonem rzekła Sandra, po czym zmieniła temat, opowiadając, co robiły z Grace po powrocie do domu.

Heather udzielała stosownych odpowiedzi na pytania matki, ale nie była w stanie reagować z należytą uwagą na zabawne powiedzonka córeczki. Czy matka ma rację? Czy rzeczywiście powinna oczekiwać od życia czegoś więcej niż praca i Grace?

A kiedy drażyła, co może wynikać z tego „coś więcej”, wpadła w panikę. Przecież nie zaryzykuje i nie zakocha się! Nawet gdyby spotkała mężczyznę, który w jej ocenie dorównywałby Stewartowi – co było mało prawdopodobne – nie potrafiłaby tego zrobić. Nie potrafiłaby się zmierzyć z cierpieniem, gdyby i jemu coś się stało. To, co powiedziała dzisiaj temu strażakowi o nieprzewidzianych wypadkach, jest prawdą. On bardziej niż kto inny powinien o tym wiedzieć.

– Dziękuję, Jane. Naprawdę jestem bardzo wdzięczny za wszystko, co dla mnie zrobiliście.

Ross pocałował siostrę oddziałową w policzek. Był poniedziałek rano i, po usilnej perswazji z jego strony, wreszcie go wypuszczano.

Ruszył do windy. Przed wyjściem, choć może to był wielki błąd, postanowił jeszcze coś załatwić. Kiedy zjechał na parter, odpowiednie tabliczki pokierowały go na oddział nagłych wypadków. W poczekalni było pełno ludzi i Ross się zawahał. Może to nieodpowiednia chwila na rozmowę z Heather.

Ledwie o tym pomyślał, kiedy zobaczył ją wychodzącą z jednej z kabin. Bez zastanowienia pobiegł za nią.

– Heather! – wymknęło mu się.

Odwróciła się, a kiedy go poznała, zobaczył trwogę w jej szarych oczach i od razu wiedział, że nie będzie łatwo jej przekonać. Tak jakby zbliżając się do niego o centymetr, oddalała się jednocześnie o kilometr – dosłownie i w przenośni.

– Jestem bardzo zajęta.

Wzdrygnął się, słysząc kategoryczny ton jej głosu. A sądząc z wyrazu jej twarzy, powiedzenie jej tego, z czym do niej przyszedł, wydało mu się równie ryzykowne jak wsadzenie ręki w gniazdo os.

– Wiem, że nie powinienem pani zatrzymywać. Chciałem tylko podziękować za wszystko, co pani dla mnie zrobiła. Dla mnie i dla dzieciaka. Mam nadzieję, że zdrowieje.

– Tak, tak sędzę.

Jej twarz złagodniała i przez moment Ross miał okazję oglądać prawdziwą kobietę, która wyłoniła się spod lodowatej powłoki. Serce zabiło mu szybciej, dziękował więc Bogu, że nie jest podłączony pod żaden monitor. Czy ona w ogóle ma pojęcie, jak zabójczo wygląda? Trzymanie się od niej na odległość, z rękami przy sobie, wymaga ogromnej siły woli.

– Wykonała pani przy nas kawał świetnej roboty. Chciałem się jakoś odwdzięczyć i zastanawiałem się, czy któregoś wieczoru nie mógłbym zaprosić pani na kolację.

Kiedy te słowa wyrwały mu się z ust, był nimi równie zaskoczony jak ona. Nie planował tego, a gdyby nawet, to zrobiłby to znacznie finezyjniej. A widząc, jak Heather się przed nim zamyka, przeklął swój niesforny język, przez który stracił okazję, jaka już może nigdy się nie powtórzy.

– Dziękuję, ale to nie jest konieczne. Wykonywałam tylko swoją pracę. Zrobiłam to, co do mnie należy. A teraz proszę wybaczyć, ale muszę odejść.

Nie czekając na jego odpowiedź, pomknęła przed siebie, a on nawet nie próbował jej zatrzymać.

W drodze do domu opracowywał już kolejny, tym razem doskonalszy plan ponownego zbliżenia się do Heather. Stawka jest zbyt wysoka, by dopuścić do przegranej!

ROZDZIAŁ TRZECI

Był piątek, kiedy dojrzał w nim plan ponownego ujrzenia Heather. Minał pracowity tydzień, podczas którego jego i jednostkę wiele razy wzywano do pożaru. Teraz miał wolny weekend, więc postanowił spędzić trochę czasu z siostrą Kate i ze swoimi siostrzeńcami.

Plan wyłonił się podczas ślęczenia nad niekończącą się papierkową robotą. Notatka Dowództwa Komendy Obwodowej, przypominająca im o obowiązku wydawania instrukcji przeciwpożarowej i planów ewakuacyjnych, była jak olśnienie. Na kiedy przypada inspekcja w szpitalu Świętej Gertrudy?

Szybko sprawdził dokumenty. Wynikało z nich, że inspekcja wyznaczona jest na ten miesiąc. Zamykając szufladę kartoteki, uśmiechnął się z zadowoleniem. Jeśli zdoła zgrać w czasie wizytę z dyżurem Heather, będzie doskonałą okazją do porozmawiania z nią. Nie będzie mogła odmówić współpracy, ponieważ wszystkie budynki użyteczności publicznej muszą mieć aktualne instrukcje przeciwpożarowe. I może przy okazji uda mu się jakoś namówić ją na spotkanie. A gdyby przełamał jej opory i mechanizmy obronne, może poznałby ją lepiej...

Sobota była chłodna i wietrzna. Rześki majowy wiaterek napędzał chmury, które mknęły po niebie. Heather miała wolny weekend, ale obudziła się już przed siódmą.

Zdażyła wziąć prysznic, włożyć dzinsy i granatowy podkoszulek z długimi rękawami, zanim obudziła się Grace.

Wzięła małą do kuchni, posadziła ją w wysokim krzeselku i postawiła przed nią płatki zbożowe. Lubiała ich wspólne śniadania, ponieważ zwykle w tygodniu tak bardzo spieszyła się do pracy, że karmienie i ubieranie Grace pozostawiała matce. Heather martwiła się, że nie może poświęcić córce więcej czasu, ale Grace zdawała się być zadowolona z takiego trybu życia.

Kiedy Heather wycierała małej rączki, do kuchni weszła Sandra. Pocałowała wnuczkę w ciemne loki i uśmiechnęła się do Heather.

– Jakie z was dzisiaj ranne ptaszki. Wpędzasz mnie w poczucie winy, Heather.

– Nie żartuj! Powinnaś jeszcze poleżeć – zachnęła się Heather, podnosząc Grace z krzeselka.

– Wyspałam się i wyleżałam. Powiedz lepiej, jakie plany macie na dzisiaj?

– Wezmę się za pranie, a potem, jeśli pogoda dopisze, zabiorę Grace do parku. – Popatrzyła na córeczkę i uśmiechnęła się. – Chcesz się pobujać na huśtawkach, Grace?

– Tak! – zaklaskała uradowana Grace.

– A ty, mamó, jakie masz plany?

– Och, pomyślałam, że jeśli ci nie będę potrzebna, mogłabym wyskoczyć do centrum. – Sandra jakby od niechcenia wzruszyła ramionami. – Umówiłam się na wieczór z Davidem, zastanawiałam się więc, czy nie zafundować sobie czegoś nowego do ubrania. Ale to głupie, w końcu przecież mam całą masę strojów.

– Nie widzę w tym nic głupiego! – zaprotestowała Heather. – Przecież chcesz ładnie

wyglądać, prawda?

– No cóż, tak... Ale idziemy tylko na drinka. Nic poza tym – dodała szybko Sandra.

– Na drinka czy na kolację, co za różnica? Należy ci się wieczór poza domem, a jeśli ten David jest tak miły, jak mi się zdaje, na pewno przyjemnie spędzisz czas. A teraz pójdę ubrać tę młodą damę.

Przesyłając Sandrze zachęcający uśmiech, Heather wyszła z kuchni. Była szczerze zadowolona, że matka zdecydowała się przyjąć zaproszenie Davida Harpera. Najwyższy czas, by Sandra zaczęła wychodzić i korzystać z życia, zamiast spędzać cały czas w domu.

Ross zjawił się w domu siostry o jedenastej, a dziesięć minut później był już w drodze do parku ze swoimi siostrzeńcami. Podobno chłopcy już od rana wypatrywali jego samochodu, więc nie miał sumienia kazać im dłużej czekać.

Siostra była w siódmym miesiącu ciąży i z powodu podwyższonego ciśnienia nie czuła się najlepiej. Lekarz zalecił jej leżenie, co przy dwóch pięciolatkach wcale nie było łatwe. Mike, szwagier Rossa, pracował w jednym z naftowych przedsiębiorstw w Emiratach Arabskich. Miał przylecieć na czas rozwiązania, ale na razie jego nieobecność nie ułatwiała sytuacji.

Ross robił, co mógł, także znajomi Kate pomagali jej w wielu ważnych sprawach, ale wyprawy na plac zabaw zostały zredukowane do minimum. W konsekwencji Josh i Luke nie mogli się doczekać wyjścia.

Ross pomógł im się wspiąć na dwie sąsiadujące huśtawki. Najpierw popchnął Luke'a, który poszybował w górę, a kiedy przeszedł do Josha, poczuł, że serce mu zamiera, gdy zobaczył biegnące prosto na huśtawki dziecko. Najwyraźniej nie zdawało sobie sprawy z niebezpieczeństwa.

Usłyszał tylko krzyk kobiety, gdy rzucił się do przodu i usunął dziecko z drogi. Kiedy je niósł w bezpieczne miejsce, czuł, jak bije mu serce. Sadzając małą na ziemi, pochylił się nad nią i uśmiechnął dla dodania otuchy, gdy zobaczył jej drżące wargi.

– Już wszystko w porządku, skarbie – zaczął, gdy nagle pojawiła się kobieta i porwała dziecko w ramiona. Kiedy okazało się, że tą kobietą jest Heather Cooper, serce Rossa zabiło jeszcze mocniej.

– Grace! Nic ci się nie stało, skarbie? – zapytała roztrzęsiona Heather. – Pokaż mamusi, gdzie się skaleczyłaś.

Na widok przerażonej Heather Rossa ogarnęło współczucie.

– Huśtawka jej nie dotknęła, Heather – próbował ją uspokoić. – Mogła się trochę przestraszyć, kiedy ją tak nagle złapałem, ale nie skaleczyła się.

– Na pewno?

Podniosła na Rossa pociemniałe ze strachu oczy. Położył rękę na jej ramieniu i lekko je uścisnął, wyczuwając pod grubym czerwonym polarem delikatne kości.

– Z całą pewnością. Jest tylko trochę przestraszona. Heather wzięła głęboki oddech, ale jej głos był na granicy hysterii.

– To moja wina. Powinam ją mocniej trzymać za rękę. Gdyby jej się coś stało... !

– Ale nic się nie stało. – Jeszcze raz uściśnął jej ramię, ale jej reakcja wydała mu się niepokojąca. Spojrzał w bok, gdy Luke zawołał, że chcą z Joshem pójść na zjeżdżalnię, i podjął szybką decyzję.

– Nie tylko Grace przestraszyła się pani wyglądu. Filizanka herbaty dobrze pani zrobi, Heather. Zamierzałem zabrać moich siostrzeńców do kawiarenki, żeby się czegoś napili, może więc i pani do nas dołączy?

– Och, nie, nie mogę... – zaczęła Heather, ale Ross już postanowił, że nie zostawi jej samej. Nadal drżała i była tak blada, iż obawiał się, że może stracić przytomność.

– Ależ może pani. – Wziął ją pod rękę i pomógł stanąć na nogi, trzymając ją mocno, kiedy brała dziewczynkę na ręce. – Jeśli pani zemdleje, nic dobrego z tego nie wyniknie, prawda?

– Raczej nie.

Zagryzła wargi i sprawiała wrażenie, że się zastanawiała, co robić. Fakt, że wkłada tyle wysiłku w podjęcie tak prostej decyzji, przepełnił Rossa czułością.

– Wyobrażam sobie, że jako lekarz mówiła pani dziesiątkom ludzi, że filizanka herbaty postawi ich na nogi. Więc teraz niech pani sprawdzi, jak to działa – przekonywał ją łagodnie.

– Zgoda – powiedziała i uśmiechnęła się niepewnie. Odwrócił się uszczęśliwiony, zgarnął Josha i Luke'a z huśtawek, wyjaśniając im, że najpierw pójda coś wypić, a dopiero później na zjeżdżalnię. Czuł się tak, jakby za chwilę serce miało mu wyskoczyć z radości. Heather uśmiechnęła się!

Nagle coś go tknęło: skoro Heather ma dziecko, zapewne ma także męża. Dlaczego dotąd nie przyszło mu to do głowy?

Nim w zatłoczonej kawiarni znaleźli wolny stolik, Heather zaczęła żałować, że przystała na propozycję Rossa. Wstrząs, jaki przeżyła w związku z Grace, kompletnie wytrącił ją z równowagi. Woląca jednak nie robić z siebie widowiska i postanowiła jakoś wytrzymać kilkanaście minut.

– Herbata, Heather?

Drgnęła, gdy usłyszała głos Rossa, a na widok jego zatroskanej twarzy serce zabiło jej szybciej. Teraz, gdy była tak roztrzęsiona, wolałaby nie być obiektem jego zainteresowania.

– Mmm... tak, proszę. Może być herbata – odrzekła tak chłodno, jak tylko umiała.

– A co weźmiemy dla malej? Sok czy mleko? – ciągnął, kładąc delikatnie rękę na główce Grace i mierzwiąc jej loki.

– Poprosimy o mleko. – Heather starała się zachować zimną krew, ale przeszkadzał jej widok córki uśmiechającej się do Rossa. Zwykle mała zachowywała się z rezerwą i rzadko reagowała na zaczepki ludzi, których nie znała, co nie znaczy, że była nieśmiała.

Heather zmarszczyła brwi, obserwując, jak Ross zwraca się do dwóch chłopców, których nazywa swoimi siostrzeńcami. Rzucalo się w oczy, jak bardzo ich lubi i że oni wprost go uwielbiają. Nietrudno jest wywnioskować, że spędza z nimi dużo czasu. Może Grace wyczuwa jego serdeczny stosunek do dzieci, i dlatego tak reaguje?

To proste wyjaśnienie przyniosło ulgę Heather. Rozluźniła się po raz pierwszy, odkąd weszli do kawiarni, choć może jeszcze trochę przedwcześnie zmniejszyła czujność.

Wstrzymała oddech, kiedy usłyszała śmiech Rossa po czymś, co powiedział jeden z chłopców. Popatrzyła w bok, gdy Ross poszedł po ich napoje, bojąc się, że wyraz jej twarzy może być zbyt czytelny. Czy to ciepło w środku bierze się tylko z tego, że usłyszała jego miły śmiech? Czy w ogóle powinna cokolwiek czuć, skoro w gruncie rzeczy Ross jest jej obcy?

– Chyba wszystko przyniosłem – powiedział Ross, wracając z tacą pełną napojów.

Rozdzielił szklanki ze słomką między dzieci, rzucił całą garść papierowych serwetek na środek stołu i usiadł. Sięgnął po torebkę z cukrem, wsypał jej zawartość do filiżanki herbaty, zamieszał energicznie i postawił ją przed Heather z przekornym uśmiechem.

– Gorąca słodka herbata. Tak jak zalecają lekarze!

– Dziękuję. – Wzięła łyżeczkę i jeszcze raz zamieszała herbatę, chociaż nie było to konieczne. Śmiejące się oczy Rossa ponownie zburzyły jej równowagę. Chciała coś powiedzieć, by rozładować sytuację, kiedy jej wzrok spoczął na stercie papierowych serwetek.

– Dlaczego aż tyle?

– Doświadczenie nauczyło mnie, żeby być przygotowanym jak harcerz na każdą sytuację.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej, a serce Heather wykonało z tuzin dodatkowych uderzeń. Tak może tylko patrzeć mężczyzna, gdy kobieta, którą ma przed sobą, wyjątkowo mu się podoba!

– Kiedy się nie ma pod ręką masy papieru, te dwa potwory mają zwyczaj zalewać wszystko sokiem pomarańczowym.

– Wygląda na to, że spędza pan dużo czasu z siostrzeńcami – zauważyła Heather, siląc się na lekki ton.

– Ile tylko mogę, zwłaszcza ostatnio. Moja siostra spodziewa się kolejnego dziecka, ale ma problemy z ciśnieniem. Musi leżeć, a to nie jest łatwe przy tych dwóch żywiołkach, zwłaszcza gdy mąż pracuje za granicą. Robię, co mogę...

– To szczęście, że ma pana – powiedziała Heather, po czym podniosła filiżankę i zaczęła pić herbatę. Zwykle nie miała trudności w panowaniu nad emocjami, ale widok biegnącej prosto pod rozbujane huśtawki Grace strasznie ją dziś przeraził. Może dlatego czuje się teraz tak dziwnie.

– Od tego jest rodzina, prawda? – Ross wzruszył ramionami, ale kiedy zerknął na nią przez szerokość stołu, dostrzegła ciekawość w jego orzechowych oczach.

– Wyobrażam sobie, jak trudno jest balansować między obowiązkami, jakie nakłada pani praca, i potrzebami dziecka. Czy mąż pani pomaga?

Ponieważ zaczęły jej drżeć ręce, ostrożnie odstawiła filiżankę. Domyślała się, że Ross próbuje dowiedzieć się o niej czegoś więcej, ale nie bardzo wiedziała, co mogłaby mu powiedzieć? Czy rzeczywiście chce z nim rozmawiać o śmierci Stewarta? Z drugiej strony, opowiadanie Rossowi wersji, którą miała na użytek innych ludzi, zdawało się niewystarczające.

– Nie jestem zameżna. – Odchrząknęła, zdumiona, że poruszyła ten temat. Czy nie wszystko jedno, co powie Rossowi? Ledwo go zna i naprawdę nie musi się przed nim spowiadać! – Byłam zaręczona z ojcem Grace, ale umarł przed jej urodzeniem.

Powiedziała to bez cienia emocji, jakby nie mówiła o sobie. Wiedziała z doświadczenia, że gdy mówi o tym beznamyślnym tonem, ludzie nie oczekują od niej dalszych wyjaśnień.

– To straszne! To musiał być potworny szok dla pani.

– Ross pochylił się i położył rękę na jej dłoni. – Musiało być pani niewyobrażalnie trudno, Heather.

Współczucie w jego głosie było tak szczere, że przez chwilę nie mogła wydobyć głosu.

– To było straszne – odparła ze ściśniętym gardłem.

– Może mi pani powiedzieć, co się stało? Czasami mówienie o trudnych sprawach pomaga. Mogę się mylić, oczywiście, ale mam wrażenie, że zbyt długo tłumi pani w sobie uczucia.

Z myślą o złagodzeniu jej cierpienia delikatnie przesunął palcem po wierzchu jej dłoni, ale efekt okazał się odwrotny. Heather poczuła, że topnieje. Wyrwała rękę, przerażona tym, co by się stało, gdyby mechanizmy obronne, dzięki którym funkcjonowała przez ostatnie lata, do reszty ją zawiodły. Ross może chce dobrze, ale nie ma pojęcia, co robi.

Poderwała się, odsunęła krzeselko i nie zwracając uwagi na zdumione spojrzenie Rossa, powiedziała:

– Przepraszam, ale muszę iść. Jest bardzo późno. Wyciągnęła ręce w stronę Grace, potrząsając głową, kiedy dziewczynka wskazała rączką kubek z mlekiem.

– Przykro mi, kochanie, ale musimy już iść. Babcia na nas czeka. Dostaniesz drugie mleczko w domu.

Grace zaniósła się głośnym płaczem. Heather mocno ją przytuliła, czyniąc sobie wyrzuty z powodu własnej nieostrożności. Co też jej przyszło do głowy? Najgorsze, że sprawiła przykrość Grace, nie mówiąc o sobie.

– Przepraszam, Heather.

Obejrzała się, gdy Ross wstał, a jego zboląła mina poruszyła jej serce.

– Za co? To moja wina, że nie spojrzałam na zegarek – odpowiedziała, udając, że nie rozumie, o co chodzi.

– Przepraszam, że tak brutalnie wtargnąłem w pani przeszłość.

– Nie wiem, o czym pan mówi – rzuciła. – Dziękuję za herbatę, Ross. A teraz proszę mi wybaczyć...

Przechodząc obok niego, musnęła go lekko, a on położył rękę na jej ramieniu i ją zatrzymał.

– Gdyby kiedykolwiek miała pani ochotę porozmawiać... – zaczął, ale nie dała mu skończyć, wiedząc, że jeszcze chwila, a ulegnie pokusie i opowie mu całą swoją historię.

– Nie!

Wyrwała się, a on już nie próbował jej zatrzymać. Przedarła się przez kłębiący się wokół kawiarni tłumek i dobiegła do ścieżki prowadzącej w stronę jej domu. Grace, która jeszcze przed chwilą płakała, zmęczyła się i zasnęła.

Heather zwolniła, zdziwiona, że Ross nie idzie za nią. Widać dała mu jasno do zrozumienia, że nie pragnie jego towarzystwa. Westchnęła, ponieważ taka egzaltacja nie leżała w jej naturze. Dlaczego więc przy Rossie Tannerze przestaje nad sobą panować?

Bezskutecznie próbowała tego dociec. Wiedziała tylko, że już nigdy nie znajdzie się w podobnej sytuacji. Teraz, gdy wreszcie osiągnęła względny spokój, nie pozwoli, by jej życie zostało przewrócone do góry nogami. Da mu jasno do zrozumienia, że nie jest nim zainteresowana i że w jej życiu nie ma dla niego miejsca...

Serce jej zamarło, kiedy uświadomiła sobie, że w głębi duszy chciałaby się z nim jeszcze spotkać. Zresztą Ross nie należy do osób, które gdy coś postanowią, łatwo się zniechęcają. Melanie miała rację, pomyślała Heather. Chyba rzeczywiście mu się podobam.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Czas zgonu: czwarta trzydzieści dwie. Dziękuję wam. Zrobiliśmy wszystko, co było w naszej mocy.

Heather ściągnęła lateksowe rękawiczki i wrzuciła je do worka na śmieci. Za nimi poleciał poplamiony krwią plastikowy fartuch. Dennis Watson, czterdziestopięcioletni pacjent, naprawiał poluzowaną nasadę komina, kiedy pośliznął się i spadł przez szklany dach do oranżerii. Doznał w wyniku tego wielu obrażeń, głównie ran szarpanych, łącznie z uszkodzeniem tętnicy udowej. Choć zespół zrobił wszystko, co mógł, mężczyzna wykrwawił się na śmierć. Nawet nie zdążyli przetransportować go do sali operacyjnej.

Sala reanimacyjna wyglądała jak z makabrycznego filmu. Podłoga w kałużach krwi, poplamione fartuchy. Przez krótką chwilę Heather zastanawiała się, po jakie licho musi wykonywać taką pracę, gdy jej wzrok padł na Roba Bryce'a, ich nowego stażystę. Wyglądał, jakby był w szoku, więc Heather, zapominając o sobie, natychmiast do niego podeszła.

– Dobrze się czujesz, Rob? – zapytała.

– Świetnie – odparł szybko Rob, choć Heather mogłaby przysiąc, że mówi to wyłącznie na jej użytek.

Spojrzała za siebie i dała znak Melanie, że zabiera Roba do pokoju lekarskiego. Oczywiście cały zespół zdawał sobie sprawę, jak stresujące mogło być to zdarzenie dla młodego praktykanta. Sami byli kiedyś początkującymi lekarzami i jeszcze pamiętali, co czuli na początku pracy.

– Napijmy się herbaty – rzekła Heather i uśmiechnęła się do Roba. – Pierwsza zasada pracy na nagłych wypadkach mówi, że trzeba korzystać z każdej okazji, ponieważ na następną filiżankę herbaty może trzeba będzie czekać wiele godzin.

– Zapamiętam.

Kiedy weszli do pokoju, Heather nastawiła czajnik. Rob wyglądał tak, jakby spodziewał się reprimendy, więc postanowiła szybko wyprowadzić go z błędu.

– To był naprawdę paskudny wypadek. Patrzenie, jak ktoś na twoich oczach wykrwawia się na śmierć, jest chyba najbardziej traumatycznym doświadczeniem w pracy lekarza.

– Ciebie to też przybiło? Sądziłem, że... – urwał w obawie, że powie coś niewłaściwego.

– Że nie robi to na mnie wrażenia, bo już miałam do czynienia z takimi przypadkami? Nie, to zawsze porusza, tylko stopniowo uczysz się sobie z tym radzić. Musisz myśleć o kolejnym pacjencie, który potrzebuje twojej pomocy.

– Masz rację, ale na widok takiej ilości krwi... – Rob przełknął ślinę i nagle usiadł.

Heather zanurzyła w czajniczku torebki, pozostawiając je do zaparzenia. Po chwili napelniła herbatą dwa kubki, wsypując łyżeczkę cukru do kubka Roba. Postawiła herbatę na stole i usiadła, przypominając sobie, że Ross zrobił to samo dla niej w sobotę. Chciał jej pomóc otrząsnąć się z szoku, częstując ją herbatą i słowami współczucia.

Zrobiło jej się gorąco na wspomnienie zaniepokojonego wyrazu jego oczu. Zaraz potem powróciły inne obrazy. Przypomniała sobie, jaki jest wysoki, jaki przystojny i z jaką troską

odnosił się do swoich siostrzeńców i do Grace...

– Nie miałem pojęcia, że pięć litrów krwi to tak dużo. I niezależnie od tego, ile w niego pompowaliśmy, wszystko wyciekało. O czymś takim nie mówią na wykładach.

Heather zamrużyła oczami i powróciła do rzeczywistości. Przecież nie może przez cały czas myśleć o Rossie!

– To prawda. Tego nie nauczysz się z podręczników. Jeszcze nieraz będziesz miał do czynienia z przykrymi sytuacjami, ale to nieuniknione.

– A jeśli człowiek sobie nie radzi? – Rob przeciągnął rękami po krótkich rudawych włosach. – Czy to znaczy, że nie nadaje się na lekarza?

– Niekoniecznie. To może oznaczać, że po prostu nie nadaje się do pracy na nagłych wypadkach.

Heather bynajmniej nie zamierzała zniechęcać Roba i doprowadzić, choćby pośrednio, do tego, by po dzisiejszym doświadczeniu chciał zrezygnować z medycyny jako takiej. To prawda, że nie byłby pierwszym młodym lekarzem, który nagle stwierdza, że to praca nie dla niego, ale przecież szkoda byłoby go stracić.

– Posłuchaj, Rob, to co się stało dzisiaj, jest wyjątkowe, a ty całkiem nieźle się spisałeś. – Wzruszyła ramionami, gdy spojrzał na nią z niedowierzaniem. – Przyszedłeś tu prosto po studiach i zostałeś od razu rzucony na głęboką wodę. A ponieważ nie chciałam, żebyś się zraził, mogę cię przenieść na łatwiejszy oddział.

– N-nie – odparł powoli Rob. – Poczuję się jak ktoś, kto z góry się poddał. Chyba bym sobie tego nie wybaczył.

– Jesteś pewien? – Dała mu chwilę na zastanowienie, po czym, gdy na potwierdzenie swojej decyzji pokiwał głową, uśmiechnęła się do niego. – To mi się podoba! Mam przeczucie, że będziesz pierwszorzędnym lekarzem, Rob. Tylko na początek nie wymagaj od siebie zbyt wiele.

– Dzięki. – Odwzajemnił uśmiech.

Wyglądał już o wiele lepiej i Heather doszła do wniosku, że ich rozmowa dobrze mu zrobiła. Czasami, zanim problem narodzi się, wystarczy porozmawiać o swoich odczuciach. Tylko dlaczego sama nie stosuje tego w praktyce? Może powinna skorzystać z propozycji Rossa i zwierzyć mu się ze wszystkiego? Tak ją zdumiał ten pomysł, że nie usłyszała otwieranych drzwi i podskoczyła na widok Melanie, która nagle wyrosła u jej boku.

– Zamyśliłaś się, Heather. Pewnie marzysz o wysokim, ciemnowłosym, przystojnym strażaku – zażartowała, po czym Szybko spoważniała. – Poza tym przyszła żona pana Watsona. Posadziłam ją w pokoju dla rodzin i powiedziałam, że wkrótce się z nią zobaczysz.

– Dziękuję, Mel. – Heather wstała, wdzięczna, że nie musi odpowiadać na uwagę o Rossie Tannerze.

– Jeśli chcesz, zostań tutaj i dopij herbatę – powiedziała do Roba, gdy i on podniósł się z za stołu.

– Nie, wolałbym wrócić do pracy. – Wziął głęboki oddech. – Chcesz, żebym z tobą poszedł do pani Watson?

– Nie, jakoś sobie poradzę – zapewniła go, choć doceniła jego propozycję. – Lepiej

pomóż Benowi, żebyśmy byli gotowi na przyjęcie kolejnych pacjentów.

Gdy wyszedł, Heather uśmiechnęła się z zadowoleniem.

– Myślę, że sobie poradzi.

– Mam nadzieję – westchnęła Mel. – Szkoda byłoby go stracić, zwłaszcza że mamy tak mało personelu. Czy chociaż znaleźli już kogoś na stanowisko konsultanta?

– Mamy podobno ogłosić nowy konkurs – wyjaśniła Heather. – Żaden z poprzednich kandydatów nie miał kwalifikacji.

– Wygląda na to, że jeszcze trochę pociągniesz tę funkcję razem ze swoją normalną pracą...

Rozstały się na korytarzu. Heather skierowała się do poczekalni dla rodzin. To była część pracy, której najbardziej nie lubiła, ale której trudno było uniknąć. Niewiele mogła zrobić, poza słowami pociechy i próbą ulżenia biednej kobiecie.

– Pani Cooper!

Heather obejrzała się i zobaczyła spieszącą w jej stronę Normę Pierce, sekretarkę dyrektora.

– Ma pani coś dla mnie? – zapytała Heather.

– Tak. Ale chyba zaszła jakaś pomyłka – wyjaśniła elegancka siwowłosa pani, wręczając Heather kartkę. – To zawiadomienie powinna była pani otrzymać już w zeszłym tygodniu, ale z nieznanych mi przyczyn listy zostały przekazane do mojego biura, a nie na poszczególne oddziały. Byłam na urlopie i dopiero teraz je znalazłam.

– Dziękuję.

Heather otworzyła list. Było to zawiadomienie o mającej się odbyć jutro inspekcji szpitala w celu wydania nowych instrukcji przeciwpożarowych i planów ewakuacyjnych. Heather zanotowała, że musi wszystkich powiadomić i zaczęła składać pismo, kiedy wydrukowane pod spodem nazwisko rzuciło się jej w oczy. Inspekcję ma przeprowadzić ekipa strażacka pod kierunkiem oficera dyżurnego Rossa Tannera.

Litery zawirowały jej przed oczami. Ross będzie tu jutro rano o dziesiątej i nie ma sposobu, żeby go uniknąć!

Po wejściu do gmachu szpitala Ross rozdzielił zadania między Terry'ego Greena i Jacka Marsha, rezerwując dla siebie parter, na którym mieścił się oddział nagłych wypadków. Wziął głęboki oddech i ruszył do roboty. W zatłoczonej recepcji natknął się na Melanie, którą poprosił o powiadomienie Heather o swoim przybyciu. Stanął z boku, by nie blokować dojścia do okienka, i czekał.

– Pan Tanner?

Podskoczył, gdy usłyszał głos Heather. Była taka śliczna. Najchętniej porwałby ją w ramiona i całował tak długo, aż by mu uległa, apotem całowałby ją dalej, ale już delikatnie i czule... Do licha, czyżby to była miłość?

Heather przełknęła ślinę, ale nadal miała ściśnięte gardło. Psychicznie przygotowała się na spotkanie z Rossem, nawet ułożyła sobie krótką przemowę, którą chciała go uprzejmie acz chłodno powitać. Ale teraz, gdy patrzył na nią, a w jego orzechowych oczach dostrzegła tyle

ciepła, wszystko wyleciało jej z głowy. Z wrażenia wykonała gwałtowny ruch i zderzyła się z przechodzącym korytarzem Robem. Oboje się zatoczyli i dopiero po krótkiej przepychance odzyskali równowagę.

– Ostrożnie! – zawołał Ross, przytrzymując jej ramię.

– Dziękuję. – Heather szybko się wyrwała i przeprosiła Roba, ale jej serce waliło jak szalone. – Niezdara ze mnie. Na przyszłość będę bardziej uważać. – Zdobyła się na uśmiech, choć trudno było udawać, że nic się nie stało.

– Wypadki chodzą po ludziach, ale chyba pani nie muszę tego mówić – z cierpkim uśmiechem zauważył Ross.

– Za to pan nic o tym nie wie! – próbowała żartować.

– No, nie traćmy czasu. Od czego chciałby pan zacząć?

– Od magazynów. Ten szpital uchodzi za wyjątkowo dobrze zabezpieczony, nie przewiduję zatem poważnych problemów.

– Nasz inspektor bezpieczeństwa i higieny pracy jest bardzo gorliwy i regularnie sprawdza wszystkie newralgiczne miejsca. – Poprowadziła Rossa do pierwszych magazynów i otworzyła drzwi. – Biada oddziałowi, który nie przestrzega przepisów! Zostałby zarzucony całą masą upomnień i ostrzeżeń.

– To lepsze niż gdyby personel i pacjenci mieli doznać obrażeń – zauważył Ross, rozglądając się dokoła.

– Zdziwiająca, jak wielu ludzi nie zdaje sobie sprawy z zagrożeń wynikających z przechowywania łatwopalnych materiałów. Podobnie jak nie dociera do nich prosty fakt, że iskra elektryczna może wywołać pożar.

– Czasami lekceważenie wynika ze zbytniego oswojenia się. Ludzie tak bardzo przyzwyczajają się do posługiwania się łatwopalnymi substancjami, że zapominają o niebezpieczeństwie.

– Święta prawda. – Ross udał się za nią do następnego magazynu. – Na przykład ten pożar, który gasiłem w zeszłym tygodniu, wtedy, kiedy obrażeń doznał ten mały chłopczyk. Spowodował go mieszkaniec, który używał kleju do naprawiania ramy obrazu. Zlekceważył ostrzeżenie na puszcze i włączył kuchenkę gazową. Opary kleju zapaliły się i natychmiast wszystko stanęło w płomieniach.

– Jakże to straszne! – wzdrygnęła się Heather.

– Wystarczy chwila nieuwagi. – Ross ukucnął, by sprawdzić naklejki plastikowych pojemników. Wychylił się do przodu i sięgnął po stojący, z tyłu pojemnik, a Heather zagryzła wargę na widok jego silnych ramion. Tak, jakby go nagle pierwszy raz zobaczyła i nie mogła od niego oderwać oczu.

Miał idealną, klasycznie męską budowę, i prawie metr dziewięćdziesiąt wzrostu. Kiedy wstał i sprawdzał coś na półce, patrzyła zafascynowana na jego ciemne włosy i wyraźnie zaznaczone brwi, na wydatne kości policzkowe i mocną szczękę, a także na ładny, prosty nos. Krótko mówiąc, Ross jest wyjątkowo przystojny, stwierdziła, i z pewnością nawet w tłumie wszyscy zwracają na niego uwagę.

– Ten pojemnik przecieka. Trzeba go wymienić. Obejrzał się, a Heather pospiesznie

odwróciła wzrok.

Nie powinna tak stać i podziwiać go. Musi pamiętać, jaki Ross ma zawód. Już raz przez to przeszła i dostatecznie się wycierpiała jak na jedno życie.

– Heather, dobrze się pani czuje?

– Przepraszam – powiedziała speszona. – Mówił pan, że pojemnik przecieka?

– Tak. Trzeba go usunąć. Reszta jest w porządku, ale sugerowałbym, żeby ktoś sprawdził jeszcze dokładnie pozostałe pojemniki. – Gdy się odwróciła, chcąc wyjść z pomieszczenia, zatrzymał ją. – Czy na pewno dobrze się pani czuje? Wygląda pani... jakby odrobinę zagubiona...

– Naprawdę dobrze. – Uśmiechnęła się na siłę. Łatwość, z jaką wychwytywał jej nastroje, była trochę irytująca. Szukała w myślach jakiegoś wyjaśnienia.

– Grace miała dosyć niespokojną noc, więc mało spałam. Od rana jestem trochę nieprzytomna.

– Nielatwo jest wychowywać dziecko i pracować na pełnym etacie – zauważył.

– Pomaga mi matka. Bez niej na pewno bym sobie nie poradziła.

Zerknęła na jego rękę ściskającą jej ramię. Miał ładne, szerokie dłonie o długich palcach, dłonie, które nie unikają ciężkiej pracy. Ciekawe, czy końce tych palców są lekko szorstkie i jak by to było, gdyby dotykał nimi jej skóry. Na myśl o tym zaczęła szybciej oddychać. Jak cudownie byłoby poczuć na ciele jego dłonie wędrujące wzdłuż ud, bioder... Podskoczyła, kiedy rozległ się ostry dzwonek telefonu.

– Muszę zobaczyć, co się stało – rzekła zdyszana.

– Oczywiście.

Nie spodziewała się innej odpowiedzi, ale ton, jakim wypowiedział to słowo, był wieloznaczny. Czowała, że na przemian blednie i czerwienieje. Czy Ross odgadł, o czym przed chwilą myślała? Nie mogła zrobić kroku. Dopiero sygnał jego pagera przerwał niezręczną sytuację.

– Pilna wiadomość z posterunku. Czy mogę skorzystać z pani telefonu?

I znowu drgnęła, jakby wyrwana z transu.

– Oczywiście. Może z pokoju lekarskiego? Wpadł do pokoju i ruszył prosto do telefonu. Heather podeszła do biurka. Za wszelką cenę chciała się opanować, ale sądząc po spojrzeniu Trish, musiała chyba dziwnie wyglądać. Abby McLeod rozmawiała przez drugi aparat i zawzięcie coś notowała. Kiedy skończyła, wyraz jej twarzy nie wróżył niczego dobrego.

– Wybuch w kompleksie domów, które budują na nabrzeżu – poinformowała. – Dyspozytorowi karetka powiedziano, że może być dużo ofiar, więc wyekspediowali sześć ekip. Nas, ponieważ jesteśmy najbliżej, proszą o przysłanie grupy szybkiego reagowania. Podobno dym jest tak gęsty, że tworzą się gigantyczne korki, dlatego przyślą po nas helikopter.

– Dobrze. – Heather błyskawicznie zaczęła wydawać polecenia. – Abby i ja pojedziemy do wypadku. Ben, Rob i Mel zostaną na miejscu. Janet i Doreen zaczynają dyżur w południe, ale gdybyś zadzwoniła do przełożonej, Trish, może by nam podesłała do pomocy trochę personelu.

Nie czekając na odpowiedź Trish, Heather pospieszyła do magazynu. Sprawdziła uprzednio przygotowane zestawy pierwszej pomocy, podczas gdy Abby wybierała niezbędne ubrania – wodoszczelne kamizelki i spodnie z zielonymi odblaskowymi paskami, charakterystycznymi dla personelu medycznego. Ubrała się szybko, po czym drugi komplet podała Heather, czekając, aż ta wciągnie go na siebie. Na końcu wręczyła jej kask.

– Dzięki. – Heather wcisnęła kask na głowę, ale by nie tracić czasu, nie zapięła już paska pod brodą. Chwyliła jeden zestaw medyczny, dragi podała Abby, odwróciła się w stronę wyjścia i stanęła jak wryta. Jakby widok stojącego w drzwiach Rossa pozbawił ją władzy w nogach.

Jej serce biło tak głośno, że nawet nie zauważyła, kiedy Abby przeprosiła i wyszła. Ross zrobił parę kroków do przodu, a wszystko odbywało się jakby w zwolnionym tempie.

– Muszę wracać na posterunek. Na budowie przy nabrzeżu nastąpił wybuch.

– Wiem. – Nie mogła otworzyć ust, więc zwilżyła wargi. – Właśnie tam jadę. Wysyłają nas na pierwszy ogień.

– To niebezpieczne, Heather. Niegdyś na terenie doków składowano ropę naftową. Zbiorniki opróżniono wiele lat temu, ale wygląda na to, że jeden z nich przeciekał. W dole utworzyło się całe jezioro ropy, która się zapaliła.

Ujął pasek jej kasku i zapiął go. Zamknęła oczy, gdy muskał palcami delikatną w tym miejscu skórę, ponieważ ich dotyk był tak zmysłowy, jak to sobie niedawno wyobraziła.

– Proszę uważać i mieć go cały czas na głowie.

– Dobrze. – Jej głos był tylko trochę głośniejszy od szeptu, ale i tak nie był w stanie ukryć emocji. Serce jej podskoczyło, gdy Ross przełknął ślinę. Przesunął palce z jej podbródka i dotknął twarzy. Poczowała narastającą rozkosz. A kiedy najdelikatniej w świecie pocałował ją w usta, miała wrażenie, że śni. Jakby czas się zatrzymał.

Otworzyła oczy, ale Ross już odszedł. Przystanął w drzwiach, a kiedy się do niej uśmiechnął, miała wrażenie, że zanurza się w wielkim, ciepłym oceanie.

– Uważaj na siebie, Heather.

– Ty także, Ross – wyszeptała, choć nie była pewna, czy ją usłyszał. Wyszła na korytarz i podeszła do windy. Wiedziała tylko, że musi się znaleźć na dachu przed pojawieniem się helikoptera.

Na górę jechały razem z Abby. Heather odpowiadała na jej pytania, lecz czuła się jak zdalnie sterowany automat. Kiedy wjechały na ostatnie piętro i chciały wyjść na dach, nie mogły się uporać z zamkniętym włazem. Heather, chociaż się bardzo starała, nie mogła przypomnieć sobie kodu.

– Pozwól, że ja spróbuję. – Abby szybko wcisnęła odpowiednie cyfry, po czym uśmiechnęła się szeroko. – Miło jest wiedzieć, że jesteś równie wrażliwa jak my wszystkie, Heather.

– Co proszę? – Heather otworzyła klapę w dachu, przytrzymując ją tak, by wiatr nie rozwalił jej o mur.

– Na wdzięki przystojnego mężczyzny, oczywiście. A muszę przyznać, że niewielu jest tak przystojnych jak oficer Tanner!

Abby roześmiała się, gdy Heather zrobiła zakłopotaną minę. Jeżeli ludzie zaczną zauważać jej reakcję na Rossa, sytuacja stanie się naprawdę poważna.

– Pospieszmy się – zawołała, zamykając klapę. Nadlatywał helikopter. Gdy siadał na lądowisku, obie przywarły do ściany. Kiedy biegły na pokład, podmuch wiatru wytwarzanego przez śmigła wirnika był niesamowity. Ktoś z załogi najpierw podał rękę Abby, potem Heather, i wciągnął je do środka. Ledwo zdążyły zapiąć pasy, jak maszyna podniosła się do góry. Otoczyła szpital, po czym skierowała się w stronę rzeki. Lecieli nad dachami domów w niewiarygodnym huku. Patrząc przez okno, Heather poczuła, że życie wymyka się jej spod kontroli.

Nie powinna była dopuścić do tego, co stało się w magazynie. Łzy szczypały ją w oczy. Kochała jednego bohatera i nie powinna popełnić błędu, zakochując się w drugim.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Chcę, żebyście jak najszybciej usunęli dach z tej furgonetki. Musimy wydostać ludzi. Nie wolno dopuścić do rozprzestrzenienia się pożaru. To wszystko może zaraz wylecieć w powietrze, a oni znajdują się na linii ognia.

Ross obejrzał się na swoich ludzi, którzy pospieszyli wykonać jego polecenia. Ekipa z Hexton przyjechała pierwsza, ale zapewniono ich, że lada moment przybędą posiłki.

Po wybuchu została wielka wyrwa w ziemi. Wydobywały się z niej gęste smugi dymu i płomienie, w powietrzu unosił się swąd ropy. Nieznany był los trzech mężczyzn, którzy demontowali cysterne, było jednak mało prawdopodobne, by którykolwiek z nich przeżył następstwa kolejnego wybuchu.

Podmuch zniósł także frontową ścianę jednego z magazynów w pobliżu doku. Budynek był w trakcie przeróbki na luksusowe mieszkania i nikt nie umiał powiedzieć, ile osób pracowało na budowie w krytycznej chwili. Kierownik udzielił wymijającej odpowiedzi i Ross podejrzewał, że niektórzy robotnicy pracują na czarno. Postanowił więc przycisnąć go do muru.

– Chciałbym zamienić słówko, panie Bradburn – powiedział, poklepując mężczyznę po ramieniu. Od przybycia Rossa, Ray Bradburn nie odejmował komórki od ucha i nie wyglądał na zadowolonego, że mu się przerywa.

Widząc minę Rossa, musiał jednak dojść do wniosku, iż odmawianie dalszej współpracy byłoby z jego strony błędem.

– W czym mogę pomóc, panie oficerze? – zapytał, siląc się na uprzejmość.

– Pomoże mi pan, podając liczbę pracujących przy tamtym magazynie ludzi. – Ross nie zamierzał tracić czasu na zbędne wstępy. Spieszył się, miał do wykonania konkretne zadania, a poza tym musiał się upewnić, że Heather jest bezpieczna.

Kiedy Bradburn zaczął kręcić, Ross wszedł mu w słowo:

– Przepisy bezpieczeństwa i higieny pracy mówią wyraźnie, że pracodawcy mają obowiązek prowadzić wykaz zatrudnionych robotników. Ma pan chyba jakiś system umożliwiający im codzienne wpisywanie się na listę.

– Hm, tak, oczywiście. – Bradburn czuł się coraz bardziej nieswojo. – Ale... jak by to powiedzieć... nie zawsze wszyscy o tym pamiętają, rozumie pan.

– Rozumiem. – Ross się zniecierpliwił. Taka rozmowa może trwać wiecznie. – Tylko skończmy już z tymi żartami, panie Bradburn. Naprawdę nie interesują mnie pańskie metody prowadzenia interesu. Zresztą nie jest pan pierwszą osobą, która płaci robotnikom gotówkę do ręki i nie wpisuje tego do ksiąg. Aleja muszę wiedzieć, ilu w budynku jest ludzi.

– Siedmiu – wydusił wreszcie Bradburn. – Dwóch stałych plus pięciu pracujących dorywczo, chyba Ormian. Takie czasy, ale czy nie mogłoby to pozostać między nami? Rozumie pan...

Ross odszedł, nie słuchając dalszego ciągu, choć fakt zatrudniania ludzi na czarno wywoływał w nim złość.

Trzeba było kontynuować akcję ratunkową. Na szczęście przybyły już kolejne ekipy strażackie. Pojawiły się też karetki. Dostrzegł sanitariuszy przenoszących pierwszą ofiarę wypadku do jednej z nich, ale wciąż nie widział Heather.

Szybko powiadomił kolegów, że w magazynie przebywa siedem osób i że los trzech pozostałych nadal jest nieznany. Straż pożarna z Rosedale przywiozła ze sobą odpowiedni sprzęt, postanowiono więc usunąć blokujący wejście do magazynu gruz. Inna załoga miała wesprzeć ludzi z Hexton i wspólnymi siłami zapobiegać rozprzestrzenianiu się ognia. W basenie doku cumowało kilka jachtów, które również mogły się zapalić.

Po wydaniu niezbędnych poleceń Ross udał się na poszukiwanie Heather. Z daleka rozpoznał jedną z pielęgniarek ze szpitala św. Gertrudy, pospieszył więc w tamtą stronę.

– Jest na dole. – Pielęgniarka wskazała na prowadzącą do doku pochylnię. – Znaleźli tam mężczyznę, który był przy cysternie, kiedy wybuchła. Zdaje się, że jeszcze żyje.

– Dziękuję. – Zbiegł w dół i w grupie ludzi zebranych nad wodą dostrzegł Heather. Pospieszył do niej.

Młody człowiek, którym się zajmowała, znajdował się w krytycznym stanie. W miejscach, gdzie nie był umazany ropą, widać było strasznie poparzoną skórę. O dziwo, był przytomny i Heather przemawiała do niego, próbując umieścić mu igłę w żyłę lewego ramienia. Gdy Ross ukucnął przy niej, na moment odwróciła się do niego i spojrzała ze smutkiem.

– Co z nim? – zapytał, choć podejrzewał, że odpowiedź może być tylko jedna. Z takimi poparzeniami człowiek ma niewielkie szanse na przeżycie. Oczywiście Heather o tym wiedziała, ale kiedy się odezwała, jej głos brzmiał pewnie i ufnie.

– Prawda, że masz się dobrze, Andy? – Uśmiechnęła się do młodego człowieka. – Dostałeś środki przeciwbólowe i chyba o wiele lepiej się czujesz.

– Tak. – Mężczyzna ledwo mówił, ale było widać, że optymizm Heather dodaje mu otuchy. Ross podziwiał sposób, w jaki Heather radzi sobie w tak trudnej sytuacji. Za wszelką cenę chciała dać biedakowi trochę nadziei.

Pomagając Heather w unieruchomieniu ramienia Andy'ego, Ross musnął ręką wierzch jej dłoni. Miał nadzieję, że właściwie odbierze ten gest. Chciał, by wiedziała, że jest przy niej. Spojrzała na niego, a jemu zrobiło się ciepło na sercu, kiedy w jej oczach zobaczył wdzięczność. Tak jakby zrobił jeszcze jeden krok do przodu. Dopiero po chwili dotarło do niego, że coś powiedziała.

– Słucham? – zapytał, klnąc pod nosem własną nieuwagę.

– Mam trudności ze znalezieniem żyły – powtórzyła szybko, tak by Andy nie słyszał. – Jest w szoku, a jego układ krążenia w stanie zapaści. Muszę mu rozciąć spodnie i znaleźć żyłę w kostce. Koniecznie trzeba mu dostarczyć płynu fizjologicznego.

– Jak mogę pomóc?

– Trzeba coś pod niego podłożyć, kiedy będzie miał rozcięte spodnie – informowała go, wyjmując z torby nożyczki z zaokrąglonymi czubkami. – Pełno tu brudu, a chcę uniknąć infekcji. Potrzebny też będzie koc, żeby go przykryć. Woda w doku jest lodowata, a gwałtowne obniżenie temperatury ciała tylko pogarsza sprawę.

– Zaraz to załatwię. – Ross wstał, wbiegł po pochylni i dopadł najbliższej karetki. – Doktor Cooper musi coś podłożyć pod pacjenta, który jest w szoku i ma poparzenia. Potrzebny jest też koc.

– To powinno wystarczyć. – Sanitariuszka wręczyła mu plastikową torbę ze świeżym prześcieradłem, następnie zdjęła z półki folię izolacyjną. Zerknęła przez ramię, kiedy jej koleżanka zawołała z kabiny, że są gotowi do odjazdu. – Przepraszam, ale więcej nie mogę nic zrobić. Mamy tu dwóch mężczyzn, których musimy natychmiast odwieźć do szpitala.

Ross zbiegł po pochylni, rozdarł plastikową torbę, szybko rozpostarł prześcieradło i wsunął je pod Andy'ego, uważając, żeby nim nie szarpać.

– Dziękuję. – Heather odrzuciła na bok przesiąknięte ropą rękawiczki i złapała koc, którego jedna strona wyglądała jak zwyczajne nakrycie, zaś druga wykonana była z lekkiej folii, zapewniającej maksymalną izolację.

– Pomóż mi go przykryć, ale tak żeby tkanina nie dotykała jego ciała. – Podała Rossowi jeden koniec koca i uśmiechnęła się szeroko do Andy'ego. – Zrobimy ci coś w rodzaju namiotu, żeby ci było ciepło, dobrze?

– Aha. – Młody człowiek z wielkim trudem przełknął ślinę. – Dostałem... taki koc... w tym roku... po przebiegnięciu... maratonu londyńskiego. Może wystartuję... w następnym roku.

– Miejmy nadzieję. – Heather zachowała uśmiech, ale Ross wiedział, ile ją to musi kosztować. Jeśli Andy przeżyje, co w jego obecnym stanie jest wielce problematyczne, czekają go trwające miesiącami bolesne zabiegi chirurgiczne.

Heather rozcięła obie nogawki spodni Andy'ego i zdjęła mu buty. Na szczęście ogień nie dosięgnął stóp.

– Jego naczynia się zapadają i nie będzie łatwo znaleźć odpowiednią żyłę. – Tamponem ze środkiem antyseptycznym oczyściła obie kostki nóg.

– Domyślam się. – Ross pokiwał głową. Widział, z jaką obawą Heather przystępuje do pracy.

Wszyscy sanitariusze byli zajęci, a pielęgniarka, z którą rozmawiał, nadal tkwiła przy swoim pacjencie. Także nikt z przypadkowych obserwatorów nie kwapił się z pomocą, więc praktycznie miała do wyboru jego albo nikogo. Potrzebowała pomocy, a on, choć nie znał się na tym, nie chciał jej zawieść.

– Co mam zrobić? – zapytał, klękając obok niej.

– Najpierw włóż rękawiczki. Potem postaraj się unieruchomić Andy'emu nogę. – Uśmiechnęła się do młodego człowieka. – Nie poczujesz tego, bo dałam ci środki uśmierzające ból, ale gdybyś miał ochotę, krzycz, ile wlezie.

Andy coś wymamrotał. Jego stan się pogarszał. Heather rozcięła szybko nogawkę nad prawą kostką i wprawnym ruchem wsunęła do żyły końcówkę kroplówki.

– Bogu dzięki, udało się! – Doczepiła rurkę, po czym wzięła od Rossa worek z solą fizjologiczną i go umocowała. Kiedy otworzyła zawór i puściła płyn, zaczęła ścisnąć worek. – Trzeba mu ją jak najszybciej podać.

– To ja już pójdę – powiedział Ross.

Ciężko mu było pogodzić się z myślą, że tak krucha więź łączy go z Heather. Może kiedy ją pocałował dziś rano, nie wyglądała na niezadowoloną, ale przecież jeden pocałunek nie tworzy jeszcze związku! Problem polega na tym, że jeszcze nigdy nie znajdował się w podobnej sytuacji. Większość kobiet, z którymi się umawiał, paliła się do dalszych spotkań, podczas gdy jemu nigdy nie zależało na podejmowaniu poważnego zobowiązania. Dopóki nie poznał Heather.

Było późne popołudnie, kiedy wróciła do szpitala. Gdy opuszczała dok, pożar był opanowany, a ludzie uwięzieni w magazynie uratowani. O dziwo, tylko jeden z nich miał poważne obrażenia. Ona i Abby przyjechały z nim karetką, a resztę ofiar odwieziono do innych szpitali. Większość miała niegroźne rany i potłuczenia, ale wszyscy wymagali szczegółowych badań.

Heather wysiadła z karetki za Frankiem Farnellem, jednym z sanitariuszy, który otworzył drzwi.

– Możesz go zabrać prosto na reanimacyjną, Frank? Zadzwoń na kardiologię i poproszę, żeby przysłali kogoś, kto go zbada.

– Co mu dolega, Heather? – zapytał Jeannie Roberts, drugi sanitariusz, który razem z Frankiem podniósł nosze.

– Gdybym miała zgadywać, powiedziałabym, że to stłuczenie mięśnia sercowego. Przygniótł go kawał spadającego muru. Ma klasyczne objawy, podwyższone ciśnienie i wyraźną arytmie, ale bez podstawowych badań nie można niczego powiedzieć. Dopiero kiedy zrobimy EKG i sprawdzimy ewentualne odchylenia poziomów enzymatycznych, będziemy mieli pełny obraz.

– Mam nadzieję, że to „my” nie oznacza ciebie i mnie? – jęknęła Abby, wchodząc za nimi do budynku. – Jestem skonana i nic do mnie nie dociera. Marzę o herbacie i fotelu!

– Twoje pragnienie zostanie spełnione! – Heather skierowała pielęgniarkę do pokoju lekarskiego. Rozumiała Abby, ponieważ też była zmęczona. Miały za sobą ciężki dzień. – Pracowałaś ponad normę, Abby, więc zrób sobie przerwę.

– Ty też jesteś zmęczona, Heather, i też powinnaś odpocząć.

– Oczywiście, tylko najpierw zajmę się pacjentem – zastrzegła się Heather. Wiedziała, że Abby ma rację, ale zdawała sobie również sprawę, że będzie jej łatwiej, gdy skupi się na pracy. Woląla nie myśleć o straszliwie poparzonym Andym, nie mogła myśleć o niczym, co kojarzyło się ze Stewartem.

– No, tylko pamiętaj! I nie zapominaj, że nie samą pracą człowiek żyje. – Abby puściła do niej oko. – Może powinnam porozmawiać z oficerem Tannerem i powiedzieć mu, że trzeba cię ratować przed samą sobą. Jestem pewna, że będzie miał wiele wspaniałych pomysłów, zwłaszcza na wspólne spędzenie czasu!

Heather zaczerwieniła się na ten przyjacielski żart.

– Nie rozumiem, dlaczego uważasz, że Ross Tanner miałby choć trochę się mną interesować!

– Czy ty naprawdę nie widzisz, jak on na ciebie patrzy? – Abby potrząsnęła głową. – Każda inna, na której widok Ross Tanner robiłby takie maślane oczy, oszalałaby ze szczęścia.

A ty nawet tego nie zauważasz!

– Może po prostu nie interesuję się nim – pospieszenie odrzekła Heather. Wzięła głęboki oddech, ale czuła się tak, jakby ochronna warstwa, która ją otaczała w ostatnich trzech latach, nagle zniknęła, a jej emocje zaczynały wypływać na wierzch. Jak by to było, gdyby inny mężczyzna pokochał ją tak, jak kochał ją Stewart? Jak by to było, gdyby i ona znów tak kogoś pokochała? Czy mogłaby pokochać Rossa Tannera i być przez niego kochana?

Zastanawianie się nad odpowiedziami przekraczało jej możliwości. Odwróciła się, by Abby nie zauważyła, co się z nią dzieje. Udała się prosto do sali reanimacyjnej i podniosła słuchawkę, chociaż przez moment nie mogła sobie przypomnieć, do kogo chciała zatelefonować. Zrobiło jej się gorąco na wspomnienie tak prostych radości, jakimi było budzenie się co rano i patrzenie na leżącego przy niej Stewarta, powroty do domu i możliwość dzielenia się z nim wszystkimi problemami. Taka miłość rzadko się zdarza.

Otrząsnęła się z zadumy i zadzwoniła na kardiologię.

Po przekazaniu obowiązków oficerowi z drugiej zmiany Ross udał się do szpitala. Dopiero gdy wyjaśnił recepcjonistce, że jest strażakiem, który gasił pożar w dokach, uzyskał informację, że Andy znajduje się na oddziale poparzeń. Wsiadł więc do windy i wjechał na czwarte piętro, a następnie, kierując się tabliczkami i strzałkami, doszedł do drzwi pokoju lekarskiego. Zapukał.

– Czy mogłaby mi pani powiedzieć, jak się czuje młody mężczyzna, którego przywieziono z tego pożaru w dokach? – zapytał pielęgniarkę, która otworzyła drzwi. – Miał na imię Andy, to wszystko co wiem.

– Nie jest pan krewnym? – Westchnęła, kiedy Ross zaprzeczył. – Przykro mi, ale informacji o stanie pacjenta udzielamy wyłącznie rodzinom.

– W porządku, Mary... Pozwól, że ja się tym zajmę.

Na dźwięk głosu Heather Ross odwrócił się błyskawicznie. A kiedy zobaczył, że płakała, serce zabiło mu gwałtownie. Nie zastanawiając się, podszedł do niej i chwycił ją za rękę.

– Co się stało, Heather? – zapytał, choć jak sądził, znał już odpowiedź.

– Andy umarł przed godziną.

– Tak mi przykro, Heather. – Wziął ją w ramiona i przytulił, szukając słów, które mogłyby ją pocieszyć.

– Miał zaledwie dwadzieścia lat i całe życie przed sobą. Jaka to strata, jaka straszliwa, potworna strata!

Cofnęła się i popatrzyła na niego, a jemu serce zakołatało na widok cierpienia w jej oczach. I coś mu podpowiedziało, że nie tylko śmierć pacjenta sprawiła jej taki ból. To musi mieć coś wspólnego z jej przeszłością, ale nie zdążył jej o to zapytać, kiedy łzy popłynęły po jej twarzy.

– Dlaczego, Ross? Dlaczego? – załkała.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Zamiast herbaty dla odmiany napij się kawy. Heather podskoczyła, gdy Ross postawił przed nią filiżankę. Znajdowali się w barze kawowym, ale Heather nie miała pojęcia, jak tutaj dotarli. Nie pamiętała wsiadania do windy i jazdy na parter. Natomiast bardzo wyraźnie zapamiętała trzymającego ją w ramionach Rossa i swój płacz.

Teraz, na myśl o swojej słabości, zaczerwieniła się i szybko podniosła filiżankę. Jak mogła rozsypać się w taki sposób, i to na oczach Rossa? To prawda, że śmierć Andy’ego przywołała całą masę gorzkich wspomnień, ale powinna była wziąć się w garść. Z drugiej strony wiedziała, że nikt by jej tak nie pocieszył jak Ross.

Jego mocne ramiona kołysały ją, gdy płakała, przywracając jej poczucie bezpieczeństwa, a kiedy głaskał ją po włosach, jej bunt i żal ulotniły się w cudowny sposób. Ale przecież nie uzależni się od niego. Nie, w żadnym wypadku!

– No i jak się czujesz? – Ross wyciągnął krzeselko i usiadł.

Czuła, że ją obserwuje, i jej zdenerwowanie wzrosło. Co by pomyślał, gdyby wiedział, że płakała pierwszy raz od trzech lat?

– Heather?

– Dobrze. Dziękuję.

Chcąc uciąć rozmowę, wypła łyk kawy i zakrztusiła się. Starła się przełknąć ukrop, ale sparzyła sobie język. Łzy napłynęły jej do oczu.

– Nie widać tego po tobie, Heather. Wyglądasz na wytraconą z równowagi.

Odebrał od niej filiżankę i delikatnym dmuchaniem studził płyn. Ten nieskrępowany troskliwy gest wprowadził ją w niemy zachwyt. Który mężczyzna pomyślałby o czymś takim?

Upił łyczek i postawił przed nią filiżankę.

– Spróbuj teraz: Powinna być w sam raz.

– Dziękuję. – Chciała powiedzieć coś więcej, ale znów omal nie zalała się łzami.

– Ja wiem, że to trudne, Heather, ale chyba wiedziałas od początku, że szanse Andy’ego są nikłe. – Głos Rossa był przepelniony współczuciem.

– Tak, oczywiście. Myślę, że Uczyłam na cud – rzekła półgłosem, czując ulgę, że Ross nie odgadł prawdziwego powodu jej płaczu.

– Smutne, ale cuda zdarzają się rzadko – westchnął z żalem. – Też miałem nadzieję, że Andy’emu się uda. Rozumiem, że jesteś rozstrojona, zwłaszcza że tyle z siebie dałaś.

– Bardzo mi pomogłeś – zauważyła, próbując nadażyć za rozmową, co wcale nie było proste. Starła się nie myśleć o tym, co straciła po śmierci Stewarta, ale trudno było nie myśleć o roli, jaką mógł odegrać w życiu Grace. Stewart traktowałby ją równie czule, jak Ross swoich siostrzeńców.

Zaskoczyło ją to nieoczekiwane porównanie. Jak może porównywać kogoś ze Stewartem, który – zawsze tak uważała – • przewyższał wszystkich?

Zaczęła nerwowo szykować się do wyjścia.

– Gdybyś mi nie pomógł, miałabym poważne trudności z podłączeniem kroplówki.

– Cieszę się, że mogłem ci pomóc. Dopić kawy i z trudem uśmiechnęła się.
– Czuję się po niej dużo lepiej. Dziękuję.
– Cała przyjemność po mojej stronie. Ilekroć poczujesz potrzebę pokrzepienia się herbatą albo kawą i znalezienia zrozumienia, wiesz już, do kogo dzwonić.

Choć powiedział to w bardzo lekki sposób, domyśliła się intencji. Dał jej do zrozumienia, że może na niego liczyć, ale nie chciał jej spłoszyć. Zdziwiła się, że tak łatwo ją rozszyfrował. Zwykle bardzo dbała o utrzymanie dystansu między sobą i ludźmi, a on się tego domyślił. ‘

– To bardzo miło z twojej strony. Ja rzadko płaczę.
– Nie wątpię. Jesteś specjalistką w trzymaniu emocji na uwierzy. Może masz w tym duże doświadczenie?

Domyśliła się, iż Ross stara się dowiedzieć od niej czegoś więcej, lecz uznała, że mówienie mu o sobie byłoby błędem. Ross jest miły i taktowny, ale ona musi pamiętać, kim on jest i czym się zajmuje. Piekący ból przeszył jej serce, ale nie zmieniła zdania. Musi przerwać ten rodzaj się związek.

Wyczuł, że Heather się wycofuje. Jeden krok naprzód i dwa w tył. Ilekroć wydawało mu się, że coś uzyskał, a już wymykało mu się to z rąk. Dlaczego Heather robi tajemnicę ze swojego życia?

– Nie rzucam słów na wiatr, nie należę też do ludzi, którzy opowiadają jakieś głodne kawałki, jeśli o to ci chodzi. To nie leży w mojej naturze – oznajmił.

Nagle przyszło mu do głowy, że może Heather nadal oplakuje mężczyznę, którego kochała. Więc co on tutaj robi? Jakim prawem wystawia ją na próbę? Czy nie powinien uszanować jej uczuć? Te i inne pytania chodziły mu po głowie, ale nie zadał żadnego. Może nie powinien chować głowy w piasek, ale zanim cokolwiek postanowi, musi się czegoś więcej o niej dowiedzieć. Dopić kawy i spojrzał na Heather.

– Skończyłaś? Odwiozę cię do domu.
– Nie trzeba – odparła. – Naprawdę dobrze się czuję, więc wrócę metrem. Poza tym chcę jeszcze zajrzeć na oddział.

– W porządku. Nie ma pośpiechu.

Rozsiadł się wygodnie i skrzyżował ramiona. Było oczywiste, że Heather nie chce, by ją odwoził do domu, ale po tak stresującym dniu nie pozwolił jej wracać samej metrem.

– To nie potrwa długo – powiedziała, podrywając się.
– Mnie się nie spieszy. Zaczekam. – Uśmiechnął się do niej, zastanawiając się, czy dobrze robi, wywierając na nią presję i stawiając ją w niezręcznej sytuacji.

Kiedy wyszła, pogrążył się w myślach. Przywykł do podejmowania szybkich decyzji, bo tego wymagała jego praca. Nigdy nie wątpił, że są słuszne, ale ostatnio zaczął coraz częściej analizować swoje myśli i czyny. Przed poznaniem Heather jego życie było o wiele prostsze, ale nie żałował, że ją spotkał. Byłoby cudownie, gdyby i Heather poczuła się pewnego dnia podobnie jak on. Ale po co się oszukiwać? Jeśli jej serce nadal należy do innego mężczyzny, to dla niego nie ma przy niej miejsca.

Gdy zjawiła się na oddziale, panował tam spokój. Dochodziła siódma i większość

personelu z dziennej zmiany udała się już do domu. Jeszcze tylko Ben zajmował się dzieckiem, które spadło z roweru. Zajrzała do pokoju zabiegowego i zapytała Bena, czy nie potrzebuje jej pomocy, wiedząc doskonale, że stażysta sam sobie świetnie poradzi. Porozmawiała z nim trochę, a także z chłopcem. Zwlekała, odkładając chwilę powrotu do kawiarni i spotkanie z Rossem. Że też tak łatwo mu uległa! Ale gdy tylko odwiezie ją do domu, postawi sprawę jasno i powie mu, że nie chce się z nim spotykać. Nie ma wyboru. Zbyt łatwo się przy nim rozkleja.

W końcu poszła po płaszcz. W drodze do windy nagle pomyślała, że gdyby tylko znalazł się jakiś sposób uchronienia Rossa przed niebezpieczeństwami, które niesie ze sobą jego praca, może jednak warto byłoby się lepiej poznać.

Drżącą ręką otworzyła windę. Przecież nikt nie może zagwarantować bezpieczeństwa drugiej osobie. Nie! Musi bezwarunkowo położyć temu kres.

Zastanawiał się, czy przypadkiem nie wymknęła się chyłkiem. Było już prawie wpół do ósmej, kiedy zjawiła się na dole. Na jej widok poczuł skurcz żołądka. Stąpiła lekko, delikatnie poruszając biodrami. Niosła w rękę płaszcz/ a na sobie miała ciemnogrnatową spódniczkę i białą bluzkę. Była szczupła, ale bardzo kobieca.

Choć naprawdę była piękną i zmysłową kobietą, nie robiła nic w celu zwrócenia na siebie uwagi. Jej ubranie było schludne, ale przede wszystkim praktyczne, nie stosowała też makijażu. Czyżby nie zależało jej na wyglądzie? Może wciąż oplakuje mężczyznę, którego kochała, ale czy nie powinna pomyśleć o swoim życiu, które trwa nadal? Gdyby tylko potrafił ją przekonać, że powinna jasno patrzeć w przyszłość, i że on zamierza odegrać w niej ważną rolę!

– Wszystko w porządku?

Podskoczył, kiedy dotknęła jego ramienia. Poderwał się na nogi, w pośpiechu omal nie przewracając krzesła.

– Tak. Jeśli tylko jesteś gotowa, możemy jechać. Zdobył się na uśmiech, choć ogarnął go strach, gdy pomyślał, jak głębokie żywi do tej kobiety uczucie. Nigdy nie brał pod uwagę możliwości zakochania się w kimś, kto może nie być w stanie odwzajemnić jego miłości. Czy nie byłoby mądrzej wycofać się w porę i odejść z godnością?

Podobno jednak do odważnych świat należy. Nie zrezygnuje więc, dopóki Heather nie da mu jasno do zrozumienia, że nie ma na co liczyć!

W miarę zbliżania się do domu jej zdenerwowanie rosło. Nie wiedziała, jak powiedzieć Rossowi, że chce zakończyć tę znajomość. Kusiło ją, by mu opowiedzieć o Stewarcie, ale bała się, że sama tego nie wytrzyma. A już na pewno nie zniesie słów współczucia.

– Którędy teraz?

Podskoczyła, gdy Ross zapytał o trasę.

– W lewo i kawałek prosto.

– Świetnie. – Włączył lewy migacz i skręcił. Podjechał pod dom i wyłączył silnik. Opuścił szybę i z zainteresowaniem przyjrzał się ceglanemu bliźniakowi.

Był to jednorodzinny dom podzielony przed paroma laty na dwa niezależne mieszkania. Heather uważała, że miała niebywałe szczęście, gdy w agencji nieruchomości ktoś właśnie zgłosił to mieszkanie na parterze, albowiem znalezienie czegoś odpowiedniego w pobliżu Londynu było sennym marzeniem. Wprawdzie czynsz był wyższy, niż zakładała, ale fakt, że mieszkanie miało z tyłu nieduży ogród, przesądził sprawę, zmuszając ją tym samym do zaciśnięcia pasa. Ale przynajmniej Grace mogła się tutaj bezpiecznie bawić.

– Przyjemne miejsce – oświadczył Ross, odwracając się do niej. – Od dawna tu mieszkasz?

– Niedawno minęły dwa lata. – Postanowiła nie przeciągać niezręcznej dla niej sytuacji. – Posłuchaj, Ross...

– Czy... ?

Wpadli sobie w słowo i oboje urwali swoją wypowiedź. Ross zaśmiał się, ale jego zaniepokojone spojrzenie nie uszło jej uwadze.

– Panie mają pierwszeństwo – oświadczył.

– Nie, proszę. Co chciałeś powiedzieć? – Heather uśmiechnęła się z wysiłkiem, ale czuła, że nerwy odmawiają jej posłuszeństwa. Jak ma mu dać do zrozumienia, że chce skończyć znajomość, nie raniąc go przy tym?

– Chciałem zapytać, czy twoja mama mieszka z wami, czy też ma własne mieszkanie?

– Mieszka ze mną. W ten sposób nie muszę się martwić o Grace, jeśli dłużej pracuję, albo gdy mam nocną zmianę – wyjaśniła.

– To rzeczywiście ogromna pomoc, zwłaszcza gdy się pracuje w takich godzinach jak ty.

– To prawda. Nie wyobrażam sobie naszego życia bez mamy. Nie dopuszczam do siebie myśli o oddaniu Grace do żłobka.

– To także znaczy, jak sądzę, że jeśli chcesz wyjść wieczorem z domu, masz z kim zostawić dziecko. Wiem, że jednym w największych problemów mojej siostry jest znalezienie zaufanej osoby do posiedzenia wieczorem z dziećmi.

– Nie w tym rzecz – odrzekła pospiesznie, ponieważ podejrzewała, do czego zmierza. Nie chciała, by Ross gdzieś ją zaprosił, gdyż byłoby jej jeszcze trudniej powiedzieć mu, że więcej się nie zobaczą. – Wolę spędzać wolne chwile z Grace. I tak przebywam z nią o wiele za mało.

– Rozumiem, ale potrzebne są ci również przerwy od bycia matką, podobnie jak od pracy.

– Spojrzał jej głęboko w oczy. – Powinnaś mieć trochę czasu dla siebie, Heather.

– Jestem bardzo zadowolona z życia, jakie prowadzę.

– Czy na pewno? Możesz przysiąc z ręką na sercu, że niczego więcej nie oczekujesz?

– Nie! Przecież ci to tłumaczę! – zdenerwowała się. – Przepraszam cię, Ross, ale to, jak żyję, to naprawdę nie twój interes!

– Może i nie, ale uważam, że wiele tracisz. Może jesteś zadowolona z tego, co zdobyłaś, ale z pewnością masz też inne potrzeby.

Kiedy zrozumiała, do czego zmierza, obląła się rumieńcem. Po śmierci Stewarta nigdy nie zastanawiała się nad swoimi potrzebami, ale teraz nagle nie mogła się opędzić od napierających na nią erotycznych wizji. Wyobraziła sobie, jak Ross ją rozbiera, niesie do

łóżka i kładzie na nim. Wyobraziła sobie jego roznamiętnioną twarz, kiedy wpatruje się w jej ciało. Obrazy były tak żywe, że jęknęła, kiedy Ross lekko dotknął jej kolana.

– Heather, co się z tobą dzieje?

– Nic!

Złapała za klamkę, chcąc jak najszybciej uciec. Wszystko, co mu chciała powiedzieć, wyleciało jej z głowy. Nie po raz pierwszy obudziło się w niej pożądanie...

– Przepraszam. Zagalopowałem się! – W głosie Rossa zabrzmiała nutka zniechęcenia. – Ale nic na to nie poradzę, Heather. Twój los bardzo mi leży na sercu i troszczę się o ciebie.

Po tak szczerym wyznaniu jej oczy zaszyły łzami. Opanowała się jednak. Już dłużej nie wytrzyma. Najwyższy czas postawić sprawę jasno, oszczędzić obojgu cierpienia.

– Kiedy ja nie chcę, żebyś się o mnie troszczył, Ross. Wiem, że chcesz dobrze, ale mnie nie interesują żadne związki. Ani z tobą, ani z nikim innym.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Rozumiem. – Uśmiechnął się, daremnie próbując ukryć konsternację. – W każdym razie dziękuję ci za szczerość.

– Zawsze uważałam, że w ten sposób oszczędza się wiele czasu.

Wysiadła z samochodu. Spojrzała w bok, gdy w drzwiach domu pojawiła się kobieta. Trzymała na ręku Grace, a Ross zauważył, jak na widok Heather mała podskakuje z radości.

Wysiadł z auta, nie chcąc być nieuprzejmym, odjeżdżając bez słowa. Domyślił się łatwo, że kobieta jest matką Heather. Szła w ich kierunku. Były tej samej postury i miały takie same szare oczy i delikatne rysy. Dostrzegł to wszystko, jeszcze zanim Grace otworzyła ramiona i wyciągnęła do niego rączki.

Nie zastanawiając się, wziął ją na ręce. Zaśmiał się, kiedy zachichotała.

– Jesteś liskiem chytruskim. Wiedziałaś, że cię złapię, prawda?

– Nigdy tak się nie zachowuje! Zwykle obcy ją onieśmielają.

Widząc zdumienie pani Cooper, Ross roześmiał się.

– Nie jestem obcy, jak pani widzi. Pewnego dnia spotkaliśmy się z Grace w parku i pewnie mnie zapamiętała. Nazywam się Ross Tanner. A pani z pewnością jest mamą Heather.

– Sandra Cooper – powiedziała kobieta, ciepło się uśmiechając. Popatrzyła pytająco na córkę, gdy ta do nich dołączyła. – Zdaje się, że rzeczywiście Grace bardzo pana polubiła. Nie pamiętam, żeby kogoś witała w taki sposób.

– Może wyrasta z etapu kurczowego trzymania się nas – bezbarwnym tonem zauważyła Heather. Odebrała od niego małą i potrząsnęła głową, gdy Grace próbowała jej się wyrwać. – Nie, już wystarczy, Grace. Ross musi wracać do domu.

Grace zaczęła krzyczeć:

– Chodź! Chodź tu do mnie!

– Zdaje się, że rozpętałem burzę. – Na widok dwóch wielkich łez spływających po policzkach dziewczynki zrobił przepraszającą minę. – Naprawdę nie chciałem.

– Musi się nauczyć, że nie zawsze wszystko będzie tak, jak ona tego chce – odparła Heather. Przytuliła dziewczynkę, ale Grace tylko bardziej się rozplakała.

– Myślę, że jest zmęczona – dodała Sandra. – Przetrzymałam ją, żeby cię mogła zobaczyć przed snem.

– Może jest w takim stanie, gdy już żaden argument do niej nie dociera. – Ross otarł łzy z policzków małej i uśmiechnął się. – Za dużo hałasu, jak na jedną małą dziewczynkę. Biedną mamusię rozboli głowa.

– Chodź, chodź – powtórzyła Grace, wyciągając do niego rączki.

Ross popatrzył na Heather. Nie chciał, by uznała, że kwestionuje jej decyzję, ale okropnie nie lubił robić przykrości dzieciom.

– Aż tak bardzo się nie spieszę. Może lepiej jej nie zasmucać, skoro tak naprawdę nie była niegrzeczna. Wiem, co wyprawiają bliźniaki, kiedy są zmęczone.

– Och, więc pan ma dzieci? – wtrąciła Sandra.

– Tylko wypożyczone. – Ross zaśmiał się na widok zdumienia Sandry. – Siostra ma pięcioletnich bliźniaków. Spodziewa się kolejnego dziecka, a ponieważ ma wysokie ciśnienie, bawię się z nimi w kochającego wujaszka tak często, jak mogę.

– Ach, tak! – Twarz Sandry ożywiła się. – Teraz rozumiem, dlaczego Grace zachowuje się tak swobodnie. Umie pan obcować z dziećmi i ona to czuje. Jeśli chcesz ją uspokoić, Heather, pozwól panu wziąć Grace na rękę – zwróciła się Sandra do córki. – Marudzi, bo jest zmęczona, więc chyba nic złego się nie stanie, jeżeli pozwoli się jej postawić na swoim.

Heather westchnęła i podała Rossowi dziecko.

– Jeden raz chyba jej nie zaszkodzi – ustąpiła. Ross wziął Grace na rękę, a mała natychmiast przestała płakać i uśmiechnęła się do niego.

– No co, teraz jesteś szczęśliwa?

– Może w takim razie wejdziemy do środka? – zasugerowała Sandra.

– Nie chciałbym sprawiać kłopotu... – zaczął Ross.

– Ależ nic podobnego! – zaprotestowała Sandra, idąc przodem.

Czuł się jak między młotem i kowadłem. Wiedział, że naraża się Heather i stawia ją w niezręcznej sytuacji.

Heather powiesiła płaszcz w przedpokoju i udała się do salonu. Wiedziała, że Ross za nią idzie, ale się nie obejrzała. Chciała się opanować, zanim znów na niego spojrzy.

– Ładnie tu. Kto to odnowił i urządził? Ty czy mama? Zanim się odwróciła, wzięła głęboki oddech, ale to nie zapobiegło wzruszeniu i mieszanym uczuciom, jakie ją ogarnęły na widok Rossa stojącego w drzwiach z Grace na ręku. Mała wtuliła się w niego, ufnie opierając główkę na jego ramieniu. Pasowali do siebie. Wiedziała jednak, że byłoby źle, gdyby jej myśli podążyły tym tropem. Grace jest córką Stewarta, i z Rossem nie łączyło jej żadne pokrewieństwo.

– Urządziłam mieszkanie przed wprowadzeniem się mamy. – Rozglądała się po pokoju, wykorzystując tych kilka chwil na odzyskanie równowagi. – Zastanawiałam się bez końca, na jaki kolor pomalować ściany. U poprzednich lokatorów wszystko było białe, ale ja chciałam jakoś ocieplić wnętrze.

– No i całkiem nieźle wyszło. – Spodobało mu się połączenie intensywnej terrakoty ścian i kremowej stolarki. – To naprawdę stwarza miłą i przytulną atmosferę. Żeby moje mieszkanie choć w połowie tak wyglądało! Mogłabyś mi podrzucić jakiś kolorystyczny pomysł. W tych sprawach jestem beznadziejny.

– Obawiam się, że niewiele ci pomogę – odparła. – Trudno jest coś sugerować, nie znając za dobrze osoby.

– Można temu zaradzić, Heather.

W jego głosie usłyszała wyraźną zachętę. No nie, tego już za wiele. Odetchnęła z ulgą, gdy do pokoju zajrzała matka.

– Zrobiłam zapiekankę, kochanie. – Nim Heather odpowiedziała, Sandra zwróciła się do Rossa. – Ja muszę wyjść, ale czy nie zostałby pan i nie dotrzymał towarzystwa Heather? Nie ma nic gorszego niż jedzenie w samotności.

– Zdaje się, że Ross jest zbyt zajęty, żeby mi dotrzymać towarzystwa – pospieszyła z

odpowiedzią Heather, rzucając matce porozumiewawcze spojrzenie.

– Co też ty mówisz! Słyszałam, jak powiedział, że wcale tak bardzo się nie spieszy. – Sandra spojrzała na zegarek. – Muszę iść. Umówiłam się z Davidem i nie chcę, żeby na mnie czekał.

Gdy za Sandrą zamknęły się drzwi, Heather wzięła głęboki oddech. Prawdę mówiąc, nie bardzo wiedziała, co począć.

– Nie przejmuj się. Nie zostanę. Gdybyś tylko wzięła ode mnie Grace, zabrałbym się i zostawił cię w spokoju.

Kiedy podawał jej opierającą się dziewczynkę, Heather czuła się okropnie. W końcu nie stałoby się nic strasznego, gdyby razem zjedli.

– Nie, zostań, proszę – wyrzuciła z siebie. – Potraktuj to jako drobne podziękowanie za odwiezienie mnie do domu.

– Nie spodziewałem się zapłaty, odwożąc cię do domu. To była przyjemność. I wierz mi, że nie chcę ci się narzucać – padło szczere zapewnienie.

– Nie narzucasz mi się. – Lekko się zaczerwieniła, ale wytrzymała jego spojrzenie. – Przepraszam, że zachowałam się nieuprzejmie, ale mama po prostu mnie zaskoczyła. Naprawdę ucieszyłabym się, gdybyś został, jeśli nie masz innych planów. Muszę tylko położyć Grace. Nie wiem jak ty, ale ja konam z głodu.

– Dziękuję. Chętnie zostanę – odrzekł, po czym zerknął na Grace i się zaśmiał. – Chociaż położenie Grace do łóżeczka wygląda mi na pobożne życzenie. Chyba złapała drugi oddech! Może mógłbym się z nią pobawić, gdy będziesz nakrywać do kolacji?

– Naprawdę masz ochotę?

– Jak najbardziej! – Położył ręce na ramionach Heather i pokierował ją w stronę drzwi. – Zmykaj.

– Dobrze, dziękuję. – Uśmiechnęła się, a jej serce zabiło szybciej, gdy odwzajemnił uśmiech. Szybko opuściła pokój i udała się do kuchni, starając się nie myśleć o wyrazie jego oczu, choć było to prawie niemożliwie.

To prawda, że Ross troszczy się o nią. Z jednej strony było to wspaniałe, z drugiej bała się tego, a taka huśtawka emocji jest trudna do zniesienia. Musi się trzymać swoich postanowień i zakończyć ich związek. Innego wyjścia nie ma. Westchnęła, wiedząc, że to wcale nie będzie takie łatwe.

Podgrzała zapiekankę i doprawiła sałatę. Postawiła wszystko na kuchennym stole i wróciła do salonu, by powiedzieć Rossowi, że kolacja gotowa.

Zastała go leżącego na podłodze z zaśmiewającą się i siedzącą na nim okrakiem Grace. Mała odbijała się jak piłka i chichotała jak szalona, kiedy Ross sapał i dyszał w rytmie jej podskoków. Miał potargane włosy i wygniecioną koszulę, ale zabawa z Grace najwyraźniej sprawiała mu radość.

Zrobiło jej się ciepło na sercu. Tak szybko nawiązali kontakt! Czy dobrze robi, rezygnując z tego, co Ross mógłby ofiarować jej i Grace? Czy nie byłoby cudownie, gdyby jej ukochana córeczka miała wreszcie ojca?

– Jedziemy konno, a ja jestem koniem! – zawołał Ross.

Heather uśmiechnęła się, ale jej serce biło jak oszalałe. Ojciec Grace nie żyje i nikt nigdy go nie zastąpi, więc skąd nagle taki pomysł?

Ross podniósł Grace i trzymał ją na wyciągnięcie ramion.

– No już, młoda damo, stary koń jest zmęczony i musi coś zjeść. Pobawimy się innym razem.

– Jeszcze, jeszcze! – domagała się Grace, kopiąc nóżkami na oślep. Trafiła Rossa w brodę na tyle mocno, że aż jęknął.

– Auu, uspokój się! Jeśli znokautujesz biednego starego konia, nie pojeździsz już na nim.

– Nic ci się nie stało? – zaniepokoiła się Heather, podchodząc i pospiesznie zabierając Grace.

– Przeżyję. – Poruszył szczęką, po czym uśmiechnął się szeroko. – Chociaż na twoim miejscu pomyślałbym całkiem poważnie o zapisaniu jej w przyszłości na kick boxing. Jest do tego stworzona!

Heather uśmiechnęła się.

– Nauczyła się kopać, jeszcze nim przyszła na świat. Właściwie byłam pewna, że to będzie chłopiec.

– A tymczasem jest piękną dziewczynką podobną do swojej mamy – rzekł z przekonaniem Ross, podnosząc się z podłogi.

– A ja zawsze uważałam, że jest bardziej podobna do Stewarta niż do mnie – dokończyła, nie mogąc znieść spojrzenia Rossa, które było tak intensywne, że zapierało dech.

– Z powodu innego niż twój koloru oczu i włosów? – zapytał, patrząc to na jedną, to na drugą. – Nie, mimo wszystko jest bardzo podobna do ciebie.

– Naprawdę?

– Taak. Ta mała, kiedy dorośnie, złamie niejedno serce, jak jej mama.

Heather nie miała pojęcia, jak na to zareagować. Każde zdanie wydawało się niebezpieczne. Nikomu nie chciała łamać serca, a zwłaszcza Rossowi. Gdy nagle zmienił temat, poczuła ulgę.

– Czy dobrze zrozumiałem, że kolacja jest gotowa?

– Och tak, oczywiście. – Ocknęła się, posadziła sobie Grace na biodrze i poszła przodem.

– Mam nadzieję, że nie będziesz miał nic przeciwko temu, jeżeli zjemy w kuchni. Kiedy mama się wprowadziła, zamieniłyśmy jadalnię na sypialnię.

– Oczywiście, że nie. Zwykle jem prosto z tacy przed telewizorem, więc posiłek przy stole będzie dla mnie czymś wyjątkowym!

Heather zaśmiała się, lekko się odprężając.

– Pewnie robiłabym to samo, ale nie chcę dawać złego przykładu Grace.

– Bardzo słusznie. Też bym tak pewnie robił, gdybym miał własne dzieci.

– Jestem pewna, że będziesz miał – powiedziała, starając się nie myśleć o rodzinie, którą Ross kiedyś założył. Poczuła się bardzo dziwnie, wyobrażając sobie jego i jakąś nieznaną kobietę, wspólnie wychowujących ich dzieci.

Posadziła Grace w wysokim krzeselku, dając jej do zabawy parę klocków na czas podawania posiłku. Wyjęła z piecyka zapiekankę i nałożyła porcje na uprzednio podgrzane

talerze. Nie była zazdrosna o Rossa okazującego uczucie komuś innemu, oczywiście że nie! A jednak nie mogła uwolnić się od myśli, jakim cudownym będzie mężem i ojcem.

– Hm, to dobre. Już nie pamiętam, kiedy ostatnio jadłem ugotowany w domu posiłek. – Rossabrał na widelec kolejną porcję kurczaka i westchnął z zachwytem. – Mrożonki i dania na wynos nijak się mają do domowej kuchni.

– Mama świetnie gotuje. I naprawdę mi dogadza. – Heather nałożyła sobie trochę sałaty, po czym podała miskę Rossowi.

– Dziękuję. Kiedyś, gdy byłem młodszy, lubiłem gotować, ale teraz nie mam na to czasu ani ochoty. Ale kiedy po całonocnej pracy wraca się do domu, nie ma się już na nic ochoty, prawda?

– Owszem. Chociaż kiedy żył Stewart, lubiłam gotować, zwłaszcza w naszym pierwszym mieszkaniu – wyznała bez namysłu.

– Sądzę, że gotowanie dla kogoś, kogo się kocha, to co innego – powiedział spokojnie.

– Myślę, że tak.

Heather zajęła się jedzeniem, żałując, że nie może cofnąć wypowiedzianego na głos imienia Stewarta. Było jej niezręcznie mówić o nim Rossowi po tych wszystkich tak dziwnych myślach, które przychodziły jej tego wieczoru do głowy. Musi skończyć z tą gonitwą myśli. Dla własnej równowagi i dla dobra Grace.

Ross, który chyba wyczuł jej nastrój, szybko zmienił temat. Do końca posiłku rozmawiali więc o pogodzie i o aktualnych wydarzeniach, za co Heather była mu wdzięczna. Pod koniec kolacji Grace zaczęły się kleić powieki.

– Zaparzę jeszcze kawę i zaraz położę ją do łóżka.

– Zajmij się nią teraz, a ja zrobię kawę. Uprzedzam tylko, że moją kawę trzeba polubić.

– To brzmi groźnie. W takim razie może napijemy się rozpuszczalnej kawy, którą trudniej jest zepsuć?

– Nie byłbym tego taki pewien – zażartował. – Wolisz mocną czy słabszą?

– Pozostawiam to tobie. Kawa jest w słoiku, a mleko w lodówce. Jeśli pijesz z cukrem, znajdziesz go w szafce nad kuchenką. – Odpięła szelki i wyciągnęła Grace z krzeselka. – A więc zostawiamy cię na gospodarstwie. Powiedz dobranoc Rossowi, kochanie.

– Dobranoc – powtórzyła śpiącym głosem Grace, przytulając się do matki.

– Słodkich snów.

Ross pochylił się i pocałował delikatnie małą w główkę. Heather poczuła na policzku jego łaskoczące włosy. Żeby nie ulec pokusie zostania jeszcze przez chwilę, odwróciła się i szybko wyszła.

Nie będziemy razem, powiedziała sobie stanowczo, kładąc Grace do łóżeczka. Niemniej było jej przykro na myśl, że musi powtórzyć Rossowi, że nie chce się z nim umawiać.

Kiedy wróciła do kuchni, kawa była już gotowa. Heather usiadła przy stole i podniosła filiżankę. Ostrożnie upiła łyżek gorącego płynu i uniosła brwi.

– Bardzo mi smakuje.

– Cieszę się, ale to raczej chyba przypadek. – Wypił trochę kawy, po czym ostrożnie odstawił filiżankę. – Spędziłem przyjemny wieczór, Heather. Dziękuję, że mnie zaprosiłaś.

– Jesteś tutaj mile widziany – odrzekła uprzejmie, czując, że jej serce staje na myśl o zbliżającej się chwili szczerości.

– Może moglibyśmy to kiedyś powtórzyć? Co byś powiedziała, gdybym zaprosił cię gdzieś na kolację?

– Podziękowałabym ci, Ross. Przykro mi, ale może spójrzmy prawdzie w oczy.

– Że po pierwsze, nie jesteś zainteresowana pójściem ze mną na kolację? – Zaśmiał się, ale był to raczej śmiech przez łzy, i Heather poczuła się okropnie. A jednak wykrzesła z siebie resztki odwagi.

– Nie o to chodzi. Mam bardzo odpowiedzialną i trudną pracę, a tę odrobinę wolnego czasu spędzam z Grace. Po prostu w moim życiu nie ma miejsca na... – zająknęła się, nie wiedząc, jak określić to, czego Ross od niej chce.

– Na przyjaźń? Dałaś wyraźnie do zrozumienia, że nie interesuje cię żaden związek i przyjąłem to do wiadomości. Ale to nie znaczy, że nie możemy zostać przyjaciółmi. Decyzja należy do ciebie, Heather. Nigdy bym nie próbował namawiać cię na coś, z czym byś się nie czuła szczęśliwa.

Jego głos był tak cudownie ciepły i przekonujący. Czy rzeczywiście powinna zakończyć ich znajomość, skoro Rossa zadowoliliby zwykła przyjaźń? Ale przecież on pragnie jej jako kobiety, nie jak przyjaciółki. Była tego świadoma od początku ich znajomości, choć nie chciała się do tego przyznać. Ale czy i ona go nie pragnie? Więc jak mogliby zostać przyjaciółmi?

Serce pękało jej z bólu, gdy podniosła wzrok. Ross ma wszystko, o czym może marzyć kobieta – jest miły, troskliwy, dzielny i przystojny – i dlatego jest niebezpieczny.

– Ross, ja...

– Dobrze, nie musisz więcej mówić. Wiem, kiedy przegrywam.

Choć się uśmiechnął, wyraz smutku w jego oczach był nie do zniesienia. Nie namyślając się, Heather pochyliła się do przodu i pocałowała go w policzek. Pachniał płynem po goleniu i świeżym powietrzem zmieszany z zapachem, który był jego własny. Wciągnęła w nozdrza powietrze, wiedząc, że zachowa w pamięci ten zapach długo po jego wyjściu.

– Przepraszam, Ross – wyszeptała, cofając się.

– Ja też cię przepraszam, Heather. – Leciutko dotknął jej policzka i wstał. – Dziękuję jeszcze raz za kolację. Nie wstawaj, proszę.

Kiedy Ross wychodził, Heather zamknęła oczy. Nie byłaby w stanie go odprowadzić. Miała ochotę się rozplakać. Ale stało się to, czego chciała. Tylko dlaczego czuje się tak, jakby popełniła największą pomyłkę w życiu?

– Drużyna... rozejść się!

Po skończonym apelu Ross udał się prosto do swojego biura. Był piątkowy wieczór i jego ekipa niedługo kończyła kolejny i ostatni przed zmianą nocny dyżur. Cztery następne dni miał wolne. Za dużo jak na jego stan ducha. Minęły trzy tygodnie, gdy ostatnio widział Heather, i nie było dnia, żeby o niej nie myślał.

Wyjął z kartoteki plik dokumentów i usiadł za biurkiem. Zbliżało się zebranie

poświęcone rocznemu budżetowi. Mówiło się o zamknięciu posterunku straży pożarnej w Rosedale, i Ross chciał udowodnić, że posterunek w Hexton nie sprostą zadaniu, gdyby wydarzyło się coś poważnego. Jednakże, niezależnie od wagi sprawy, co jakiś czas wracał myślami do tego, co zdarzyło się tamtego wieczoru między nim i Heather. Dlaczego go pocałowała, skoro był jej obojętny?

Z dyżurki dobiegł go dźwięk telefonu pogotowia. Gdy dotarł na miejsce, Terry Green znalazł już szczegóły wydarzenia.

– Jakiś lunatyk próbował się wdrapać na London Eye i utknął w połowie drogi – poinformował Rossa.

– Sądziłem, że od powstrzymywania ludzi przed popełnianiem takich głupot jest straż miejska i ochroniarze – oburzył się Ross.

– Podobno ktoś od nich postanowił się już tam wdrapać – tłumaczył Terry, naciskając przycisk dzwonka wzywającego załogę. – Zatrzymali to diabelskie koło, ale unieruchomiono przez to parę setek ludzi.

– O rany! Tylko tego nam brakowało. Miejmy nadzieję, że nie wybuchnie panika.

Ross udał się do wozu strażackiego. Wolał nie myśleć, co ich czeka. Pocieszał się tym, że wszystkie kapsuły umocowane na wielkim kole są bezpiecznie zamknięte. Co by to było, gdyby przerażeni ludzie zaczęli z nich wychodzić?

– Sprawdź, czy mamy odpowiednio długie liny – wydał polecenie. – Znosi się na niezłą wspinaczkę. Nie sądzę, żebyśmy zdjęli tego faceta przy użyciu drabiny, skoro wdrapał się aż tak wysoko.

– Przynajmniej ci, którzy kupili bilety, nie zmarnowali pieniędzy – wtrącił Jack, wsiadając do kabiny i zapalając silnik. – Mają nie tylko rozległy widok na Londyn, ale na dodatek otrzymają jeszcze pomoc.

– Ciekawe, czy nas pokażą w wiadomościach? – Baz Russell, nowo przyjęty członek ekipy, wyjrzał przez okno, gdy wóz ruszył z remizy. – Szkoda tylko, że pada. Ci od kamer mogą nie zechcieć sterczeć tam w tak parszywą pogodę. Moja mama nie posiadałaby się ze szczęścia, gdyby mnie zobaczyła w wieczornych wiadomościach.

Ross nie odezwał się słowem, gdy inni dorzucali swoje komentarze. W takich sytuacjach zawsze jest wiele krzyku. W ten sposób odreagowywali. Załoga była bowiem w pełni świadoma, jak trudne i niebezpieczne czeka ich zadanie.

Ross był dumny z tego, że jest członkiem brygady. Uwielbiał tę pracę, nawet jeśli bywała wyjątkowo niebezpieczna. Zadumał się. Czy przypadkiem jego praca w jakiś sposób nie wpłynęła na decyzję Heather? Kto wie? A może tylko jak tonący chwyta się brzytwy?

– Podejrzenie o zatrucie tlenkiem węgla. Spodziewany czas przybycia za pięć minut. Gdzie jest Ben? Już powinien tu być po przerwie.

– Zastąpię go. – Heather potrząsnęła głową, widząc niechętną minę Abby. – Nic nie szkodzi. Mieliśmy tu dzisiaj istny dom wariatów. Ben zasłużył na parę dodatkowych minut odpoczynku.

– Może i tak, ale w ten sposób ty się wykończysz, Heather. To, że jesteś ordynatorem, nie

znaczy, że masz pracować dwa razy więcej.

Heather skwitowała śmiechem oburzenie Abby. To prawda, że w ciągu ostatnich trzech tygodni brała na siebie więcej niż zwykle, ale przecież nikt jej do tego nie zmuszał. Wolą nie rozmyślać. A przede wszystkim chciała zapomnieć o Rossie. Może i brakowało go jej, wiedziała jednak, że podjęła słuszną decyzję.

– Co jeszcze wiemy o pacjencie? – zapytała.

– Że to młoda kobieta i że znaleziono ją w łazience – wyjaśniła Abby, udając się za Heather do sali reanimacyjnej. – Ale nie wiem, jak długo tam leżała.

– Trzeba jak najszybciej zrobić badanie krwi, skontaktuj się więc z laboratorium. Musimy wiedzieć, ile się czadu nawdychała.

– Już się robi! – Abby pospieszyła do telefonu, gdy otworzyły się drzwi i sanitariusze wwieźli pacjentkę.

– Alison Clark, dziewiętnaście lat, studentka – wyrecytował Frank Farnell. – Znaleziono ją nieprzytomną w łazience. Puls sto dwadzieścia, oddech dwadzieścia pięć. Podaliśmy jej tlen, ale nie odzyskała przytomności.

– Dziękuję, Frank. Przenieście ją na łóżko. – Po wyjściu sanitariuszy Heather pochyliła się nad dziewczyną i zaczęła ją badać. Alison była nieprzytomna, a jej twarz miała charakterystyczny dla zatrucia czadem ciemnowiśniowy kolor.

Abby pobrała krew, którą odesłała do laboratorium. Czekając na wyniki, Heather oddelegowała jedną z młodszych pielęgniarek do siedzenia przy dziewczynie.

Ponieważ chwilowo niewiele więcej mogła dla niej zrobić, poszła na krótką przerwę do stołówki. Nie była głodna, ale wypila filiżankę herbaty i zjadła kanapkę, po czym wróciła na oddział. Wyniki z laboratorium już przysły. Okazało się, że w organizmie Alison było aż pięćdziesiąt procent tlenu węgla.

Heather poprosiła o znalezienie w trybie pilnym łóżka dla dziewczyny, następnie zamieniła słowo z koleżanką, która z nią przyjechała, i poprosiła, by powiadomiła o wypadku rodziców Alison. Wprawdzie nie powiedziała tego na głos, wiedziała jednak, że Alison ma najwyżej pięćdziesiąt procent szans na przeżycie.

Było już po północy, kiedy Heather mogła chwilę odpocząć. Na oddziale zapadała cisza. Postanowiła jeszcze opisać parę przypadków, i w tym celu udała się do swojego gabinetu. Właśnie otwierała drzwi, kiedy zawołał ją Ben.

– Zaraz przywiozą do nas kobietę. Zemdlała w domu i jedno z jej dzieci wezwało karetkę. Kobieta jest w ciąży, ale sanitariusze nie wiedzą, w którym dokładnie miesiącu, ponieważ jest nieprzytomna.

– Może lepiej powiadomić oddział położniczy. To raczej coś dla nich – jęknęła, zamykając drzwi gabinetu. – A ja, naiwna, myślałam, że uda mi się coś napisać.

– No właśnie – przyznał Ben. – Ale ciągle bycie w ruchu przynajmniej pozwala nie myśleć o kłopotach.

– Co masz na myśli? – zdumiała się Heather.

– Przecież widzę, że coś cię trapi. Nie chciałbym wtykać nosa w nie swoje sprawy, ale gdybyś potrzebowała życzliwego słuchacza, jestem do twojej dyspozycji, Heather.

– Dzięki – mruknęła, gdy tymczasem Ben zwrócił się do pacjenta, który właśnie wychodził.

Podeszła do drzwi, by zaczekać na karetkę. Słowa młodego stażysty zaniepokoiły ją. Była pewna, że ukrywa swoje uczucia, a tymczasem okazuje się, że nie. To tylko dowodzi, jak bardzo Ross zmałił jej spokój. Wśliznął się pod jej ochronny pancierz, zaszył się tam, a ona nie potrafi udawać, że za nim nie tęskni. I to po tak krótkiej znajomości. Całe szczęście, że go odprawiła. Co by było, gdyby się naprawdę zaangażowała?

Niewielka pociecha, ale jednak pociecha. Ulżyło jej dopiero, gdy nadjechała karetka, a ona mogła odwrócić uwagę i zająć się innymi sprawami. Czekala chwilę, aż sanitariusze otworzą tylne drzwi, spodziewając się ujrzeć jedną pacjentkę. Jakież było jej zdumienie, kiedy zobaczyła dwóch malców trzymających kurczowo za ręce sanitariuszy. Jęknęła. Co, na Boga, robią tu siostrzeńcy Rossa?

Była prawie pierwsza w nocy, gdy ekipa z Hexton wróciła do remizy. Zdejmowanie człowieka z największego koła młyńskiego, jakie znał Ross, było nie lada wyczynem. Miał nadzieję, że to się nigdy nie powtórzy. Drabina była o wiele za krótka, więc musieli się wspinać po linie.

Siąpiący deszcz nie ułatwiał im zadania. Baz i Jack wykonali fantastyczną robotę, bezpiecznie ściągając na dół mężczyznę. Spora część ludzi zamkniętych w kapsułach przeżyła nieliczne szoki, ale na szczęście obeszło się bez ofiar. Operacja się udała, ale dopiero po powrocie do bazy Ross mógł naprawdę odetchnąć.

– Świetna robota – powiedział do swoich ludzi. – Miejmy nadzieję, że policja przywoła faceta do porządku, i że na przyszłość odechce mu się podobnych kawałów.

– Powiedział mi, że dziewczyna go rzuciła – poinformował Baz, gdy opuszczali wóz strażacki.

Ross zostawił ich rozprawiających na tematy męsko-damskie i wbiegł na górę. Najpierw musi się przebrać, a potem sporządzić raport. Był na podeście, kiedy zadzwonił telefon, pospieszył więc, żeby go odebrać.

– Tanner. – Wciskając słuchawkę między ucho i ramię, zaczął ściągać przemoczony podkoszulek.

– Ross? Mówi Heather.

Jakimś cudem zdążył złapać słuchawkę, zanim wylądowała na biurku. Zdjął przez głowę podkoszulek i rzucił go na podłogę, świadomy faktu, że drżą mu ręce.

– Co za niespodzianka. Nie spodziewałem się, że zadzwonisz – powiedział najbardziej powściągliwie, jak potrafił.

Nastąpiła krótka przerwa, po której Heather zaczęła szybko mówić:

– Posłuchaj, przepraszam, że muszę ci o tym powiedzieć, ale twoją siostrę przywieźli do mnie na oddział.

– Kate? Co z nią? A może coś z dzieckiem? – dopytywał się nerwowo.

– Chyba się potknęła i spadła ze schodów. Chłopcy nie mają pojęcia, jak to się stało. Usłyszeli tylko jej krzyk. Zbadalam ją, ma na głowie paskudnego guza. Dziecko zdaje się też ucierpiało, więc odesłaliśmy Kate na cesarskie cięcie.

– Ale nic jej nie będzie, prawda? – Ścisnął kurczowo słuchawkę, kiedy nie odpowiadała.
– Heather?

– Jeszcze nie wiemy, Ross. Nie będę cię okłamywać. Na razie jest nieprzytomna. Po porodzie zrobią jej tomografię. Wtedy będziemy wiedzieli, jaki jest jej stan.

– Zaraz tam będę. Czy mam wejść prosto na oddział? – Starł się nadać sens temu, co usłyszał. – A co z bliźniakami? Są u siebie w domu...

– Są tutaj – ucięła. – A konkretnie w moim gabinecie, i w tej chwili się bawią. Możesz być o nich spokojny, Ross, choć początkowo byli przerażeni.

– Powiedz im, że wkrótce tam będę. I... Heather?

– Tak?

– Dziękuję.

– Nie masz mi za co dziękować, Ross. Chcę tylko pomóc. – Zamilkła, po czym dodała: – Od tego są przyjaciele, prawda?

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Czy możemy zobaczyć mamusię?

– Musicie trochę zaczekać. – Heather usiadła i otoczyła zasmuconych chłopców ramionami. – U mamusi są lekarze, którzy jej pomagają urodzić dziecko – wyjaśniła delikatnie. – Ale rozmawiałam z wujkiem Rossem, który zaraz tu będzie.

– Mamusia nie umrze, prawda? – Dolna warga Josha zaczęła drżeć.

– Wszystko będzie dobrze – zapewniła ich, trzymając w myśli kciuki i przytulając chłopca do siebie. Uściskała także Luke’a, a następnie wstała. – Co byście powiedzieli na jakieś małe jedzonko? Podejrzewam, że burczy wam w brzuskach.

Chłopcy natychmiast ruszyli za nią do drzwi. Mieli jeszcze na sobie piżamy i Heather uśmiechnęła się szeroko.

– Dobry pomysł z tymi różnymi kolorami, inaczej nie potrafiłabym was rozróżnić! – powiedziała, biorąc ich za ręce.

– Wielu ludzi nie potrafi – poważnie odrzekł Luke. – Mnie biorą za Josha, a Josha za mnie. Ale mama i tata rozróżniają nas od razu. Tak samo wujek Ross, chociaż czasami, kiedy z nami zostaje, zamieniamy się piżamami i też go oszukujemy.

– Pewnie macie przy tym świetną zabawę – roześmiała się Heather. Bliźniaki, obaj jasnowłosi i z wielkimi brązowymi oczami, mogli oczarować każdego. Pomimo innej karnacji byli bardzo podobni do Rossa i pewnie, pomyślała nie bez pewnego wzruszenia, tak mogłyby wyglądać jego własne dzieci.

– Wujek Ross nazywa nas małymi potworami, kiedy robimy mu kawały, ale wcale tak nie myśli – wtrącił nieśmiało Josh.

Poprowadziła chłopców do automatu i zostawiła im wolny wybór. Miała nadzieję, że Ross nie będzie miał za złe, jeśli o tej porze zjedzą czekoladowe batoniki i popiją je colą. Po powrocie do gabinetu posadziła ich wygodnie, dając im papier i kredki, które wzięła z recepcji.

– Może narysujecie dla mamy jakieś obrazki? – zasugerowała. – A ja pójde zobaczyć, czy nie przyszedł wujek.

Po wyjściu udała się najpierw do pokoju pielęgniarek, skąd zadzwoniła do sali operacyjnej, by zapytać o stan Kate. Odetchnęła z ulgą, gdy dowiedziała się, że dziecko szczęśliwie przyszło na świat i że właśnie jest w drodze na oddział noworodków.

– Heather...

Słyszając Rossa, odwróciła się gwałtownie. Miał kropelki deszczu na włosach i strapioną twarz.

– Dziecku nic się nie stało?

– Och, nie! – uspokoiła go. – Kate ma córeczkę! Mała jest zdrowiusienka i właśnie przewożą ją na oddział noworodków.

– Dzięki Bogu!

Widząc, jak bardzo jest przejęty, Heather podeszła do niego i położyła mu rękę na

ramieniu.

– Z sali operacyjnej przewiożą Kate na radiologię – poinformowała.

– Nie odzyskała przytomności?

– Jeszcze nie. – Odciągnęła go na bok, żeby Melanie mogła skorzystać z telefonu. Przed jakimś nocnym klubem doszło do ostrej bijatyki i spora grupa młodych ludzi czekała na badania. Heather miała mało czasu, ale najpierw chciała udzielić wyczerpującej odpowiedzi Rossowi. Zaprowadziła więc go do pokoju dla najbliższych krewnych. – Kate nadal jest nieprzytomna i musimy znaleźć przyczynę. W tym celu potrzebne jest badanie tomograficzne.

– Może wiesz coś bliższego? – zapytał niespokojnie.

– Nie – westchnęła, ponieważ nie widziała możliwości zatajania przed nim prawdy. – To może być jakieś uszkodzenie mózgu, na przykład skrzep albo miejscowy obrzęk. Bez tomografii nie da się niczego pewnego ustalić.

– Rozumiem. – Kiedy przeciągnął ręką po twarzy, zauważyła, że drży. Skrzywił się, widząc, że na niego patrzy. – Przepraszam. Można by sądzić, że powinienem być przyzwyczajony do złych wiadomości, ale to inaczej wygląda, kiedy chodzi o najbliższych.

– Nie masz za co przepraszać. Ja... ja wiem, co w takiej chwili się czuje, możesz mi wierzyć.

Powiedziała to z bólem w głosie i Ross natychmiast zareagował. Odwróciła się. Za nic nie chciała powracać do tego, co przeżyła, kiedy umarł Stewart.

– Przyprawdzą chłopców. Są u mnie w gabinecie. Ucieszą się, że jesteś, bo naprawdę się martwią o swoją mamę.

– To miło z twojej strony, że zadałaś sobie tyle trudu, Heather.

– Och, to drobiazg. Już po nich idę – dodała, a kiedy wyszła z pokoju, musiała wziąć kilka oddechów, które i tak nie przyniosły ulgi jej rozedrganemu sercu. Okazało się, że po trzech tygodniach niewidzenia Rossa jej emocje są równie żywe.

Zastała malców zajętych rysowaniem. Pomogła im pozbierać papier i kredki, po czym zaprowadziła ich do Rossa. Rzucili się na niego, a on podniósł ich do góry i mocno uściskał.

– Wszystko będzie dobrze – zapewnił ich, całując każdego w zmierzwioną czuprynkę.

– Pomożesz, żeby mamie było lepiej, Heather? – zapytał Josh, patrząc na nią z ufnością.

– Zrobię wszystko, co tylko potrafię – obiecała ze ściśniętym gardłem. Widok Rossa i chłopców poruszył ją do głębi. Gdyby Grace miała kogoś takiego jak on, kogoś, kto by ją tak kochał i otaczał tak czułą opieką!

– Dziękuję, Heather.

Z chłopcami na rękach Ross przemierzył pokój i stanął przed nią. Wstrzymała oddech, gdy schyliwszy się, pocałował ją w policzek. Na widok czułości w jego oczach zalała ją fala wzruszenia.

– Dziękuję za wszystko, co dzisiaj zrobiłaś. Mówimy to z głębi serca, prawda, chłopaki? Więc podziękujcie Heather.

– Ja... Ojej, jesteście kochani – wymruczała, gdy bliźniaki posłusznie dorzuciły swoje podziękowania.

Żeby się nie rozkleić, szybko ich pożegnała i poszła do recepcji. Jej kolejnym pacjentem

był młody człowiek, który oberwał w głowę butelką podczas rozróby pod nocnym klubem i miał paskudną ranę. Był kompletnie pijany i zdawał się delektować przekleństwami, którymi głośno rzucał. Heather wzięła go do kabiny. Jego plugawy język nie docierał do niej. Słyszała jedynie ciepły głos Rossa, kiedy jej dziękował, i myślała, jak łatwo mogłaby się w nim zakochać...

Bliźniaki nareszcie zasnęły. Przez ponad godzinę Ross uspokajał je, obiecując, że Kate wyzdrowieje. Przykrył ich kocem i z troską spoglądał na ich zmęczone buzie.

Biedactwa były wyczerpane wydarzeniami dnia, a przecież nie było wiadomo, co jeszcze ich czeka. Lekarze analizowali wyniki badań Kate i chociaż Ross miał nadzieję i modlił się, by wypadły pomyślnie, musiał być przygotowany na najgorsze.

Wyszedł na korytarz i zastanawiał się, co dalej. Na razie nie spieszył się z telefonowaniem do szwagra. Słyszając głosy, obejrzał się, a na widok idącej korytarzem Heather zrobiło mu się gorąco. Samo patrzenie na nią sprawiało mu przyjemność. Szła z wysokim mężczyzną i nie była świadoma obecności Rossa. Wyglądała na zmęczoną, ale ani sińce pod oczami, ani zmarszczone czoło nie ujmowały jej urody. Miała najpiękniejsze usta na świecie. Zmysłowe i pełne, o prześlicznym wykroju. Ross przysiągłby, że ich ciepły róż jest jej naturalnym kolorem, nie zaś kosmetykiem. Tak strasznie pragnął ją pocałować, poznać smak jej warg i zapamiętać go na zawsze.

– Ross, to doktor Martindale, główny konsultant neurochirurgii. Chciałby z tobą porozmawiać o wyniku tomografii Kate.

Ross drgnął zaskoczony.

– Ross Tanner – powiedział i szybko uściśnął dłoń mężczyzny. – Co pan stwierdził?

– Pozwoli pan, że od razu przejdę do rzeczy. Pańska siostra ma dużego krwiaka z prawej strony mózgu i trzeba go jak najszybciej usunąć.

– To znaczy, że Kate będzie operowana?

– Tak. Musimy go usunąć, zanim podniesie się ciśnienie wewnątrzczaszkowe. Musimy zmniejszyć ryzyko do minimum.

– Czy to znaczy, że w tej chwili jej mózg może być już w jakimś stopniu uszkodzony? – Ross z trudem przełknął ślinę.

– Obawiam się, że na obecnym etapie nie potrafię odpowiedzieć na pańskie pytanie – westchnął konsultant.

– Mózg jest niesłychanie skomplikowanym i delikatnym narządem, i trudno jest powiedzieć, jak zareaguje nawet na niewielkie obrażenie. Mogę tylko zapewnić, że im szybciej usuniemy krwiak, tym lepiej.

– Kiedy miałyby się odbyć ta operacja?

– Teraz. Sama operacja jest prosta. Wykonywałem ich wiele i nie przewiduję na dzisiaj żadnych powikłań. Chciałbym być równie pewny co do dalszych rokowań, ale o tym będę mógł powiedzieć więcej, kiedy siostra odzyska przytomność.

– Rozumiem, ale jakie mogą być tego konsekwencje na przyszłość? Co, w najgorszym razie, grozi Kate?

– dopytywał się niespokojnie Ross.

– Obrażenia głowy mogą wywołać zarówno fizyczne, jak i psychiczne inwalidztwo. Ale bądźmy optymistami. Może się okazać, że siostra wyjdzie z tego obronną ręką.

– Tak, oczywiście. Dziękuję – mruknął Ross.

Po odejściu konsultanta Ross podszedł do okna i zadumał się nad kruchością życia. Wstawał dzień, w oknach zapalały się światła, ludzie spieszyli do codziennych obowiązków, podczas gdy tutaj, w szpitalu...

– Ross?

Odwrócił się na dźwięk głosu Heather. Nie zdziwił się, że przyszła. Wiedział, że go odnajdzie, że zrozumie, co teraz przeżywa. Otworzył ramiona, modląc się, by znalazła w sobie dosyć odwagi i dała mu wsparcie, którego tak bardzo potrzebował. I nie rozczarował się. Heather podbiegła, złożyła głowę na jego ramieniu i mocno objęła go w pasie. Gdy zanurzał twarz w jej włosach, oczy miał pełne łez.

– Dziękuję – wyszeptał.

– Za co?

A kiedy odchyliła głowę, żeby na niego spojrzeć, poczuł przenikający go błogi spokój.

– Za odwagę – wyszeptał, przyciągając ją bliżej.

– Och, Ross... – Dalsze słowa zagłuszył szloch.

– Nie płacz, kochanie – szepnęła, muskając wargami jej czoło, a potem policzki. – Nie chciałem cię zasmucić.

– Wiem, że nie chciałeś. To dlatego... – Przełknęła ślinę i próbowała zapanować nad sobą. Nie wiedział, co chciała powiedzieć, ale to nie miało znaczenia. Liczyło się tylko to, że w tej chwili Heather jest zdenerwowana i smutna, i że musi ją pocieszyć, tak jak przed chwilą ona jego.

Przytknął wargi do jej policzka, musnął go i zatrzymał się w kąciku jej ust. Tak strasznie chciał ją pocałować, ale wiedział, że nie o takie pocieszenie jej chodzi. Czuł słony smak jej łez i nie mógł się pogodzić z myślą, że może nigdy nie pozna słodczy jej pocałunku. Już chciał pozwolić jej odejść, gdy nagle odwróciła głowę...

Wyszła mu na spotkanie, dotknęli się ustami, by zaraz się rozdzielić, tak jakby pocałunek przerastał ich oboje. W jednej chwili zalała go moc doznań. Wargi Heather były tak słodkie, że najchętniej utrwaliłby ich smak, a potem by się nim delectował. Były też cudownie gładkie i miękkie, jak ciepły atlas. Nawet cichutkie westchnienie, jakie jej się wyrwało, było tak rozkoszne, że chciałby je zachować w pamięci niczym najpiękniejszą melodię. Wszystko w tym pocałunku było doskonałe, ale czy drugi będzie równie dobry?

Pochylił się ku niej w tej samej chwili, kiedy ona wspięła się na palce. Ich usta znów się spotkały, i oboje zadrżeli z podniecenia. Objął ją mocniej i podtrzymał. Nawet przez chwilę nie wątpił, że Heather pragnie tego pocałunku nie mniej niż on, i już sama ta myśl wytrąciła go z równowagi.

Czy kiedykolwiek tak pożądał, czy odczuwał taką potrzebę wzięcia wszystkiego, co Heather mogła mu dać, i dania od siebie jeszcze więcej w zamian? I właśnie w tej chwili uświadomił sobie, że o takim rodzaju szczęścia zawsze marzył i że znajduje się ono w jego

zasięgu, ale że wszystko zależy od tego, co czuje Heather. Czy czuje do niego chociaż ułamek tego, co on do niej?

Heather odnosiła wrażenie, że jej opór niknie jak poranna mgła. Wszystkie zasady, których trzymała się przez ostatnie trzy lata, nagle straciły jakikolwiek sens. Chciała, żeby Ross ją całował i obejmował, i w końcu... kochał się z nią, więc po co udawać? Dlaczego mu nie powiedzieć, co czuje?

Już miała to zrobić, kiedy zapukano do drzwi. Odwróciła się automatycznie i przez chwilę nie mogła się zorientować, gdzie się znajduje. Pocałunek Rossa oszołomił ją, przysłonił rzeczywistość.

– Przepraszam, że przeszkadzam, Heather, ale czy możesz przyjść? Czekamy na przyjazd karetki z parą, która uległa wypadkowi samochodowemu. – Abby rzuciła skruszone spojrzenie Rossowi. – Nie niepokoiłabym cię, ale Ben ma pacjenta z podejrzeniem zawału, a dla Roba to będzie zbyt trudne.

– Oczywiście, zaraz będę. – Heather z trudem zdobyła się na uśmiech. – Lepiej już pójść i zobaczę, o co chodzi – powiedziała stłumionym głosem, gdy Abby wyszła z pokoju. Błyskawicznie wydostała się z objęć Rossa i na drżących nogach podeszła do drzwi. Jak to się stało, że pozwoliła Rossowi pocałować się w taki sposób? Jak to się stało, że odwzajemniła jego pocałunek? Jak mogła dopuścić do złamania własnych zasad?

– Nie zrobiliśmy nic złego, Heather. Przystanęła, ale nie odwróciła się. Wołała, żeby nie widział, jak bardzo jest przerażona.

– Oczywiście, że nie. Ale teraz muszę...

– Do licha, Heather, nie rób tego!

– Czego? Nie wiem, o czym mówisz.

– Naprawdę nie wiesz? Więc mnie nie odrzucasz?

– Podeszedł do niej i przytrzymał ją za ramiona. – Przysięgniesz na Biblię?

– Na nic nie będę przysięgać! – odparowała. Może nie powinna go obarczać winą za to, w czym sama tak ochoczo uczestniczyła, ale była na niego zła i nic na to nie mogła poradzić. Gdyby nie pocałował jej, do niczego by nie doszło! – Tak jak nie muszę się przed tobą tłumaczyć!

– Nie, to raczej ja winien ci jestem wyjaśnienie. Uśmiechnął się gorzko i cofnął ręce. Gorycz w jego oczach napelniła Heather niesmakiem do samej siebie. Bardzo go zraniła, ale gdyby go teraz przeprosiła, pogorszyłaby tylko sytuację.

– Pomyliłem się, sądząc, że między nami coś się zmieniło. Mogę tylko powiedzieć, że wcale nie zamierzałem cię pocałować. – Otworzył drzwi. – Zajrzę do chłopców.

Gdy wyszedł, Heather poczuła dławienie w gardle. Chciała go zawołać, ale co mogłaby mu powiedzieć? Że nie żałuje tego pocałunku?

Skończyła pracę prawie godzinę po dyżurze. Dwie ofiary wypadku znajdowały się w sali operacyjnej. Ich stan był poważny i zespół musiał dołożyć wielu starań, żeby zapewnić im jaką taką stabilność. To była bardzo stresująca noc.

Heather wzięła płaszcz i skierowała się do wyjścia. Musiała przejść koło poczekalni dla

krewnych. Automatycznie, przez szybę, zerknęła do środka. Ross siedział na sofie, mając po obu stronach wtulonych weń malców. Wyglądali na tak wyczerpanych, że zwolniła kroku. Nie mogła tak po prostu wyjść, nie dowiadując się, czy czegoś nie potrzebują.

Zapukała do drzwi i weszła do pokoju.

– Heather! – Josh poderwał się i podbiegł do niej. Śmiała się, pochylając się nad nim i mocno go obejmując.

– Jakie miłe powitanie!

– Stęskniliśmy się za tobą, prawda, wujku? – powiedział Josh z dziecięcą otwartością, zwracając się do Rossa. Kiedy ten nie odpowiedział, Heather zrzędała mina. Było do przewidzenia, że jemu jej widok sprawi najmniej przyjemności.

– Zajrzałam, bo wychodzę i chciałam wiedzieć, czy niczego wam nie brakuje – pospieszyła z wyjaśnieniem.

– Nie, dziękujemy. Mamy wszystko, czego nam trzeba – uprzejmie podziękował Ross.

Nie chciała się z nim rozstawać w złości.

– Na pewno? A co z chłopcami?

– Zostaną tutaj ze mną przez jakiś czas. Do przyjazdu ich ojca. Wtedy coś postanowimy.

– Myślisz, że to dobry pomysł? Wyglądają na bardzo zmęczonych. Powinni się porządnie wyspać w prawdziwych łóżkach.

– Na pewno masz rację. Kiedy przyjedzie Mike, zabiorę ich do domu – odparł krótko Ross.

– Ale to może jeszcze długo potrwać!

– Więc co proponujesz? Przecież nie odejdę stąd, dopóki się nie dowiem, że Kate z tego wyjdzie.

Ton jego głosu był szorstki, ale nie miała mu tego za złe. Wiedziała, że bardziej przemawia przez niego troska niż złość.

– Proponuję, że zabiorę chłopców do siebie, a ty ich odbierzesz, gdy będziesz mógł. Nie uważasz, że tak będzie o wiele sensowniej?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Był tak zdumiony propozycją Heather, że na chwilę odebrało mu głos.

– Nie sędzę, żeby to był dobry pomysł...

– Jak najbardziej! – przerwała mu. – W końcu od czego są przyjaciele?

– Więc zgadzasz się, żebyśmy byli przyjaciółmi? Czy dobrze cię zrozumiałem? Czy moglibyśmy wyjść na korytarz? – Wolał nie kontynuować tej rozmowy przy chłopcach.

– Tak, dobrze mnie rozumiałeś. Nie zniosłabym... – Zamilkła na chwilę, szukając właściwych słów. – Nie chciałabym, żebyś mnie znieubił za to, co powiedziałam wcześniej.

– Nie potrafiłbym cię znieubić, Heather – przyznał zdławionym ze wzruszenia głosem. – Jesteś pewna, że dasz sobie radę z chłopcami? – zapytał. – Nie wiem, jak długo to potrwa.

– Nie ma sprawy. Mogą u mnie zostać do przyjazdu twojego szwagra, a nawet dłużej. – Popatrzyła na Rossa i uśmiechnęła się. – Naprawdę, chciałabym wam w jakiś sposób pomóc.

Na widok jej ciepłych oczu serce zabiło mu szybciej, a ból, który umiejscowił się przed godziną w klatce piersiowej, nagle zaczął ustępować.

– Nie pozostaje mi nic innego, jak ci podziękować.

Jestem ci bardzo wdzięczny, Heather, zwłaszcza po... – Urwał. Nie chciał popsuć powstałej między nimi harmonii.

Kiedy wrócili do pokoju i powiadomili chłopców, że Heather zabiera ich do swojego domu, robili wrażenie zadowolonych.

– Odbiorę was później. – Ross pochylił się i uściśnął obu. – Tylko zachowujcie się jak należy, rozumiano?

– Taak, wujku – solennie obiecał Luke, po czym podbiegł do Heather i wziął ją za rękę, a Josh szybko poszedł w jego ślady.

Ross wstał, a na widok stojącej przed nim trójki zadrżało mu serce. Tak właśnie mogłaby wyglądać Heather z ich dziećmi!

– Jak zamierzasz wrócić do domu? Chyba nie wsadzisz chłopców do metra w samych piżamach?

– To dopiero byłaby sensacja! – roześmiała się, patrząc na bliźniaków. – Chyba jednak weźmiemy taksówkę, co, chłopcy?

– Mam lepszy pomysł. Prowadzisz? – Kiedy Heather pokiwała głową, szybko wyjął kluczyki z kieszeni. – Więc weź mój samochód. O tej porze taksówek jest jak na lekarstwo.

– A jak ty sobie poradzisz?

– Kiedy stąd wyjdę, będzie już po porannym szczycie i bez trudu złapię taksówkę. – Podał jej kluczyki, które po krótkim wahaniu wzięła. – Chodźcie, pokażę wam, gdzie zaparkowałem.

Otworzył drzwi i przepuścił całą trójkę. Pomimo wczesnej pory na parkingu było już sporo samochodów, był więc zadowolony, że nie kazał Heather samej szukać auta.

Otworzyła drzwi, i maluchy wgramoliły się na tylne siedzenie. Ross pomógł Luke'owi zapiąć pas, podczas gdy Heather przypięła Josha. Ross otworzył drzwi od strony kierowcy i

czekał, aż Heather zajmie miejsce. Kucając obok niej, udzielił jej szybkiej instrukcji na temat lampek kontrolnych.

– Poradzisz sobie?

– Mam nadzieję, chociaż niewykluczone, że ruszę jak skaczący kangur. – Uśmiechnęła się szeroko. – Zapomniałam zaznaczyć, że dość dawno nie siedziałam za kierownicą. Mam nadzieję, że nie boisz się o sprzęło.

– Póki ty czujesz się pewnie, nie mam się czego obawiać – oświadczył zgodnie z prawdą.

– Ach, więc należysz do rzadkiej rasy! Mało jest mężczyzn, którzy nie rozpacząją z powodu najmniejszego zadrapania karoserii – zażartowała, a w jej oczach mignęło rozbawienie.

– Pod koniec dnia pracy samochód jest tylko kawałkiem metalu i można go wymienić – odparł łagodnie, zastanawiając się, czy Heather zdaje sobie sprawę z tego, jak zachwycająco wygląda. – Ludzie są ważniejsi, Heather. Ich rzadko można wymienić.

– Może nie trzeba próbować – wyszeptała łamiącym się głosem, a Ross poczuł piekący ból na widok jej nieobecnych wzroku. Bez trudu domyślił się, że ma na myśli Stewarta.

Podniósł się i zamknął drzwi, nie chcąc pokazać po sobie, jak bardzo mu smutno. Pomachał chłopcom na do widzenia, po czym wrócił do szpitala. Jeżeli Heather wciąż kocha innego, to może powinien to zaakceptować, nauczyć się z tym żyć. Problem w tym, że byłby w stanie nauczyć się żyć bez Heather, a tego nie chciał. Przecież nie można żyć bez słońca i świeżego powietrza! Wprawdzie można tak egzystować, ale wtedy świat staje się bardzo szarym i ponurym miejscem.

Heather obudziła się o drugiej, czując się znacznie lepiej po kilku godzinach snu. Nałożyła na piżamę wygodny stary szlafrok i poszła zajrzeć do bliźniaków. Położyła ich w swojej sypialni, a sama spała w łóżku Sandry. Gdy teraz do nich zajrzała, spali w najlepsze.

Poszła do kuchni i zaparzyła herbatę. Matka powiedziała, że po zakupach pójda z Grace do parku i wrócą późnym popołudniem. Heather postanowiła więc trochę poleniuchować i rozsiaść się wygodnie z herbatą, zamiast ją brać do łazienki, jak to zwykle robiła, by nie tracić czasu. Jeszcze zdąży wziąć prysznic i ubrać się przed ich powrotem.

Ledwo tak pomyślała, gdy usłyszała pukanie do drzwi. Podbiegła do okna i jęknęła na widok stojącego na progu Rossa. Nie musiała patrzeć w lustro, by wiedzieć, że jej włosy zwisają do jak mysie ogonki i że stary szlafrok od dawna nadaje się do lamusa. Że też Ross nie mógł wybrać innej pory!

– Cześć. Mam nadzieję, że cię nie obudziłem. Uśmiechał się, kiedy otwierała drzwi. Postanowiła zachowywać się tak, jakby nic się nie stało. W końcu co za różnica, jak wygląda? Ross nie przyszedł tu, żeby na nią patrzeć. Przyszedł po chłopców.

– Właśnie wstałam. – Poszła przodem do kuchni, starając się nie myśleć o wystających spod szlafroka nogawkach piżamy drukowanej w postaci z „Kubusia Puchatka”.

– Ładna piżama. Kiedyś też byłem fanem Puchatka.

Śmiech w jego głosie spieszyl ją. Zaczęła się krzątać nerwowo przy kuchni.

– Dostałam ją od mamy na Boże Narodzenie. Grace uwielbia tę postać i to ona wybrała

piżamę.

– Ma zdecydowanie świetny gust. – Ross wyciągnął krzeselko, na które z jękiem opadł. – Uff, to była długa noc.

– Masz prawo być wyczerpany – rzekła ze współczuciem Heather, zapominając o swoim zakłopotaniu. – Jak Kate?

– Nadal nieprzytomna. – Przeciągnął rękami po nieogolonej twarzy. – Przed wyjściem udało mi się zamienić parę słów z konsultantem. Powiedział, że operacja przebiegła zgodnie z planem i że Kate dostała środki uspokajające, choć prawdę mówiąc, nie wiem po co. Byłem tak zmęczony, że nie wszystko do mnie dotarło.

– Żeby zminimalizować skutki szoku spowodowanego zarówno upadkiem, jak i samą operacją – wyjaśniła.

– Najważniejsze, żeby odzyskała przytomność, choć jak rozumiem, nie ma żadnej gwarancji, czy tak?

– Na razie o tym nie myśl – powiedziała szybko, chcąc go uspokoić. – Najważniejsze, że Kate pomyślnie przeszła operację. Napijesz się herbaty?

– Nie wiem, czy wcześniej nie zasnę. – Ziewnął przeciągle. – Przepraszam! Chyba lepiej zabiorę chłopców i pojadę do domu. Muszę porozmawiać z jedną z koleżanek Kate i poprosić ją, żeby się nimi zaopiekowała, gdy wrócę do szpitala.

– Więc szwagier jeszcze się nie pokazał? – zasepiła się Heather. Ross powinien odpocząć i chociaż trochę się przespać.

– Mike dzwonił przed jakąś godziną. Jest we Frankfurcie i czeka na samolot do Londynu. Niestety, były jakieś problemy z nowym systemem kontroli ruchu powietrznego i wszystkie loty do Anglii zostały przełożone. Mike jeszcze nie wie, o której doleci.

– Rozumiem. Ale może ktoś inny mógłby wam pomóc? Ktoś z rodziny, kto odwiedziłby Kate i zajął się bliźniakami?

– Obawiam się, że nie. Nasi rodzice nie żyją, zostaliśmy z Kate we dwoje, nie licząc jakichś dalekich kuzynów, których prawie nie znamy. A Mike pochodzi z Kanady, gdzie mieszka jego cała rodzina. – Wzruszył ramionami.

– Praktycznie w tej chwili wszystko spoczywa na mnie.

– Tym bardziej powinienes odpocząć – powiedziała.

– Nie wytrzymasz długo bez snu, Ross.

– Może uda mi się złapać jakieś pół godziny, gdy wrócę do szpitala. Dowiem się, co u Kate, i spróbuję się zdrzemnąć w pokoju dla rodzin.

– Co to za spanie! – zaprotestowała. Woda w czajniku zagotowała się, więc nalała mu filiżankę herbaty i usiadła przy stole, zdecydowana go przekonać. – Poza tym bliźniaki śpią jak zabite i nie widzę sensu wyrywania ich ze snu.

– Nie zostawię ich dłużej u ciebie, Heather. Masz wystarczająco dużo własnych spraw. Wypiję tylko herbatę i zabieram ich do domu.

Wypił chciwie duży łyk herbaty i na chwilę otrzeźwiało.

– O ileż to lepsze od tego, co serwują w tych wstrętnych automatach! Diabli wiedzą, co tam wsypują, ale bardziej przypomina to zaparzone trociny niż herbatę.

– Coś o tym wiem! – zaśmiała się łagodnie, myśląc przy tym, jaki Ross jest przystojny, mimo zmęczenia. Ciemny zarost przydawał mu zawadiackiego wyglądu, zaś cienie pod oczami sprawiały, że jego spojrzenie było bardziej uduchowione niż zwykle. Kiedy odgarnął z czoła włosy, podążyła wzrokiem za ciemnymi kosmykami, które w uroczy sposób natychmiast wróciły na swoje miejsce...

– Nad czym się zadumałaś?

Podskoczyła, gdy lekko dotknął jej ręki, czując, że się czerwieni pod jego spojrzeniem.

– Och, o niczym ważnym. Dopóki nie wezmę prysznic i nie wypiję drugiej filiżanki herbaty, mój umysł pracuje na zwolnionych obrotach.

– Uhm, doskonale cię rozumiem. Bez porannej kawy jestem do niczego. – Uśmiechnął się, a jego zmęczony wzrok zatrzymał się na jej głowie. – Czy wiesz, że po raz pierwszy widzę cię z rozpuszczonymi włosami? Powinnaś zawsze tak chodzić.

– Przecież to nie jest fryzura, tylko byłe co. Powinnaś je obciąć, ale jakoś nie mogę się za nie zabrać.

– Żal byłoby je obcinać. – Sięgnął po kosmyk, który prześliznął mu się między palcami. – Są cudownie miękkie.

Gdy poczuła jego delikatny dotyk, wzięła głęboki oddech, ale tlen jakby nie dochodził do jej płuc. Trochę zakręciło jej się w głowie, więc pospiesznie odsunęła się z krzesłem.

– Pozwolisz, że wezmę prysznic, podczas gdy jesteś tutaj? – Chwyciła się pierwszej wymówki, jaka jej przysłała do głowy. – Na wszelki wypadek, gdyby chłopcy się obudzili – dodała na usprawiedliwienie. – Mogliby się przestraszyć...

– Oczywiście, nie ma sprawy. Ale czy nie byłoby prościej, gdybym ich zabrał do domu?

– Nie. Pozwól im pospać trochę dłużej. – Uśmiechnęła się z trudem, tak mocno waliło jej serce. – Nie zrobiłbyś sobie jeszcze jednej herbaty i nie usiadł wygodnie w salonie?

– To brzmi bardzo kusząco. Przyznam szczerze, że chętnie chwilę odpocznę. Dobra, przekonałaś mnie. Idź i weź prysznic, a ja zrobię sobie herbatę, a potem ich odwiozę.

Wstał, by włączyć czajnik, a Heather podążyła w swoją stronę. Udała się prosto do łazienki i odkręciła prysznic, regulując strumień i temperaturę. Zdjęła piżamę, weszła pod lejącą się wodę i sięgnęła po butelkę ulubionego żelu kąpielowego.

Rozprowadziła pachnącą substancję po mokrej skórze. Namydlając talię i brzuch, poczuła swój przyspieszony oddech. I nagle świadomość własnego ciała zszokowała ją. Nie pamięta, żeby kiedykolwiek, nawet wtedy, kiedy kochała się ze Stewartem, tak je odczuwała, żeby aż tak była świadoma każdej tkanki i każdego ścięgna, każdego uderzenia pulsu i każdego miejsca przyprawiającego o rozkosz.

Plastikowa butelka wysliznęła się z jej ręki i z hukiem wylądowała w brodziku. Nawet tego nie zauważyła. Stewart był delikatnym kochankiem, ale tak naprawdę nigdy do końca nie rozbudził jej namiętności. Czerpała przyjemność z kochania się z nim, ale przecież nie tego brakowało jej po jego śmierci. Tęskniła za ich bliskością, miłością i przyjaźnią. Dopóki w jej życiu nie pojawił się Ross, nie wiedziała, czym jest prawdziwe pożądanie.

– Heather, dobrze się czujesz?

Podskoczyła, gdy Ross zastukał do drzwi. Szybko zakręciła krany i owinęła się

ręcznikiem. Woda z mokrych włosów kapła jej na plecy, zimne strumyczki spływały po rozgrzanej skórze, a kiedy uchyliła drzwi, zaczęła drżeć.

– Świetnie. Dlaczego pytasz?

– Usłyszałem jakiś głuchy dźwięk i pomyślałem, że może się pośliznęłaś...

Urwał. Wstrzymała oddech, gdy zobaczyła, jak jego oczy wędrują od czubka jej mokrych włosów po końce równie mokrych stóp. Zamknęła oczy, ponieważ wyraz jego twarzy miał zbyt wiele wspólnego z tym, o czym przed chwilą myślała w łazience. Ross jej pragnie. Mówiły jej o tym jego napięte rysy i pogłębione mimiczne zmarszczki, a także nienaturalny ton jego głosu, gdy powtórzył pytanie.

– Jesteś pewna, że dobrze się czujesz, Heather?

– Nie. Nie jestem już absolutnie niczego pewna, jeśli chcesz znać prawdę.

Nie zamierzała tego mówić, ale słowa już padły.

– Już dobrze, kochanie. Nie ma się czego bać, a tym bardziej przerażać.

Delikatnie popchnął drzwi i wszedł do łazienki. Heather wiedziała, że powinna zaprotestować, ale zabrakło jej sił. Cofała się przed nim, aż musiała się zatrzymać, czując na plecach chłód ściany.

– Nigdy bym cię nie skrzywdził, Heather – powiedział, zatrzymując się parę centymetrów od niej. Sięgnął do jej włosów i założył pasemko za ucho. – Czyżbyś o tym nie wiedziała?

Zadrzała, gdy musnął palcami jej policzek. Nagle, gdy ich żar przeniknął jej skórę, całe jej ciało ogarnęła przemożna tęsknota. I w jakiś niewytłumaczalny sposób musiała przekazać ten komunikat Rossowi.

Gdy jego palce prześliznęły się z jej policzka na podbródek, serce zaczęło jej bić jak szalone. Wszędzie, gdzie jej dotykał, paliła ją skóra, podczas gdy reszta była tak zimna, że pojawiła się na niej gęsia skórka.

– Powiedz, żebym się zatrzymał, kiedy tylko będziesz chciała, Heather.

Głos miał niski i ciepły jak aksamit. Heather rozplynęła się z rozkoszy. Teraz, obok dotyku, także jego głos sprawiał jej przyjemność. Westchnęła.

– Rozumiem, że nie chcesz, żebym się zatrzymał, czy tak?

Tym razem, gdy w jego aksamitnym głosie pojawiło się czułe rozbawienie, Heather uśmiechnęła się kącikami warg.

– Jeszcze nie – przyznała, wpatrując się w niego rozmarzonym wzrokiem. Usłyszała dobywający się z głębi jego gardła pomruk i przeszył ją dreszcz, gdy dotarło do niej, że Ross jest równie podekscytowany jak ona.

Gdy o tym pomyślała, zakręciło jej się w głowie, wzięła więc głęboki oddech i w tej samej chwili poczuła w zaparowanej łazience wspaniałą mieszankę zapachów. Oczywiście pachniało żelem, ale nad jego delikatną kwiatową wonią unosił się zapach piżma, który sprawił, że musiała natychmiast, kolejny raz, nabrać dużo powietrza w płuca. To był zapach Rossa. Uderzający do głowy, zmysłowy zapach prawdziwej męskości.

– Feromony – powiedziała półgłosem, na co usłyszała jego stłumiony śmiech.

– A niech cię! Czy chodzi ci o medyczny odpowiednik kichnięcia?

– Niech ci będzie – zachichotała Heather, choć była lekko zszokowana faktem, iż można

się zabawiać w takiej chwili. Z jej dość mizernego skądinąd doświadczenia wynikało, że jest czas na miłość i czas na żarty, i że oba nigdy nie idą w parze. Ale takie zrównoważenie mocno napiętej atmosfery czymś lekkim okazało się całkiem stosowne i miłe. W każdym razie na pewno poprawiło jej samopoczucie...

Gdy palce Rossa znalazły się na jej obojczyku i ruszyły dalej, przeszył ją następny dreszcz. Każdy delikatnie narysowany przez niego wzór na jej ciele zaczynał pulsować i jakby przywracał ją do życia. Zamknęła oczy, by móc lepiej delektować się tym doświadczeniem, koncentrując się na dotyku jego palców. Wzrok, słuch i zapach – wszystko to było wspaniałe, ale nie istnieje nic lepszego od dotyku...

Gwałtownie chwyciła powietrze, kiedy pochylił się nagle, a ona poczuła szorstkie ciepło języka zlizującego wilgoć z jej skóry. Nic, czego wcześniej doświadczyła, nie przygotowało jej na tak silne erotyczne doznanie. Odchyliła głowę, udzielając mu w ten sposób przyzwolenia, z którego nie omieszkał natychmiast skorzystać. Kiedy potem się wyprostował, Heather jeszcze przez chwilę czuła jego ciepły oddech na piersi.

Potem otworzyła oczy i spojrzała na niego, wiedząc, że zapamięta tę chwilę do końca życia. To było tak, jakby wreszcie dostąpiła wtajemniczenia w rozkosz bycia kobietą, co biorąc pod uwagę fakt, że miała już dziecko, było dość dziwne, niemniej prawdziwe. Po raz pierwszy w życiu czuła się cudownie. Była tak wspaniale żywa, ale kiedy zdała sobie z tego sprawę, napłynęło poczucie winy, ponieważ to było tak, jakby wyparła się wszystkiego, co kiedykolwiek czuła do Stewarta.

Gdy jej oczy napełniły się łzami, Ross się zaniepokoił.

– Co to? Co ja takiego zrobiłem?

– Nic. – Było jej trudno mówić, ale przecież nie może obarczać go odpowiedzialnością, skoro nie on jest winien. – Nie chodzi o ciebie, Ross. Chodzi o mnie. Nie powinnam była dopuścić, żeby sprawy zaszły aż tak daleko.

– Jak możesz tak mówić!? – wykrzyknął, próbując przyciągnąć ją do siebie.

Odepchnęła go, ale nie dlatego, że czuła się źle w jego ramionach. Wręcz przeciwnie. Garnęła się do niego, pragnęła, by ją pieścił, ale to tylko pogarszało jej samopoczucie. Kochała Stewarta, naprawdę kochała, tylko czy powinna się oszukiwać i udawać, że kiedykolwiek, kochając się z nim, czuła się w podobny sposób?

– Przestań, proszę. Przepraszam cię, Ross...

– Na miłość boską, Heather, to ty przestań! Nie rób tego sobie ani mnie. Nie odpychaj mnie, proszę. Porozmawiajmy. Powiedz, jaki masz problem, i może znajdziemy jakieś rozwiązanie. Ja... ja wiem, że to ma coś wspólnego z ojcem Grace, i przysięgam, że postaram się zrozumieć.

Kiedy spotkali się wzrokiem, zobaczyła w jego oczach rozpacz.

– Daj mi szansę, Heather. Nie proszę o nic więcej, tylko o szansę przekonania cię, że twoje życie się nie skończyło.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Czekając na odpowiedź Heather, czuł występujące na czoło kropelki potu. Wiedział, że pytaniem o jej przeszłość może wszystko zniszczyć, ale nie miał wyboru. Muszą odbyć tę rozmowę, niezależnie od tego, co będzie potem.

Na myśl o tym, że miałby więcej jej nie ujrzeć, ogarnęło go przerażenie. Wiedział, że dłużej nie potrafi ukrywać swojego uczucia. Kochał Heather! Pragnął, by była u jego boku i w jego sercu już zawsze, ale musiał liczyć się z faktem, że może kazać mu odejść.

– Heather, musimy porozmawiać o tym, co było. To bardzo ważne, głównie dla twojego dobra i spokoju.

Przemawiał łagodnie i uspokajająco, mimo iż z każdą chwilą jej przedłużającego się milczenia narastała w nim frustracja. Chciał nią potrząsnąć, pocałować, objąć, uścisnąć – zrobić cokolwiek, byle tylko odpowiedziała. Ale to ma być decyzja Heather, i nie wolno mu przymuszać jej w chwili, gdy jest taka bezbronna.

– Ross... chodzi o to, że... że ja się boję. Powiedziała to tak cicho, że musiał wyteńczyć słuch, a potem zafrasował się, próbując nadać sens temu, co usłyszał.

– Chcesz powiedzieć, że boisz się mojej reakcji, że będę na ciebie zły?

– Nie! Boję się o siebie – wyrzuciła pospiesznie. – Nie wiem, czy jeszcze raz zniósłabym cierpienie. To dlatego... dlatego nigdy nie opowiadam o tym, co się stało ze Stewartem... Tak jest łatwiej.

– Rozumiem, jak trudna musi być strata kogoś, kogo się kocha. Ale niemówienie o tym wcale nie pomoże. – Nie mógł się powstrzymać i nie dotykać jej, gdy serce mu krwawiło na widok jej rozpaczy. Delikatnie pogłaskał jej ramiona i sam był bliski płaczu, gdy poczuł, że Heather tężeje.

– Wiem, że nierozmawianie o śmierci Stewarta czy nieszukanie pomocy u psychologa było błędem, ale musiałam myśleć o Grace – ciągnęła. – Ja... nie chciałam narażać jej na stres.

Z trudem ukrył ulgę, jaką przyniosły mu słowa Heather. A więc jednak nie kazała mu odejść! Rozejrzał się po łazience i dostrzegł jej szlafrok. Zdjął go z wieszaka i podał jej.

– Włóż go, to przejdziemy do salonu i porozmawiamy? – zasugerował. – Poczujesz się w nim swobodniej.

– Zgoda.

Posłusznie zrzuciła z siebie wilgotny ręcznik i zaczęła wkładać szlafrok. Po raz pierwszy widział ją nagą. Jej skóra miała perłowy połysk, a delikatna siateczka niebieskich żyłek na jej piersiach tylko podkreślała ich doskonałość. Ross wędrował wzrokiem w dół jej ciała, poprzez wyraźnie zaznaczoną talię, delikatną wypukłość bioder i brzucha, aż po trójkąt ciemnych włosów między udami. Czuł, jak jego ciało reaguje na jej piękno. Musiał się mocno hamować, by zachować spokój. Heather zamierza mu opowiedzieć o swoim związku z ojcem Grace, i tylko na tym powinien się skoncentrować.

– Chodźmy – rzekł stłumionym głosem, gdy Heather zawiązała szlafrok. Odsunął się na

bok, by puścić ją przodem, sam zaś wziął kilka głębokich oddechów w nadziei, że to go uspokoi. – Jak dawno umarł Stewart? – zapytał, kiedy usiedli na sofie.

– Niedługo miną trzy lata.

– Powiedziałaś, że umarł, zanim urodziłaś Grace – wtrącił, gdy zamilkła.

– Tak. Kiedy zginął, byłam w szóstym tygodniu ciąży. Właśnie tego dnia udałam się do lekarza, który to potwierdził. – Westchnęła. – Najpierw w domu zrobiłam test ciążowy, ale chciałam się upewnić przed oznajmieniem tego Stewartowi.

– Wyobrażam sobie, jaki był szczęśliwy – powiedział spokojnie, choć wszystko się w nim burzyło. Bez trudu bowiem mógł sobie wyobrazić radość i zachwyty Stewarta na wiadomość, że Heather nosi ich dziecko, podobnie jak trudno mu było pogodzić się z myślą, że pewnie jego, Rossa, nic takiego nie spotka.

– Stewart nie miał pojęcia, że spodziewam się dziecka, i to jest jedna ze spraw, których najbardziej żałuję. Powinnam mu była powiedzieć od razu, gdy zaczęłam podejrzewać, że jestem w ciąży!

Dla Heather mówienie o przeszłości było tak bolesne, że prawie ją przerastało. Przez chwilę Ross wątpił w słuszność nalegania na tę rozmowę. Czy miał do tego prawo?

– Pamiętasz ten pożar, który wybuchł w szpitalu św. Leonarda? – odezwała się po chwili.

– Oczywiście. Uczestniczyłem w jego gaszeniu. Powrócił myślami do tamtego zdarzenia. To był jeden z groźniejszych incydentów, wymagających udziału ekip z wielu posterunków straży pożarnej z terenu Londynu i najbliższych okolic. Był wówczas jednym z najmłodszych oficerów posterunku i to był jego pierwszy prawdziwy sprawdzian. Dostał nawet pochwałę za dowodzenie swoim oddziałem, choć nigdy nie uznał tego za pełen sukces, albowiem podczas akcji zdarzył się jeden śmiertelny wypadek.

– Zginął wtedy jeden z lekarzy. Został uwięziony w budynku, kiedy ratował pacjenta... – Urwał, wpatrując się z przerażeniem w Heather. – To był twój narzeczony?

– Tak. Ja także powinnam była być w pracy, ale właśnie wtedy umówiłam się z lekarzem. Gdy dotarłam do szpitala, budynek już płonął i praktycznie pożar wyniknął się spod kontroli. Włączyłam się do akcji i pomagałam, jak mogłam. Trzeba było ewakuować setki pacjentów. Kilkakrotnie widziałam Stewarta, wiedziałam więc, że nic mu się nie stało, ale w takim chaosie nie mieliśmy okazji porozmawiać. Nie miałam pojęcia, że wrócił do środka, dopóki nie przyszła po mnie jedna z pielęgniarek...

Urwała i przełknęła ślinę.

– Strażak znalazł go na oddziale nagłych wypadków. Był... strasznie poparzony i do końca nie odzyskał przytomności.

Ross nie wiedział, co powiedzieć. Widział dostatecznie dużo ofiar pożaru, by sobie wyobrazić, co przeżyła Heather.

– Nie dziwię się, że twój narzeczony został odznaczony orderem za odwagę – odezwał się w końcu. – Gdyby nie wrócił, kobieta, którą uratował, nie miałaby szans na przeżycie.

– To prawda. Wówczas było strasznie dużo szumu na ten temat. Wszyscy mówili, że Stewart był bohaterem i że powinnam być z niego dumna, ale ja na to patrzyłam inaczej. – Otarła z policzka łzy. – Myślałam tylko o tym, że nie zdążyłam powiedzieć mu o dziecku, i że

już nigdy się tego nie dowie. Tak bardzo chciał mieć rodzinę...

Głos jej się łamał, ukryła twarz w dłoniach. Jej ciałem wstrząsał szloch. Ross wstał i podszedł do niej. Ukucnął i mocno ją objął. Czuł się nieswojo, że naraził ją na tak ciężką próbę.

– Cii, kochanie, wszystko będzie dobrze. Jestem tutaj i zajmę się tobą. Nawet nie wiesz, jak bardzo cię kocham.

Kołysał ją i szeptał słowa otuchy. Nie pamiętał, co mówił, ale to nie miało znaczenia. Chciał ją po prostu pocieszyć i pozwolić odreagować tamten koszmar. Ale nigdy nie zamierzał poddawać jej takiej torturze!

– Co powiedziałeś? – zapytała nagle tak zszokowanym głosem, że natychmiast ją puścił. Czuł skurcz w żołądku, kiedy pospiesznie odtwarzał w pamięci swoje słowa, zastanawiając się, co mogło ją tak zbulwersować. Powiedział, że ją kocha. Czy o to chodzi?

Serce Heather bilo tak mocno, że dygotała na całym ciele. Kiedy Ross wstał i podszedł do okna, zrobiło jej się lżej. Może łatwiej pozbiera myśli, gdy nie będzie jej obejmował?

Zastanawiała się nad tym, co usłyszała. Ross powiedział, że ją kocha, ale przecież ludzie mówią różne rzeczy, kiedy próbują kogoś pocieszyć. To mogło być zwykłe przejęzyczenie...

Ale w głębi serca nie wierzyła w to. Kiedy spojrzała na Rossa i zobaczyła jego napiętą twarz, poczuła się okropnie. Na tyle go знаła, by wiedzieć, że jest dumnym człowiekiem i trudno mu będzie pogodzić się z myślą, że się ośmieszył.

– Ludzie nieraz dają się ponieść emocjom w trudnych sytuacjach – rzekła szybko, dając mu możliwość odwrotu.

– To prawda. Ale to nie zmienia mojego uczucia do ciebie, Heather. Kocham cię. Nie chciałem ci tego mówić, ale przecież nie ma sensu się oszukiwać.

– Nie miałam pojęcia... – zaczęła i urwała, ponieważ także nie chciała dalej go okłamywać. Wiedziała, że podoba się Rossowi. A ponieważ i on budził w niej żywe uczucia, wolała się z nim nie wiązać. – A może raczej nie chciałam o tym myśleć – przyznała.

– Z powodu Stewarta? – Westchnął. – Właściwie nie powinienem o to pytać, wiedząc, że nigdy nie przebolełaś jego straty. Musieliście bardzo do siebie pasować, skoro wciąż tak bardzo go kochasz.

– Stewart był cudownym człowiekiem i bardzo go kochałam – oznajmiła z czułością w głosie – a jego śmierć bardzo mną wstrząsnęła. Boję się ponownie zakochać, Ross, bo za nic nie chciałabym przeżyć podobnego piekła. Obawiam się, że bym tego nie przeżyła, a już na pewno nie chcę, żeby kolejna tragedia odbiła się na życiu Grace.

– Ale chyba przyznasz, że ryzyko powtórzenia się czegoś podobnego jest minimalne?

– Być może, ale po śmierci Stewarta moje życie się rozpadło. Nie zależało mi na niczym, a myśl o podobnym cierpieniu mnie przeraża. – Uśmiechnęła się smutno. – Pewnie uważasz mnie za tchórza, przyznaj!

– Nie – odparł niewyraźnie. – Uważam, że jesteś bardzo dzielną i cudowną kobietą, Heather.

Na widok łez w jego oczach poczuła dławienie w gardle. Kiedy wyciągnął do niej rękę, nie zawahała się. Objęła go w pasie, trzymając go tak mocno jak on ją. Słyszała mocne

uderzenia jego serca i nagle to ogłuszające walenie przepełniło ją nadzieją.

Każde silne uderzenie serca Rossa mówiło jej, że ją kocha, każdy jego oddech mówił jej, jak bardzo ten mężczyzna jej pragnie. Był taki dzielny i silny, iż pomyślała, że jego odwagi mogłoby wystarczyć dla nich obojga. Może by im się udało, gdyby potrafiła czerpać z jego siły. Musiałaby się zdobyć na spory wysiłek, a przecież nie była pewna, czy potrafi przezwyciężyć lęk. Z kolei myśl o zniknięciu Rossa z jej życia było jeszcze trudniej znieść. Może nie jest jeszcze gotowa, by przyznać, że go kocha, ale z czasem...

– Dlaczego ściskasz Heather, wujku? Czy jest twoją dziewczyną?

Słyszając dochodzący od drzwi cienki szczebiot, odskoczyli od siebie. Heather zaczerwieniła się na widok Luke'a i Josha, przyglądających się im z nieukrywanym zainteresowaniem. Ross mruknął coś pod nosem, a ona, widząc, jak jest zakłopotany, z trudem stłumiła śmiech.

– Cześć, chłopcy. Widzę, że nareszcie się obudziliście – rzekł Ross, siląc się na wesołość.

– Założę się, że umieracie z głodu, co byście zatem powiedzieli, gdybyśmy w drodze do domu zatrzymali się w barze na burgery?

– Czy Heather jest twoją dziewczyną, wujku? – Luke nie dawał się zwieść obietnicą jedzenia. – Mama mówiła, że już najwyższy czas, żebyś sobie znalazł odpowiednią dziewczynę i ustatkował się.

– Coś takiego? Już ja z nią porozmawiam!

– Czy ty i wujek chcecie się pobrać? – wtrącił Josh, uśmiechając się słodko do Heather. – Czy to znaczy, że twoja córeczka będzie naszą siostrą?

– Nie, kretynie! Naszą siostrą jest nowe dziecko mamy – z pogardą w głosie pouczył brata Luke. – Córeczka Heather będzie naszą... Kim będzie, wujku?

– Nie wiem, ale już najwyższy czas, żebym was zabrał do domu i pozwolił Heather odpocząć. Przepraszam cię – zwrócił się do Heather, gdy chłopcy pobiegli się ubrać.

– Nie wiem, skąd im to wszystko przyszło do głowy.

– To chyba logiczne. Zobaczyli, że mnie obejmujesz, i skojarzyli fakty.

– Możliwe. Ale wracając do nas, to prosiłbym cię, żebyś się nie czuła do niczego zobowiązana, a tym bardziej nie dawała pochopnej odpowiedzi. Wyznałem, co do ciebie czuję, ale to nie znaczy, że czekam na odwzajemnienie moich uczuć.

Gdy chłopcy wrócili, Heather uściskała ich, zadowolona, że nie musi odpowiadać Rossowi. Niewątpliwie miał rację, ostrzegając ją przed decydowaniem pod wpływem emocji, ale z drugiej strony nie mogła przecież udawać przed sobą, że nic się nie stało. Ross powiedział, że ją kocha – a która kobieta zignorowałaby takie wyznanie?

Ross zostawił chłopców u przyjaciół Kate, sam zaś pojechał do szpitala. Po zaparkowaniu samochodu i przekroczeniu głównej bramy zastanawiał się, czy nie skorzystać z jakiegoś pretekstu i nie zajrzeć do Heather. W końcu jednak postanowił dać jej trochę czasu. Nie chciał, broń Boże, wywierać na niej presji.

– Och, to pan! – zawołała jedna z pielęgniarek, uśmiechając się na jego widok. – Próbowałam się z panem skontaktować, ale pana telefon był wyłączony.

– Pewnie zapomniałem go włączyć! – odkrzyknął, czując ogarniający go lęk. – Ale chyba nie ma pani dla mnie złych wiadomości na temat Kate?

– Nie, siostra ma się dobrze – zapewniła go pielęgniarka. – Przyjechał pana szwagier, więc pomyślałam, że skoro on tutaj jest, zaoszczędzę panu jazdy do szpitala.

Ale w tej sytuacji powiadomię szwagra, że pan jest na miejscu. Niestety, w pokoju dla krewnych może przebywać tylko jedna osoba.

– Rozumiem, ale proszę go nie niepokoić. Sądzę, że chciałby побыć trochę sam na sam z Kate. Pójdę więc i napiję się kawy.

Opuścił oddział intensywnej terapii, ale zamiast pójść do szpitalnej kawiarenki, wyszedł na dwór. Padał drobny deszczyk, ale ledwo go zauważył. Tyle się zdarzyło w ciągu ostatnich dni, że trudno mu było myśleć trzeźwo.

Co mu powiedziała kiedyś Heather na temat niemożności przewidzenia pewnych zdarzeń? Teraz, niestety, rozumiał, co miała na myśli. Jej życie rozsypało się po tragicznej śmierci Stewarta. Nic dziwnego, że boi się ponownie zakochać, zwłaszcza w mężczyźnie takim jak on, który na co dzień styka się z niebezpieczeństwem.

Kocha Heather, ale czy ma prawo narażać jej szczęście, pozwalając, by i ona go pokochała? A gdyby coś mu się stało?

Obejrzał się za siebie i z bólem serca popatrzył na szpital, ponieważ znał odpowiedzi na te pytania. Nie mógłby i nie chciał zrobić niczego, co by mogło ściągnąć cierpienie na Heather, nawet gdyby to oznaczało, że musi od niej odejść...

To była kolejna niespokojna noc. Od chwili przybycia do szpitala Heather uwijała się jak w ukropie. Nie było nawet mowy o wymknięciu się i zajrzeniu do Rossa, ponieważ Ben powiadomił, że jest chory, co oznaczało, że cały ciężar spada na nią i na Roba, któremu z kolei nie mogła powierzyć niczego zbyt poważnego.

Wszystkie drobniejsze sprawy kierowała do niego – skaleczenia, stłuczenia i nieskomplikowane nadwreżenia mięśni lub ścięgien, sobie zaś zostawiła cięższe przypadki. Nie było czasu na przerwę, więc między jednym a drugim pacjentem musiała zadowolić się filiżanką herbaty.

– Nie rozumiem, skąd oni się biorą – oświadczyła Abby, wpisując do rejestru nazwisko jeszcze jednego pacjenta. – Zwykle w czwartkową noc nie miewamy takiego ruchu.

– Może jutrzejsza noc będzie łatwiejsza – zasugerowała Heather, biorąc do ręki kubek gorącej herbaty. Przypomniała sobie, jak nie tak dawno temu Ross studził dmuchaniem jej herbatę, i na samą myśl o tym zrobiło jej się ciepło na sercu.

– Och, to musi być miłość! – Abby, na widok rozmarzonego spojrzenia Heather, uśmiechnęła się szeroko. – Kiedy to ostatnio miałyśmy choć odrobinę luzu w piątkową noc?

– Nie pamiętam – przezornie odpowiedziała Heather.

– Zwykle mamy wtedy najwięcej roboty.

– No właśnie! Chyba że jesteś tak bardzo zakochana, że nawet twoje szare komórki powariowały, skoro sugerujesz, że możemy „mieć odrobinę luzu w piątkową noc”. – Abby założyła ręce na obfitym biuście. – No więc kim jest ten szczęśliwiec, Heather? A właściwie

po co pytam, skoro sama byłam świadkiem?

– Nie wiem, o czym mówisz – odparła Heather zmieszana.

– Nie? A czy nie przyłapałam ciebie i Rossa Tannera w namiętym uścisku?

– Próbowałam go tylko pocieszyć – wyjaśniła Heather. – Martwił się o siostrę.

– Aha, rozumiem. To wszystko wyjaśnia. Okazywałaś należną mu troskę i współczucie, jak wobec każdego obcego! Domyślam się, że z tego samego powodu zabrałaś do siebie jego siostrzeńców, prawda? Ponieważ uznałaś, że to jest twój zawodowy obowiązek?

– Skąd wiesz, że wzięłam chłopców do domu? – zdumiała się Heather. – Gdy wychodziłam, ciebie już tutaj nie było.

– Mel cię widziała na parkingu. Jej przyjacielowi popsuł się samochód i czekali na mechanika. Widziała, jak odjeżdżasz z bliźniakami samochodem Rossa.

Zadzwonił telefon i Abby podniosła słuchawkę. Heather pospiesznie dopiła herbatę, po czym udała się do toalety. Westchnęła, kiedy myjąc ręce, podniosła wzrok znad umywalki i dostrzegła w lustrze swoją napiętą twarz. Po raz pierwszy od lat pojawiło się w jej życiu więcej znaków zapytania niż kropek, więcej perspektyw niż spraw nieodwracalnych. Ross powiedział, że ją kocha, a to otwiera drogę tylu możliwościom, ale przecież trzeba na to spojrzeć realistycznie. Ross wykonuje bardzo niebezpieczną pracę, a ona musi być pewna, że poradzi sobie z nieustannym strachem przed ewentualnym nieszczęściem.

Zadumała się. A jaka jest alternatywa? Czy znów mu powie, że nie chce go więcej widzieć, a przez resztę życia będzie tego żałowała? Nagle przeraziła się tej myśli.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Nie znajduję słów wdzięczności za to wszystko, co zrobiłeś, Ross.

– Cieszę się, że mogłem pomóc. Najważniejsze, żeby Kate była zdrowa. – Ross poklepał szwagra po ramieniu. Po nocy spędzonej przy łóżku Kate znajdowali się w poczekalni. Stan Kate był już na tyle stabilny, że przestano jej podawać środki uspokajające, i teraz obaj czekali, kiedy się ocknie.

Ross podniósł wzrok, gdy w drzwiach pojawiła się jedna z pielęgniarek. Zaśmiała się, gdy na jej widok obaj mężczyźni poderwali się na równe nogi.

– Nie ma powodu do paniki. Mam dobre wiadomości. Pani Lawrence obudziła się. Jest trochę zamroczona po lekarstwach, ale chce zobaczyć dziecko, co jest bardzo dobrym znakiem.

– Bogu dzięki! – zawołał z ulgą Ross. Energicznym ruchem skierował szwagra w stronę drzwi. – Idź. Pozdrów ode mnie Kate i powiedz jej, że odwiedzę ją później. I niech się nie martwi o chłopców. Wszystko jest pod kontrolą.

– Przekażę jej. Dzięki, Ross. – Z Mike'a spadł potężny ciężar. Wyprostował ramiona i podążył za pielęgniarką.

Ross zgarnął sweter i także wyszedł. Było parę minut po szóstej i nocna zmiana właśnie skończyła dyżur.

Winda była tak załadowana, że wybrał schody. Gdy zszedł na parter, zatrzymał się. Nie szukał Heather, zostawiając sobie i jej czas do namysłu, ale myśl o powrocie do domu bez zobaczenia się z nią też mu się nie uśmiechała. Skręcił więc i udał się w kierunku oddziału nagłych wypadków, po czym uśmiechnął się, gdy za kolejnym zakrętem ujrzał ją w korytarzu.

– Właśnie cię szukałem. Jak upłynęła noc? – zapytał ciepło.

– Pracowicie. – Odwzajemniła jego uśmiech, a jemu serce rosnęło na widok jej zadowolonych oczu. Nie miał wątpliwości, że Heather cieszy się nie mniej niż on z tego niezaplanowanego spotkania. – To była noc bez chwili wytchnienia. Nawet nie zdążyłam do ciebie zajrzeć. Jak siostra?

– Kate odzyskała przytomność, a ja trzymam kciuki, żeby było jeszcze lepiej.

– To rzeczywiście wspaniała wiadomość, Ross! – wykrzyknęła. – Musiało ci ulżyć!

– Jeszcze jak. Mike w końcu też tutaj dotarł. Jest teraz z Kate, dlatego postanowiłem wrócić do domu. – Skrzywił się, gdy przeciągnął ręką po kłującej brodzie. – Muszę wziąć prysznic i ogolić się, zanim odbiorę chłopców z zaprzyjaźnionego domu.

– Teraz, kiedy Mike przyjechał, możesz przerzucić na niego część obowiązków – zasugerowała, idąc z nim do drzwi.

– Tak też zrobię. Oczywiście, Kate nie opuści jeszcze szpitala i Mike nadał będzie potrzebował pomocy, ale od poniedziałku mogę wrócić do pracy. Na szczęście miałem teraz wolne, ale czułbym się źle, gdybym musiał na dłużej zostawić chłopaków na lodzie.

– Jestem pewna, że by to zrozumieli – zaprotestowała. – No ale problem rozwiązał się sam.

Wyszli z budynku. Heather przystanęła, żeby odetchnąć świeżym powietrzem.

– Och, co za wspaniały zapach. Czuję się tak, jakbym przez noc oddychała wyłącznie środkami odkażającymi! Jakie to szczęście, że mam wolny weekend!

– Przydałby ci się dzień na łonie przyrody – zasugerował Ross.

– Czy to propozycja? – zapytała.

– To zależy od ciebie – odparł. Wziął ją za rękę, splótł z nią palce, przyciągnął ją do siebie i pocałował w czubek nosa. – Możemy jutro pojechać na wieś i spędzić tam cały dzień, jeśli tylko zechcesz.

– Bardzo bym chciała, ale co z Grace i chłopakami? Twój szwagier pozostanie przy Kate, a ja tak rzadko widuję Grace...

– Zabierzemy ich. Im też to dobrze zrobi.

– To by było wspaniale – rozmarzyła się. – Nie pamiętam, kiedy ostatnio spędziłam cały dzień za miastem. Ciągłe sobie obiecuję, że wygospodaruję dla Grace więcej czasu, a kończy się na wyprawie do parku na huśtawki.

– A zatem najwyższa pora, żeby wybrać się na wycieczkę. Odwiozę cię teraz do domu i przyjadę koło dziewiątej rano. Wybiorę jakieś spokojne miejsce, żeby dzieciaki mogły się wyszaleć.

– Świetnie, tyle że po całonocnej pracy bywam raczej półprzytomna.

– Najważniejsze, żebyś trafiła do samochodu, a o resztę się nie martw. A teraz chodź, odwiozę cię.

Kiedy zeszli ze schodów, objął ją ramieniem. Idąc tak, czuł ich ocierające się biodra i przypomniał sobie, jak pięknie wyglądała Heather wczoraj rano w łazience. Obawiał się tylko, czy takie myśli pozwolą mu zachowywać się stosownie. Wokół było sporo ludzi – głównie personelu szpitalnego, który skończył nocny dyżur – i Heather na pewno wolałaby, by nie urządzał jej kosztem widowiska. A jednak za każdym dotknięciem jej biodra ogarniało go pożądanie, wolał więc na wszelki wypadek trzymać ręce z dala od niej.

Prawdę mówiąc, gdy zajechali pod jej dom, był już kłębkim nerwów. Kiedy zatrzymał samochód, Heather odwróciła się w jego stronę, a on stłumił jęk na widok jej pełnych żaru oczu. Czyżby była świadoma jego męki i nie pozostawała na nią obojętna? I jak w takiej sytuacji powinien się zachować mężczyzna?

– Dziękuję za podwiezienie – powiedziała, a jej głos brzmiał tak słodko i zmysłowo, że włos zjeżył mu się na karku.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odparł jednym tchem, starając się trzymać w ryzach, zwłaszcza że parkowali przy ruchliwej ulicy. I może by mu się udało, gdyby Heather nie przechyliła się i nie pocałowała go w policzek.

Wtedy przestał się wahać. Odwrócił się i przywarł do jej warg, całując je z tęsknotą, której nie próbował ukrywać.

– Lepiej już pójdę. – Drżąca nutka w jej głosie powiedziała mu więcej, niż mogły wyrazić słowa.

Złapał jej rękę i przycisnął do bijącego gwałtownie serca.

– Do jutra. Spij dobrze, kochanie.

– Ty także. – Delikatnie wycofała rękę i otworzyła drzwi samochodu, po czym się zatrzymała. Jeszcze nie zdążyła się odwrócić, gdy Ross znów ją do siebie przyciągnął. Tym razem pocałunek był namiętny i szalony, i tak obiecujący, że oboje westchnęli z żalem. Jeszcze przez chwilę tulili się do siebie, a kiedy wreszcie Ross ją puścił, wysiadła bez słowa. Było jej trudno pogodzić tę pełną żaru chwilę z tłumionymi dotąd emocjami.

Obudziła się szczęśliwa. Pomimo krótkiego snu czuła się odprężona i odświeżona, kiedy wzięła prysznic i włożyła dżinsy oraz obszerny podkoszulek, a następnie, przed obudzeniem Grace, poszła zrobić sobie herbatę. Był piękny słoneczny poranek. Świetny dzień na wycieczkę za miasto.

– Ale z ciebie ranny ptaszek! – zdumiała się Sandra, wchodząc do kuchni. Poprzedniego wieczoru Sandra umówiła się na kolację z Davidem, toteż Heather nie miała okazji powiedzieć matce o swoich planach. – Zwykle po nocnych dyżurach jesteś nieobecna dla świata – ciągnęła Sandra, zanurzając torebki herbaty w dzbanku.

– Co się stało, że jesteś taka radosna od samego rana?

– Szkoda byłoby zmarnować taki ładny dzień – odrzekła Heather wymijająco, po czym, słysząc chichot matki, zmarszczyła czoło. – O co chodzi?

– Nigdy nie byłaś dobra w zmyślaniu, Heather, więc powiedz prawdę. Wyglądasz jak za dawnych lat!

– To znaczy?

– Już nie pamiętam, kiedy ostatnio widziałam błysk w twoich oczach, kochanie. Jesteś ożywiona jak dawniej. To chyba oznacza, że wreszcie zaczynasz się godzić ze śmiercią Stewarta.

Heather opadła na krzesło. Nagle jej nogi zrobiły się jak z waty i ogarnęła ją panika.

– Prawda jest taka, że sama nie wiem, jak się czuję.

– To zrozumiałe – rzekła łagodnie Sandra, nalewając herbatę do dwóch kubków i stawiając je na stole. – Tak długo tłumiałaś emocje, że nie będzie ci łatwo od razu złapać równowagę, ale musisz być dzielna, kochanie. Stewart by nie chciał, żebyś marnowała życie, dobrze o tym wiesz, prawda? Wolałby z pewnością, żebyś znów była szczęśliwa.

– A jeśli to się powtórzy? Jeśli zakocham się w kimś, a on także umrze? Ja... chyba bym już tego nie zniosła, mamó.

– Śmierć Stewarta to był nieszczęśliwy wypadek – zaprotestowała Sandra. – Takie rzeczy nie zdarzają się dwukrotnie.

– Możliwe. Ale jeśli osoba, którą kochasz, wykonuje niebezpieczną pracę? Nie wiem, czy potrafiłabym żyć w wiecznym stresie.

– Czy to ma coś wspólnego z Rossem Tannerem?

– Powiedział, że mnie kocha, mamó – wyszeptała Heather.

– I jak się z tym czujesz? – Sandra pogłaskała Heather po rękę. – Czy go kochasz?

– Sama nie wiem... Nie potrafię powiedzieć, jak się czuję.

– Ponieważ się boisz i wolisz nie dopuszczać do siebie myśli o nowym związku? Rozumiem cię, kochanie, i bardzo bym chciała ci pomóc, ale nie mogę za ciebie podjąć

decyzji. Mogę tylko stwierdzić, że Ross sprawia wrażenie naprawdę miłego człowieka. Grace także go lubi.

– To prawda. – Heather zdobyła się na uśmiech.

– Rzadko się zdarza, żeby kogoś tak lubiła.

– Więc może potraktuj to jako dobry znak.

– Może. – Heather podniosła wzrok, gdy usłyszała, że Grace ją woła. – Chyba nasza jaśnie panienka się obudziła. Ross zabiera nas za miasto. Przyjedzie ze swoimi siostrzeńcami. Już niedługo.

– To dobrze. Najwyższy czas, żebyś zaczęła wychodzić. – Sandra podniosła kubek do ust.

– Tak się składa, że ja także mam plany na dzisiaj. David zabiera mnie na lunch.

– Wczoraj kolacja, dzisiaj lunch! Czy to nie pachnie jakimś romanssem?

– Absolutnie tego nie wykluczam – oświadczyła Sandra, rumieniąc się. – Mam nadzieję, że i ty tego nie wykluczasz, Heather.

Heather tylko się uśmiechnęła i poszła ubrać Grace. Byłoby źle, gdyby pochopnie podjęła decyzję. Musi mieć pewność, że kocha Rossa tak, jak on ją.

Ross zjawił się punktualnie. Heather otworzyła drzwi, powstrzymując ręką wrywającą się do przodu Grace.

– Jest bardzo przejęta – tłumaczyła Heather, czując, jak skacze jej puls na widok atrakcyjnie wyglądającego Rossa, ubranego w luźne džinsy i granatową koszulkę polo.

– Nie tylko ona – oznajmił, błędząc po niej rozkochanym wzrokiem jak rękami.

Zaczerwieniła się, widząc, że nie omieszkał zauważyć jej rozpuszczonych włosów i delikatnego makijażu. Bez trudu domyśli się, dlaczego zależało jej na wyglądzie.

Ross podniósł do góry Grace, która się tego domagała, ale nadał nie odrywał oczu od Heather.

– Bliźniaki też są przejęte, a mnie także niewiele brakuje – wyszeptał, pochylając się, by musnąć jej usta.

Gdy poczuła jego ciepłe wargi, ścisnęło ją w żołądku. Nie powstrzymała się i wyciągnęła rękę, by go dotknąć. Zanurzyła palce w jego włosach na karku, a kiedy poczuła na ustach koniuszek jego języka, zaczęła szybciej oddychać.

– Mmm, to było miłe, ale musimy pamiętać, że mamy publiczność – zauważył, cofając się i odwracając głowę w stronę samochodu, z którego wyzierały dwie niezmiernie zainteresowane twarzyczki. – Przygotuj się na każdą ilość trudnych pytań. Żeby chociaż byli w wieku Grace!

– Jeszcze trochę, a ona także zacznie pytać „kto” i „dlaczego”.

– A zatem korzystajmy, póki jest okazja.

Ton jego głosu był dość beztronski, lecz Heather była świadoma ukrytego podtekstu. Uśmiechnęła się nieznacznie. Nie chciała podejmować gry, a na jakąkolwiek decyzję było jeszcze za wcześnie.

Kiedy nagle zjawiła się Sandra, Heather odwróciła się z ulgą i stęknęła, gdy matka wręczyła jej wyładowany koszyk.

– Kiedyś ty to wszystko zrobiła?

– Kiedy szykowałeś Grace – odparła Sandra z uśmiechem. – Nie ma tu niczego nadzwyczajnego. Trochę kanapek z serem i szynką, kawałek placka i owoce...

– Cudownie! Dziękuję, mamo. Jesteś niezrównana – ucieszyła się Heather i pocałowała matkę.

– Najważniejsze, żebyście dobrze spędzili czas.

– Sandra zwróciła się do Rossa i wymieniła z nim porozumiewawcze spojrzenie. – Zaopiekuj się obiema, dobrze? Są drocenne.

– Zaopiekuję się. – Ross pocałował Sandrę w policzek. – I proszę mi wierzyć, że przy mnie są absolutnie bezpieczne – dodał poważnym tonem.

Heather zmarszczyła czoło. Może się przesłyszała, ale czy w jego głosie nie zabrzmiała nutka smutku? Szybko się otrząsnęła i zaczęła zdejmować z wieszaka peleryny.

– Na wypadek deszczu – wyjaśniła, gdy Ross uniósł brwi.

– Wykluczone! Podczas naszej eskapady nie może padać, bo zamówiłem piękną pogodę!

– Wziął od niej peleryny i wręczył je Sandrze, po czym poprowadził Heather do samochodu.

– Możesz włożyć koszyk do bagażnika, a ja przypnę Grace. Znalazłem dla niej fotelik samochodowy. Służył chłopcom, gdy byli mali. Będzie w nim bezpieczna.

– Dziękuję. – Heather była głęboko poruszona jego troskliwością. Szybko wstawiła jedzenie do bagażnika, uśmiechając się do siebie na widok stojącego już tam kosza. Były też rakiety i piłki do krykieta, sieci rybackie i słoiki po dzemie, oplecione mocno sznurkiem tworzącym uchwyt. Najwyraźniej Ross dobrze się przygotował na wyprawę.

Oczywiście Grace była zachwycona, mogąc siedzieć z tyłu z bliźniakami. Gdy Heather wsiadała do samochodu, mała szczebiotała z nimi swoją dziecięcą mową. Heather uśmiechnęła się szeroko do Rossa, gdy ten zapuścił motor.

– Chyba jesteśmy gotowi i możemy ruszać.

– Chyba tak. – Odwrócił się do dzieci. – Kto chce jechać na piknik?

– My!!! – chórem zawołali chłopcy, do których z entuzjazmem dołączyła Grace.

– Ale jazgot! – zaśmiała się Heather, zatykając uszy. – Zaczynam się zastanawiać, czy to aby był dobry pomysł!

– Zaufaj mi – oświadczył Ross. – Czy kiedykolwiek cię zawiodłem?

– Nigdy – powiedziała łagodnie i zaraz potem poczuła jakby guł w gardle. – Nigdy mnie nie zawiodłeś, Ross.

– Heather, ja... – Pochylił się w jej stronę, po czym, gdy z tyłu rozległ się pomruk niezadowolenia, wycofał się.

– Chyba nie zaczniecie się znowu całować, wujku? Ross zabawnie przewrócił oczami i spojrzał we wsteczne lustro.

– Nie, pod warunkiem, że przestaniecie się bić o miejsca. Jesteście gotowi? Trzymacie się mocno? Możemy więc... ?

– R-ruszać! – ryknęli chłopcy. Taki był najwyraźniej ich rodzinny zwyczaj.

Gdy Ross zjechał z krawężnika, Heather rozsiadła się wygodnie. Stopniowo zaczęło ją ogarniać dziwne uczucie spokoju. Wiedziała, że pod koniec dnia będzie musiała podjąć

decyzję.

– Powiniennem był wiedzieć, że to kuszenie losu! Ross rzucił koc na podłogę drewnianego szafasu.

Rozpadało się prawie natychmiast po tym, kiedy zaczęli się wypakowywać.

Na szczęście postanowił ich zabrać na tereny rekreacyjne, gdzie było wiele zadaszonych miejsc. Wysłał Heather i dzieci przodem, by nie zmokły, sam zaś doszedł po chwili z zabranymi na piknik rzeczami.

– Przypomnij mi, żebym się nie wtrącał, kiedy następnym razem postanowisz wziąć peleryny, Heather.

– Właśnie, przynajmniej bym nie zmokła – powiedziała słodko, szczerząc w uśmiechu zęby.

– Zgoda, tylko nie wbijaj się w pychę. Wystarczy, że jeden raz powiesz: „a nie mówiłam?”.

– Zgoda, a nie mówiłam? – zaripostowała szelmowsko.

– Przecież cieszysz się każdą spędzoną tutaj chwilą, nieszczęsna kobieto.

– Nie rozumiem zupełnie, co masz na myśli. Czy ktoś przy zdrowych zmysłach może się cieszyć piknikiem w deszczu?

Ross westchnął.

– To hańba! A myślałem, że wybrałem na piknik najlepsze miejsce!

– Ależ tak – potwierdziła. – To śliczne miejsce, Ross. Jest tu woda, w której można łowić cierniki, pole do gry w piłkę i coś, pod czym można się ukryć w czasie deszczu. Cieszymy się, że tu jesteśmy, prawda, dzieciaki?

Zgodny chór głosów podniósł trochę Rossa na duchu. Rozłożył pled na drewnianej podłodze, i zaczął rozpakowywać jedzenie.

– Poprawmy sobie humor. Zjedźmy wczesny lunch, a w tym czasie może przestanie padać.

Heather uklękła na kocu i pomagała mu rozpakowywać ich koszyk, wydając okrzyk zdumienia na widok puszek z pasztetem, plastrów mięsa i miseczek z sałatką.

– To prawdziwa ucztą, nie piknik! Rozpieszczasz nas, Ross.

– To nie było takie trudne – przyznał, wyjmując z papieru kawałek domowego ciasta Sandry. – Udałem się do najbliższych delikatesów i kupiłem to, co uznałem za potrzebne.

– No cóż, mamy zdaje się wszystko, żeby zadowolić podniebienie każdego. – Heather podała Grace przygotowaną przez Sandrę kanapkę z serem, a następnie pomogła Joshowi nałożyć na papierowy talerz jakąś egzotycznie wyglądającą sałatkę. – Na pewno nie umrzemy z głodu!

Chłopcy zjedli swoje porcje, po czym zaczęli szaleć, a następnie bawić w zgadywanek, z której Grace niewiele rozumiała. Ross westchnął i oparł się plecami o drewnianą ścianę, częstując się kolejnym kawałkiem ciasta.

– Jak myślisz, czy twoja mama wysłaby za mnie? Od lat nie miałem w ustach czegoś tak pysznego!

– Przykro mi, ale obawiam się, że jest już zajęta. – Heather uśmiechnęła się do* niego,

sięgając po kolejną porcję pasztetu i smarując nim krakersa. – Od paru tygodni mama spotyka się z kimś i chyba zanosi się na coś poważnego.

– A co ty na to? Kto ci pomoże przy Grace?

– Nie myślałam jeszcze o tym. Poza tym nie chciałabym, żeby mama przedkładała moje sprawy nad własne szczęście.

Ross poczuł przepelniającą mu serce miłość.

– Czy już ci mówiłem, że uważam cię za wspaniałą istotę?

– Nie przypominam sobie. – Zaśmiała się. – Poza tym nie wiem, czym mogłam sobie zasłużyć na taki przesadny komplement.

– Lista jest zbyt długa, żeby wyliczać. Ale zacznijmy choćby od twojej bezinteresowności. Wszyscy są ważniejsi: Grace, twoja matka, ludzie, z którymi pracujesz, a twoje potrzeby są na samym końcu.

– Może dlatego, że od dawna nie pozwalałam sobie na refleksje o moich potrzebach. Łatwiej jest myśleć o innych niż o sobie.

– Wiem, rozumiem cię, kochanie.

Nagle ogarnęło go wzruszenie, a dłonie stały się wilgotne. Przysiągł sobie, że będzie czekać na jej odpowiedź, a także w pełni rozważy konsekwencje ich związku, ale jest tylko człowiekiem! Nie byłby sobą, gdyby nie pragnął poznać decyzji Heather, a jednocześnie panicznie się bał, że usłyszy od niej coś, czego by nie chciał.

– Ross, muszę ci coś powiedzieć.

Zamarł. Po raz pierwszy w życiu miał wrażenie, że zemdleje. Zaciśnął zęby. Wiedział, że cokolwiek Heather mu oznajmi, on to zaakceptuje. I z pewnością nie powie nic, co by ją mogło urazić albo po czym mogłaby się poczuć winna. Jeśli się dowie, że ona nic do niego nie czuje, przyjmie to z godnością.

– Myślę... nie, jestem pewna, że... się w tobie zakochałam.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Zagryzła wargi, by powstrzymać histeryczny śmiech. Wyraz twarzy Rossa był naprawdę komiczny. Najwyraźniej nie spodziewał się jej wyznania, zwłaszcza w takiej chwili, i trudno było się dziwić jego reakcji. Ją samą to zaskoczyło.

Ale przecież to prawda. Nareszcie wyraźnie to poczuła.

– Nie wiem, co powiedzieć. Wprost nie mogę uwierzyć... Muszę ochłonać... – zaczynał i nie kończył Ross.

– Nie powinnam była tak nagle z tym wyskakiwać. Nie zaplanowałam sobie tego... Jakoś samo tak wyszło, rozumiesz?

– Rozumiem. – Chwylił ją za rękę i mocno ją przytrzymał. – Wiem, jak trudno jest ukryć to, co się czuje.

– Jeszcze tydzień temu sprzeczałam się na ten temat. Zawsze byłam dobra w skrywaniu uczuć, Ross. Dopóki się nie pojawiłeś...

– I co w związku z tym czujesz?

– Jestem przerażona. Wiem, że to głupie, ale nadal się boję, żeby znów nie stało się nic złego. – Widok jego zbolalej miny przyprawił ją o skurcz żołądka. – Ross, o co chodzi? Co ja takiego powiedziałam?

– Nie, nic. Tylko z trudem to wszystko do mnie dociera. – Choć się uśmiechał, jej uwadze nie uszedł błysk niepokoju w jego oczach, kiedy się pochylał, żeby ją pocałować.

Grace wpadła na nich w momencie, kiedy Ross właśnie się podniósł i zaczynał zbierać resztki po pikniku. Heather objęła dziewczynkę. Nagle zapragnęła jej ciepła. Nie potrafiłaby tego wytłumaczyć, ale niedawne wyznanie przejęło ją jakimś wewnętrznym chłodem, wrażeniem popełnionej pomyłki. Ale przecież Ross powiedział, że ją kocha, więc czy mówiąc mu, co czuje, popełniła błąd?

Nie znając odpowiedzi na to pytanie, z ulgą zajęła się Grace, która próbowała jej coś zakomunikować. Heather roześmiała się, widząc, że córka wskazuje na drzwi.

– Ach tak, przestało padać, a ty chcesz wyjść i się pobawić?

– Proszę, mamusi – nalegała Grace. A chłopcy? – Pokazała paluszkami na bliźniaków.

– Wszyscy wyjdziemy – oznajmił Ross, zamykając wieko koszyka. – Tylko schowam to do bagażnika i wyjmę sieci. Znajdziemy miejsce do łowienia ryb, a potem pogramy w krykieta.

– Wygląda na to, że zaplanowałaś cały dzień – zażartowała Heather, siląc się na uśmiech, mimo że czuła się nieswojo.

– To po prostu konieczność! Zabawianie tych dwóch szkrabów przez cały dzień wymaga bardzo precyzyjnego planu. Nigdy nie wiadomo, co zmagstrują, jeśli się ich czymś nie zajmie.

Zaśmiała się, choć nie ulegało wątpliwości, że Ross świadomie unika jakiegokolwiek wzmianki na temat tego, co się stało. Czy jest aż tak zdumiony tym, co od niej usłyszał, czy też nie chce o tym mówić z innego powodu?

Ta myśl nie opuszczała jej nawet wtedy, kiedy przyłączyła się do zabawy dzieci. Łowili

ryby w strumieniu, napełniając dwa słoiki pokrytymi srebrną łuską ciernikami, rozegrali partię krykieta, która miała niewiele wspólnego z tym szlachetnym sportem. Ross wziął Grace na barana i biegał z nią jak szalony, strzelając do bramki, podczas gdy Heather usiłowała odbijać piłkę. Na koniec, kiedy już byli zmęczeni, Ross ogłosił zwycięstwo drużyny Josha i Luke'a.

Jęknął, zdejmując z ramion Grace i prężąc muskuły.

– Kto by pomyślał, że w pracy często noszę ludzi, a teraz wszystko mnie boli!

– Nie sądzę, żebyś biegał z nimi na plecach – zauważyła Heather.

– Słusznie. – Uśmiechnął się do niej szeroko, i Heather poczuła, jak ten nieokreślony lęk, który ją zżerał, stopniowo znika. – Więc może nie jestem aż tak zupełnie do niczego.

– Kto wie? – powiedziała prowokacyjnie, zręcznie uskakując na bok, kiedy próbował ją chwycić. – Och, powinieneś być szybszy, oficerze Tanner. Najwyraźniej starzejesz się!

– Tak uważasz? – Zrobił kolejny wypad, a Heather odwróciła się i zaczęła uciekać. Oczywiście był od niej znacznie szybszy i złapał ją, zanim zdążyła schronić się w szalasię. Podnosząc ją do góry, przrzucił ją sobie przez ramię klasycznym strażackim chwytem i pomaszzerował w stronę wody. – A teraz cię zanurzymy.

Heather śmiała się tak głośno, że ledwo mogła mówić.

– Ani mi się waż, potworze! – Wzywała na pomoc dzieci, które były wyraźnie zdumione dziwnym zachowaniem dorosłych. – Dzieciaki, nie pozwólcie, żeby mnie wrzucił do wody!

– Może powinieneś postawić Heather na ziemi, wujku. Dziewczyny tego nie lubią nieśmiało zauważył Josh.

– Hm, może masz rację. – Ross nachylił się i delikatnie postawił Heather na trawie. Uśmiechnął się do niej, z jego oczu biła miłość. Z trudem się powstrzymała, by go nie pocałować. Odwróciła się, gdy Josh wziął ją za rękę.

– Dziękuję ci, bohaterze, że mnie uratowałeś.

– Nie ma sprawy – odparł Josh i spojrzał na nią poważnie. – Było fajnie, ale czy nie moglibyśmy wrócić do domu? Chcę zobaczyć mamusię i opowiedzieć jej, jak spędziliśmy dzień.

Heather pochyliła się i uściskała malca.

– To naprawdę dobry pomysł, szkrabie. Zapakujemy rzeczy do samochodu, a potem wujek zawiezie was do szpitala.

– Jesteś pewna, że nie masz nic przeciwko skróceniu tego dnia? – zapytał Ross, gdy dzieciaki pobiegły zbierać sprzęt do krykieta i słoiki z ciernikami.

– Oczywiście, że nie. Świetnie się bawiłam i sądzę, że dzieci również, ale to naturalne, że chcą odwiedzić Kate. – Położyła rękę na jego ramieniu. – Gdy Kate wyjdzie ze szpitala, możemy znów wybrać się za miasto.

– Tak, oczywiście – zgodził się bez entuzjazmu. Zasepiła się, patrząc, jak Ross idzie do bliźniaków.

Skąd się wzięło to straszne podejrzenie, że nie powiedział tego, co myśli? Przecież, jeśli ją kocha, powinien ją traktować jak stały element swojej przyszłości. Więc dlaczego odniosła wrażenie, że nie będzie już takich dni jak dzisiejszy?

Wracali w większym tłoku na drodze. Dzieci zasnęły na tylnym siedzeniu i nie obudziły się, gdy stanęli przed domem Heather.

– Muszą być wykończone po takim dniu.

– Wiem, jak się czują. – Heather stłumiła ziewanie, co Ross skwitował chichotem.

– Wygląda na to, że gdybym jechał dłużej, mielibyśmy w samochodzie jeszcze jedną śpiącą królową.

– Wcale nie wiadomo, czy w pewnym momencie oczy same mi się nie zamknęły – przyznała.

– Trzeba było sobie pofolgować. Z przyjemnością obudziłbym cię już na miejscu.

– Och, mam mocny sen, jeśli już zdarzy mi się zasnąć w ciągu dnia. Musiałbyś się mocno namęczyć, żeby mnie obudzić.

– Jakoś bym sobie poradził. Znam niezawodny sposób na budzenie śpiących królowien. Mam zademonstrować?

– Nie wiem, czy to ma sens, skoro już nie śpię.

– Zawsze możesz udawać, że śpisz. To nie takie trudne. Zamknij tylko oczy i zrelaksuj się. Resztę zostaw mnie.

Zamknęła oczy i po chwili podskoczyła, gdy poczuła chłodny powiew na policzku.

– Co ty robisz?

– Cii. Masz udawać, że śpisz.

Znów poczuła chłód pieścący jej skórę, gdy Ross delikatnie na nią dmuchał. Siedziała nieruchomo, z mocno zamkniętymi oczami, a delikatny powiew chłodził jej czoło, powieki i nos. Wstrzymała oddech w oczekiwaniu, że dotrze do ust, ale wiaterek zmienił kierunek, i poczuła rozkoszny dreszcz, gdy powiał wokół jej ucha.

– Zachowujesz się nieźle jak na debiutantkę – wyszeptał. – Powiedziałbym, że jesteś iście królewskim materiałem. Zawsze uważałem, że tylko prawdziwa księżniczka może mocno spać, gdy królewicz przedziera się przez las, żeby ją obudzić.

– Może tamte księżniczki z bajek nie spały zbyt mocno. Może tylko udawały, ponieważ znały zakończenie tej opowieści – zasugerowała Heather zdławionym szeptem.

– Może – zgodził się, po czym przestał mówić, bowiem jego usta miały ważniejsze zadanie. Heather rozchyliła wargi, objęła Rossa za szyję i przyciągnęła go do siebie bliżej. Nie znała takich namiętych i gorących pocałunków, toteż nic dziwnego, że gdy Ross się odsunął i przytknął czoło do jej czoła, poczuła się wyczerpana.

– No, no! To dopiero był pocałunek, księżniczko.

– Hm, muszę powiedzieć, że twoja technika nie pozostawia wiele do życzenia. Jestem prawie całkiem obudzona.

– Dziękuję za komplement. – Śmiał się, muskając ustami jej włosy. – A czy wiesz, co w tym było najlepszego?

– Co?

– Że tym razem nie mieliśmy audytorium. Heather zatkało.

– Zupełnie zapomniałam o dzieciach!

– Ja także, ale nadal śpią, w przeciwnym razie zarzuciłyby już nas pytaniami.

Heather zerknęła niespokojnie na tylne siedzenie.

– Pójdę już – powiedziała z pewnym żalem. – Niech chłopcy odwiedzą Kate, póki jest jeszcze w miarę wcześnie.

– Masz rację. Zobaczają też swoją małą siostrzyczkę. Będą zachwyceni.

– Czy ma już jakieś imię?

– Nie sędzę. Nawet nie wiesz, ile razy Kate i Mike zmieniali zdanie. Nigdy nie przypuszczałem, że wybór imienia dla dziecka może być aż tak trudny!

– Poczekaj, kiedy będziesz chciał nadać imię własnemu – ostrzegła Heather, czując, jak rośnie jej serce na myśl o tym, że to może być ich wspólne dziecko. Żeby się zbyt nie rozmarzać, czym prędzej wysiadła z samochodu, otworzyła tylne drzwi i wyciągnęła śpiącą Grace z fotelika.

– Wyjmę koszyk – powiedział Ross, podchodząc do bagażnika, a następnie udając się za Heather do jej domu. – Zadzwoń później, dobrze?

– Oczywiście. I dziękuję za dzisiejszy dzień.

– Cieszę się bardzo. – Pochylił się, by ją pocałować. Złożył też pocałunek na lokach Grace.

Poczekala, aż Ross odjedzie, po czym zaniósła Grace do sypialni i szybko ją rozebrała. Następnie udała się do saloniku i opadła na kanapę. Wzięła głęboki oddech. Pomyślała o wydarzeniach dnia, łącznie z poranną rozmową z Sandrą. Wprost trudno uwierzyć, że tyle się zmieniło w ciągu zaledwie kilku godzin!

Przez parę następnych dni Ross miał prawdziwe urwanie głowy. Zamieszkał u Kate, by rano odwozić bliźniaków do szkoły, następnie udawał się do pracy, a wieczorem odbierał chłopców od przyjaciół. Telefonował co wieczór do Heather, ale była to kiepska namiastka prawdziwego kontaktu.

W czwartkowe popołudnie sprawy przybrały fatalny obrót. W połowie dyżuru załoga otrzymała wiadomość, że na pokładzie barki, która zatонуła w Tamizie, zostało uwięzionych dwóch mężczyzn. Odnawiali tę starą łajbę, gdy wybuchła butla gazowa, której używali. Barka leżała na głębokości blisko dwóch metrów, a mężczyźni nie mogli się z niej wydostać.

Wsiadając do wozu strażackiego, Ross przebiegał w myślach problemy, jakie mogą napotkać. Według informacji policji wodnej zbliżał się przypiływ, a odcinek rzeki w miejscu, gdzie barka zatонуła, znany był ze zdradzieckich prądów.

– Na miejscu od razu włożysz na siebie sprzęt do nurkowania – zwrócił się do Baza Russella. – Ty też, Charlie. Żeby ich wydostać, musimy przeciąć kadłub, a to nie będzie łatwe, gdy zacznie się przypiływ.

– W taki ładny dzień można sobie popływać – zażartował zawsze wesół Baz.

– Zależy gdzie – mruknął Charlie. – Nie rozumiem, co może być przyjemnego w taplaniu się w takim błocie.

– Och, sam nie wiem. Ale poszukaj w tym jasnych stron. Wyobraź sobie, jak to nam poprawi cerę. Gwiazdy filmowe wydają kupę szmalu na błotne kąpiele, a ty możesz mieć je za darmo!

– Pamiętajcie tylko, żeby to z siebie splukać, zanim wsiądziecie do wozu – ostrzegł Jack Marsh. – Żeby nam nie cuchnęli, prawda, chłopaki?

Ross nie krył rozbawienia, gdy inni dodawali swoje komentarze.

– Jesteście gorsi niż dzieciaki – stwierdził. Spoważniał, gdy zbliżali się na miejsce. – Dobra, dość już żartów. Zajmijcie się tym, co do was należy. I nie zapominajcie, jaka zdradziecka bywa woda.

Wyskoczył z kabiny i poszedł zamienić parę słów z oficerem koordynującym akcję ratowniczą. Na miejscu była już ekipa telewizyjna jednej ze stacji. Ross potrząsnął głową, gdy reporter poprosił go o wywiad. Nie było czasu do stracenia. Podobno dwaj mężczyźni jeszcze żyli, ale trzeba ich wyciągnąć, zanim przyplływ osiągnie najwyższy punkt.

Wydał szybkie polecenia i dołączył do swych ludzi na brzegu rzeki. Terry i Jack zabezpieczyli linami obu członków załogi, którzy mieli wejść do wody, i podali im sprzęt do cięcia metalu. Ross spojrzął na zegarek.

– Macie dwadzieścia minut do kulminacji przyplwy, musicie się więc uwijać.

– Nie ma sprawy – odparł wesoło Baz, po czym włożył maskę i zniknął w mętnej wodzie, a za nim Charlie.

Ross czekał niecierpliwie, co chwilę zerkając na zegarek. Woda stale się podnosiła, i wkrótce widoczna dotąd część kadłuba zniknęła. Odetchnął z ulgą, gdy wreszcie wynurzył się Charlie z jednym z uwięzionych mężczyzn.

– Bierzcie ich! – zawołał Ross. Spojrzął ponownie, ale Baz i drugi mężczyzna nie pojawili się. – A gdzie tamci?

– Ten drugi wpadł w lekką panikę – dyszał Charlie, wciągając powietrze w płuca. – Ale Baz chyba opanuje sytuację.

– Lina się poluzowała! – zawołał nagle Terry. – Albo pękła, albo Baz ją odpiął.

– Wracaj na dół i zobacz, co się stało – polecił Ross. Gdy Charlie zanurzył się w wodzie, sam też zrzucił kurtkę. – I niech ktoś mi przypnie drugi aparat!

Przebrał się w piankowy strój w rekordowym czasie, umocowując na plecach aparat tlenowy. Ekipa telewizyjna przez cały czas filmowała przebieg wydarzenia, ale Ross nie zwracał na nich uwagi. Już miał się zanurzyć, kiedy na powierzchni znów pojawił się Charlie.

– Nie widzę ich! – wołał zdesperowany. – Przyplływ nanosi coraz więcej błota.

Ross szybko przyczepił się do asekuracyjnej liny i zanurkował. Choć prąd go znosił, udało mu się uchwycić balustrady barki. Trzymając się jej, spuścił się w dół, ale daremnie wypatrywał Baza i drugiego mężczyzny.

Szukał dalej, prąd spychał go na środek rzeki, gdzie było najgroźniej. Wiedział, że podejmuje ryzyko, ale jeszcze nie rezygnował. Nagle lina się napięła, lecz nadal nikt się nie pokazał. Ross, wyczerpany walką z żywiołem, wrócił dzięki linie do brzegu, i załoga wyciągnęła go z wody.

– Zaalarmujcie policję wodną – powiedział, zdejmując maskę tlenową. – Powiedzcie im, że zaginęli dwaj mężczyźni.

Pozostali na miejscu do czasu wezwania ich do bazy. Mieli świadomość, że szansa na przeżycie tamtych dwóch jest zerowa. Po powrocie Ross udał się wprost do swojego biura.

Wielokrotnie odtwarzał w myśli całą sytuację i zastanawiał się, czy nie powinien był zejść do wody zamiast Baza. Ale czy można cokolwiek przewidzieć? Takie jest ryzyko ich zawodu. Przecież szczęście może każdego kiedyś opuścić. I nagle ogarniające go od kilku dni wątpliwości skryształizowały się. Następnym razem zły los może wybrać jego. I choć godził się z niebezpieczeństwem swojej pracy, to jednak nie był przygotowany na przysparzanie cierpień Heather.

Wstał i podszedł do okna. Serce miał jak z ołowiu, kiedy wpatrywał się w panoramę miasta, ponieważ wiedział, co powinien zrobić. Musi przestać marzyć o Heather.

– O rany, popatrz!

Heather odwróciła się, słysząc wołającą ją Mel, która właśnie włączyła telewizor w pokoju dla personelu.

– To przecież Ross! – zawołała.

– Aha. Podobno wywróciła się barka i posłali po straż pożarną. Mówią, że na pokładzie zostali uwięzieni dwaj mężczyźni. – Mel westchnęła. – Jednego ze strażaków i mężczyznę, który go próbował ratować, porwał prąd. Podejrzewają, że obaj utonęli.

Pod Heather ugięły się kolana. Opadła na krzesło.

– A... ale chyba nie Ross?

– Nie! Ross dowodził akcją, i dlatego go pokazują.

– Widząc białą jak kreda twarz Heather, Mel jęknęła.

– Przepraszam! Nie chciałam cię przestraszyć. Och, ta moja niewyparzona gęba!

– Nie przejmuj się. – Spróbowała się uśmiechnąć, ale ulżyło jej, kiedy do pokoju zajrzała Trish i powiedziała Melanie, że ktoś czeka na nią w recepcji.

Kiedy Heather została sama, usiadła i położyła głowę na oparciu krzesła, ale nerwy miała tak napięte, że z trudem dochodziła do siebie. Przecież to mógł być Ross! Czy nie popełni błędu, gdy zwiąże się z nim, idąc za głosem serca?

Szybko zmieniła kanał i znalazła inne wiadomości.

1 znów trafiła na sprawozdanie z wypadku, które obejrzała od początku do końca. Chciała, by w pełni dotarła do niej decyzja, którą podjęła.

Ross pojawiał się prawie w każdej scenie, a sposób, w jaki mówił o zorganizowaniu i przeprowadzeniu akcji, choć nie zakończyła się sukcesem, zrobił na niej wrażenie. Był prawdziwym profesjonalistą. Kochał swój zawód i nie dopuszczała myśli, że cokolwiek może mu się stać. Kiedy tak siedziała i patrzyła, uświadomiła sobie, że gotowa jest podjąć każde ryzyko, jeżeli od tego ma zależeć ich wspólne życie.

Wyłączyła telewizor i wzięła głęboki oddech. Nagle wszystko stało się takie proste, że nie mogła pojąć, dlaczego wcześniej tego nie rozumiała. Uśmiech rozjaśnił jej twarz. Kiedy go znów zobaczy, powie mu to niezwłocznie.

Właśnie miała przyjąć chorego, kiedy zobaczyła wchodzącego na oddział Rossa. Uradowana, szybko wręczyła Mel kartę.

– Powiedz pani Davies, że wrócę za parę minut.

– Dobrze. Domyślam się, że oficer Tanner nie przybywa tutaj w służbowej sprawie – odrzekła Mel z uśmiechem.

Heather roześmiała się.

– Nie sędzę.

Pospieszyła do poczekalni i nie zwracając uwagi na nikogo, pocałowała Rossa w policzek. Kusiło ją, by jak najszybciej powiedzieć wszystkim o swoich najnowszych przemyśleniach, ale się powstrzymała. I dobrze zrobiła, bowiem nagle uświadomiła sobie, że Ross nie zareagował radośnie na jej powitanie.

– Wszystko w porządku? – zapytała, odsuwając się.

– Niezupełnie – odrzekł z posępną miną.

– I nie chodzi o Kate, prawda? – zapytała.

– Nie. Musimy porozmawiać, Heather.

Powiało od niego takim chłodem, że przeszedł ją dreszcz.

– Skończę za kwadrans. Spotkajmy się w kawiarni na dole.

– Wolałbym może w tej kawiarni po drugiej stronie ulicy, dobrze?

– Dobrze. – Położyła rękę na jego ramieniu. – O co chodzi, Ross? Mógłbyś powiedzieć choć w przybliżeniu?

– Zaczekajmy z tym jeszcze kwadrans, Heather. Spóźniła się prawie godzinę, ponieważ u kolejnego pacjenta wynikiły pewne komplikacje i nie mogła go zostawić.

Ross, który siedział przy stoliku, wstał na jej widok.

– Czego się napijesz? – zapytał bezbarwnym tonem.

– Poproszę o wodę mineralną – wykrztusiła. Usiadła, a Ross poszedł do baru. Rozpięła żakiet, próbując zachować spokój, ale jej serce waliło jak młotem.

– Co się dzieje, Ross? – zapytała, gdy wrócił. – O czym chcesz porozmawiać?

– Zastanawiałem się, jak by ci to powiedzieć, i obawiam się, że nie znalazłem dobrego sposobu. – Widok jego zasmuconej twarzy sprawił jej niewymowny ból. – Doszedłem do wniosku, że nie powinniśmy się widywać. Przykro mi, ale jestem przekonany, że najlepiej będzie, jeśli pożegnamy się już teraz.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Na widok zaszokowanej twarzy Heather miał ochotę płakać. Tak strasznie nie chciał jej zranić, lecz nie miał wyboru. Przecież nie może zniszczyć jej życia, które już raz legło w gruzach.

– Pożegnamy się? – Urwała, by przełknąć ślinę. – Nic z tego nie rozumiem, Ross. Dlaczego chcesz zakończyć nasz związek, skoro mnie kochasz?

Wiedział, że o to zapyta. Wiedział też, że jeśli powie prawdę, Heather znajdzie sposób na rozwianie jego obaw.

– Chyba mnie trochę poniosło, kiedy to mówiłem. Gdy się później nad tym zastanawiałem, doszedłem do wniosku, że się myliłem, mówiąc, że cię kocham.

Było to zwykłe kłamstwo, wiedział jednak, że tylko w ten sposób może osiągnąć swój cel. Na widok białej jak kreda twarzy Heather zacisnął zęby i milczał.

– Więc chcesz powiedzieć, że mnie nie kochasz, i dlatego chcesz zerwać? – Odsunęła się wraz z krzesłem. – Przepraszam, Ross, ale nigdy nie chciałam stawiać cię w kłopotliwej sytuacji. I doceniam twoją uczciwość.

– Heather, zaczekaj! – Przytrzymał jej rękę, kiedy wstała. – Nie chciałem, żeby tak się stało, uwierz mi!

– Tak, oczywiście.

Delikatnie uwolniła rękę, a jemu serce krwawiło, gdy patrzył, z jakim trudem Heather stara się opanować. I to wszystko przez niego! Otworzyła przed nim serce, a on ją odrzucił! Nigdy sobie tego nie wybaczy. Pocieszał się tylko myślą, że może dzięki temu oszczędzi jej większego cierpienia.

Gdy odeszła, dopił drinka i zamówił następnego. Pił rzadko, ale tego wieczoru musiał jakoś zagłuszyć ból. Pożegnał się z Heather, i choć postąpił słusznie, ból był nie do zniesienia. Była przecież kobietą, o której marzył.

Przepelniała ją rozpacz. Nie mogła uwierzyć w to, co się stało. Ross jej nie kocha! Pomylił się co do swoich uczuć!

W głowie aż jej huczało od natłoku myśli. Gdy w pewnej chwili zrobiło jej się niedobrze, wysiadła z metra i resztę drogi do domu przeszła na piechotę, wiedząc, że musi powitać Grace uśmiechem. Stało się to, czego się najbardziej obawiała: ponownie ma złamane serce, a to może się odbić na jej ukochanym dziecku. Natomiast nigdy nie przypuszczała, że ogarnie ją aż taka rozpacz. Czuła się równie osamotniona i zagubiona jak po śmierci Stewarta!

Oby tylko dotrzeć do powrotu do pracy! Może w wirze zajęć łatwiej sobie poradzi ze smutkiem.

W pokoju lekarskim zastała rano Bena.

– Marnie dziś wyglądasz – rzekł na powitanie. – Stało się coś?

– Nie, wszystko w porządku. – Odwróciła się, czując napływające do oczu łzy. – Nie wyspałam się.

– Myślałem, że przeżyłaś się tym wczorajszym wypadkiem – rzekł ze współczuciem Ben, biorąc do ręki gazetę. Był tam całostronicowy reportaż z akcji ratunkowej. Na widok fotografii Rossa Heather pospiesznie odwróciła wzrok. – To musiało ci uprzytomnić, jak niebezpieczna jest praca Rossa.

– Rzeczywiście – odparła, udając obojętność.

– A jakie to musi być trudne dla rodziny.

– Tak sądzisz?

– Nie sądzę, ale wiem. Jakiś rok temu okazało się, że mam raka kręgosłupa. To był absolutny szok, zwłaszcza gdy dopada cię to w tak młodym wieku. Konsultant, do którego się udałem, wykazywał optymizm, jeśli chodzi o moje szanse, a jednocześnie powiedział jasno, że nie ma gwarancji, że kuracja zadziała.

– Nie miałam pojęcia! – zawołała Heather, zapominając na chwilę o własnym problemie.

– Wolę o tym nie mówić. W każdym razie wtedy, kiedy to się stało, miałem dziewczynę. Postanowiłem z nią zerwać, wiedząc, jak bardzo niepewna jest moja przyszłość. Chciałem ją chronić, ale przyjęła to bardzo źle, a ja teraz tego żałuję.

– Nie wytłumaczyłeś jej, dlaczego zdecydowałeś się zakończyć związek? – zapytała, poruszona wyznaniem Bena.

– Nie. Ona też jest lekarzem. Wiedziałem, że będzie próbowała mnie namawiać, żebyśmy przeszli przez to razem. Krótko mówiąc, nie byłem przygotowany, żeby wziąć na siebie ryzyko zmarnowania jej życia, więc powiedziałem jej, że spotkałem kogoś innego.

– Musiałeś to bardzo przeżyć.

– Uważam, że byłoby gorzej, gdybym patrzył, jak ona marnuje przeze mnie życie. A poza tym nawet gdyby kuracja się udała, choroba zawsze może wrócić. Nie chciałbym, żeby moja dziewczyna stale się o mnie niepokoila.

W tym momencie zjawila się Abby, i Heather, wiedząc, że Ben by sobie tego nie życzył, nie podjęła już tematu. Nie mogła się jednak pozbyć wrażenia, że z historii Bena płynie ważny dla niej wniosek. Czy Ross nie zerwał z nią dlatego, że chciał jej oszczędzić bólu? Postanowiła z nim porozmawiać, nawet za cenę jeszcze większego rozczarowania!

Ross spędził dzień z wysokiej rangi urzędnikami. Z samego rana policja rzeczna powiadomiła posterunek, że z Tamizy wydobyto oba ciała. Rossa poproszono o zidentyfikowanie zwłok Baza Russella. Zgodził się, wiedząc, że oszczędzi tym cierpienia jego matce. Wiedział też, że jest to ostatnia przysługa, jaką może wyświadczyć młodszemu koledze.

Gdy skończył dyżur, wyrzął przez okno i zobaczył zatrzymującą się taksówkę. Zaniemówił z wrażenia, gdy dostrzegł wysiadającą z niej Heather. Zbiegł na dół i spotkał się z nią w drzwiach.

– Dobrze się czujesz? – spytał.

– Tak. Wpadłam tylko na słówko, Ross.

– Nie bardzo wiem, o czym mielibyśmy rozmawiać – odparł sucho, próbując za wszelką cenę zachować obojętność, mimo że miał ochotę objąć ją i przytulić.

– Nie zgadzam się z tobą. Mamy sobie dużo do powiedzenia, poczynając od tego, dlaczego mnie okłamałeś. Czy nie pomyliłeś się, Ross, co do swoich uczuć? Czy naprawdę mnie nie kochasz? Możesz zaprzeczać, ile chcesz, ale przecież oboje znamy prawdę. Kochasz mnie tak jak ja ciebie!

– Heather, ja... A niech to diabli! – jęknął i porwał ją w ramiona, bowiem już nie miał sił jej okłamywać.

– Oczywiście, że cię kocham! Uwielbiam cię, ale to nie jest w porządku!

Cofnęła się i spojrzała mu w oczy.

– Ponieważ boisz się złamać mi serce, gdyby coś ci się stało? – Leciutko dotknęła jego policzka. – A czy wiesz, jak łamiesz mi serce, odsuwając się ode mnie? Kocham cię, Ross. Potrzebuję cię. Wiem, że nie ma żadnych gwarancji na to, jak długo będziemy żyć, więc tym bardziej nie traćmy czasu!

– Czy naprawdę jesteś pewna, że potrafisz żyć z myślą o stale grożącym mi niebezpieczeństwie?

– Potrafię, jeśli będziesz przy mnie.

– Zaczekasz w moim samochodzie, aż posprzątam te papiery?

– Oczywiście.

Wpadł z powrotem do środka, żeby przekazać posterunek oficerowi dyżurnemu, następnie przebrał się i wyszedł. Heather powitała go uśmiechem.

– Szybki jesteś.

– Nie chciałem, żebyś na mnie czekała. – Włączył silnik i zerknął na nią. – Pojedziemy do mnie?

– Z przyjemnością. Chyba już najwyższy czas, żebyśmy zobaczyła, gdzie mieszkasz!

Zaparkował samochód i poszedł przodem, prowadząc ją na drugie piętro. Otworzył drzwi. Heather weszła do środka, rozglądając się z zainteresowaniem po wnętrzu, ale w tej chwili jej opinia o urządzeniu mieszkania nie interesowała Rossa. Pospiesznie zatrzasnął drzwi, a gdy Heather zobaczyła wyraz jego twarzy, uśmiechnęła się radośnie.

– Będziemy rozmawiać teraz czy później? – zapytała prowokacyjnym szeptem.

– Później – wykrztusił i wziął ją w ramiona.

Miała na sobie tylko cienką bawełnianą bluzkę. Pierwszy guzik wysunął się z dziurki, następnie drugi i trzeci, kiedy Ross się zatrzymał, ponieważ serce biło mu tak mocno i szybko, że zakręciło mu się w głowie. Rozchylił kołnierzyk bluzki i pocałował Heather w szyję, a następnie w dekolt. Gdy odpiął ostatni guzik, zsunął z niej bluzkę. Miała na sobie biały koronkowy stanik. Widok jej perłowej skóry przeświecającej przez cieniutką siateczkę sprawił Rossa w zachwyt.

– Jakaś ty piękna, Heather. Wiem, że powinienem zachować rozsądek, ale tak strasznie chcę się z tobą kochać!

– Ja też, Ross. – Ujęła rękami jego twarz i popatrzyła mu w oczy. – Kocham cię. Pragnę cię. Wiem, dlaczego chciałeś odejść, i za to, że tak bardzo się o mnie troszczysz, kocham cię jeszcze bardziej. Chcę być z tobą na zawsze.

Delikatnie pocałował jej rozchylone wargi.

– I ja niczego bardziej nie pragnę, ale gdyby coś mi się stało? Już dość się w życiu nacierpiałas!

– Strata Stewarta była czymś strasznym – przyznała. – Tym bardziej że byłam w ciąży i czułam się winna, że mu o tym nie powiedziałam. Ale gdybym pozwoliła ci odejść z obawy, że coś może się zdarzyć, oznaczałoby to, że się poddaję, a wiem, że Stewartowi to by się nie podobało, ponieważ zawsze był optymistą.

– Czy myślisz, że kiedykolwiek pokochasz mnie tak mocno jak jego? – zapytał niepewnym głosem.

– W moim sercu Stewart zawsze będzie miał specjalne miejsce, ponieważ jest ojcem Grace i ponieważ go kochałam, ale moje uczucie do ciebie, Ross, jest czymś zupełnie innym. Przy tobie czuję się tak, jak jeszcze nigdy się nie czułam...

Zamilkła, wspięła się na palce i pocałowała go. Objął ją z całych sił, myśląc, jak niewiele brakowało, by ją utracił. Odwzajemnił jej pocałunek, po czym wziął ją na ręce, zaniósł do sypialni i położył na łóżku. Rozebrał ją do końca, sam również szybko zrzucił ubranie i położył się obok niej.

– Kocham cię, Heather. Tak bardzo cię kocham, że nie znajduję słów, żeby to wyrazić.

Objęła go za szyję i przyciągnęła do siebie.

– Zamiast mówić, lepiej pokaż mi, co czujesz...

SZEŚĆ MIESIĘCY PÓŹNIEJ

– Heather, jesteś gotowa? Nie możemy się spóźnić. Tego dnia odbywały się chrzciny jego siostrzenicy i oboje z Heather mieli być rodzicami chrzestnymi małej Emmy Luisy. Ross aż gwizdnął na widok Heather, ubranej w bładoniebieski kostiumik kupiony specjalnie na tę okazję.

– Oniemiałem z wrażenia!

– Zawsze jesteś lepszy w działaniu niż w słowach – zażartowała, przemierzając pokój, by go pocałować. Kiedy zaczął przyciągać ją do siebie, cofnęła się. – Czy nie mówiłeś, że nie możemy się spóźnić?

– To prawda. – Pocałował ją jeszcze raz, po czym z żalem westchnął. – Powinienem uważać, żeby nie rozmazać ci szminki.

– Już to zrobiłeś, ale nie szkodzi. – Odwróciła się do lustra i starła pomadkę z kącików ust, następnie wyprostowała się i poprawiła zakiet. – Czy wiesz, że dzisiaj jest nasza rocznica? Pobraliśmy się równo miesiąc temu.

– Wiem i uważam, że z każdym dniem jest coraz lepiej.

Objął ją i pocałował w kark. Jęknął, gdy jej ciało natychmiast zareagowało na jego bliskość.

– Czujesz, co ze mną wyprawiasz?

– Uhm. Jesteś pewny, że nie mamy czasu?

– Pragnę cię, ale Kate wywieri mi dziurę w brzuchu, jeśli się spóźnię. Punktualność jest podobno świętym obowiązkiem rodziców chrzestnych. – Uśmiechnął się szelmowsko. – Myślę, iż Kate słusznie podejrzewała, że możemy się gdzieś zawieruszyć.

– No cóż, musimy poczekać i uczcić nasze święto po chrzcinach.

– Jakie święto? Chyba nie powiesz, że Sandra postanowiła wyjść za Davida? To byłby niezły rekord: dwa śluby i jeden chrzest w ciągu paru miesięcy!

– Widać tak jest sądzone, ale ja chcę świętować coś innego. – Objęła go za szyję. – Jestem w ciąży, Ross.

– W ciąży? Ale jak... kiedy? Jesteś pewna?

– Tak. – Zmarszczyła czoło. – Wiem, że nie planowaliśmy jeszcze dziecka, ale czy nie jesteś zadowolony?

– Zadowolony? Zachwycony! To najcudowniejsza rzecz, jaka mogła mi się zdarzyć! – Porwał ją na ręce i zakręcił nią wkoło. Śmiejąc się, przywarła do niego.

– Kręci mi się w głowie!

– Przepraszam. – Postawił ją na podłodze. – Kiedy... ?

– Za niecałe osiem miesięcy.

– Tak się cieszę. To znaczy, że mamy jeszcze sporo czasu – powiedział i pocałował ją w usta.

Oboje się obejrzel, kiedy do pokoju wpadła Grace. Ross wziął ją na ręce i nad jej głową patrzył na Heather.

– Tak bardzo cię kocham, Heather.

– Ja ciebie też – wyszeptała.

– A mnie? – zawołała Grace.

Ross roześmiał się i pocałował małą w policzek.

– Ciebie też, szkrabie. Oboje z mamusią bardzo cię kochamy.

Postawił Grace na podłodze i objął Heather.

– Dziękuję ci za spełnienie wszystkich moich marzeń. Nie myślałem, że można być tak szczęśliwym.

– A ja dziękuję za uświadomienie mi tego, co mogłam stracić – wyszeptała. – Jesteś moim prawdziwym bohaterem, Ross. – Stała na palcach i pocałowała go w usta. – Może jednak uda się wygospodarować parę chwil, żeby to uczcić...